



Świat

Populista chce zdobyć Paryż

Jak to możliwe, że skrajnie prawicowy dziennikarz Éric Zemmour wyrósł we Francji na najważniejszego rywala Emmanuela Macrona w wyborach prezydenckich? ► **10-11**

Kraj

Dziwny metraż domu Glapińskiego

Wymierzylismy dom prezesa NBP. Wyliczenia mogą wskazywać, że nieruchomości w momencie nabycia była warta zdecydowanie więcej niż 2,2 mln zł. ► **7**

DUŻY FORMAT



RYŚ BARBARA NIEWIADOMSKA

JAK POCHOWAĆ PRZYJACIELA?

• Powiedziałam bliskim, że jak umrę, to mają wymieszać moje prochy z prochami mojej kotki – reportaż Karoliny Wiercigroch

EKONOMIA+

GDZIE SZUKAĆ PROFESJONALNEJ OPIEKUNKI

• Ile to kosztuje? – sprawdza Justyna Sobolak ► **VII**

Wydaje Agora SA, nr indeksu 348198



2 RP



FOT. SŁAWOMIR KAMINSKI / AGENCIA WYBORCZA.PL

Warszawa

MARSZ SOLIDARNOŚCI Z UCHODźCAMI

Bądźmy głosem tych, którym rządzący odmawiają głosu i schronienia, a których życie jest bezpośrednio zagrożone tu i teraz. Żądamy natychmiastowego zakończenia nielegalnych wywózek – apelowali organizatorzy marszu, który w niedzielę po godzinie 14 wyruszył z ronda de Gaulle'a.

Niedzielny marsz był wyrazem solidarności z uchodźcami, ale również z tymi, którzy dbają o ich prawa w pobliżu granicy. ●

Jak się pozbyć niewygodnych sędziów?

Ostateczny atak PiS na sądy

– Czystka w sądach – ta rewolucja ma taki cel. To ostatnia instytucja, która hamuje władzę – tak eksperci oceniają zapowiedzi prezesa PiS

Waldemar Paś

W sobotę rano na stronie RMF24.pl ukazał się blisko godzinny wywiad, którego Jarosław Kaczyński udzielił Krzysztofowi Ziemcowi.

Kaczyński zapowiedział m.in. spłaszczenie struktury sądowej – likwidację sądów rejonowych, a zamiast nich utworzenie sądów okręgowych i ich filii. Zamiast sądów apelacyjnych powstaną sądy regionalne (ale będzie ich mniej). Ich kompetencje będą z kolei rozszerzone kosztem Sądu Najwyższego, który ma być mniej liczny niż dziś.

Nie będzie też Izby Dyscyplinarnej. – Trzeba opanować tę anarchię, która dziś panuje w polskich sądach, i trzeba zlikwidować te instytucje, które się nie sprawdziły. A Izba Dyscyplinarna się nie sprawdziła – powiedział Kaczyński.

Zapowiedział też, że nie będzie weryfikacji sędziów, „chyba że chodziłoby o jakieś ciężkie przypadki dyscyplinarne”.

Czystka w sądach

Co na to środowiska prawnicze? Nikt z naszych rozmówców nie ma wątpliwości, jaki jest cel tych zmian.

– Czystka w sądach – ta rewolucja ma taki cel. To ostatnia instytucja, która hamuje władzę – mówi prof. Anna Rakowska-Trela, konstytucjonalistka z Uniwersytetu Łódzkiego.

Jej zdaniem samo wprowadzenie dwóch szczebli zamiast trzech jest zgodne z konstytucją, bo konstytucja mówi o co najmniej dwóch instancjach.

– Ale gorzej, gdy spojrzymy na szczegóły, np. petentowi będzie się oferować możliwość wyboru sądu na położony gdzie indziej niż właściwy, gdzie np. czas rozpatrywania spraw jest krótszy. A to już może nie być zgodne z konstytucją (art. 45), bo sprawy ma rozpatrywać sąd właściwy miejscowo. Może też rodzić podejrzenia o żonglowanie właściwością sądu – mówi prof. Rakowska-Trela. Tym samym powstanie też pytanie o niezależność sądów i bezstronność wydanych przez nie orzeczeń.

Ma też wątpliwości co do „elastycznego przydzielania” sędziów poprzez delegowanie ich np. do I instancji w zależności – jak wynika z deklaracji – od obciążenia sprawami. – Jedną z konstytucyjnych gwarancji niezależności i niezawisłości sędziowskiej jest to, że sędzia

jest nieprzenaszalny. W moim przekonaniu taki pomysł stoi w sprzeczności z tą zasadą – mówi.

W przypadku pomysłu na SN – chodzi o jego neutralizację, sprowadzenie do roli atrapy, jaką odgrywa obecny TK, czyli wydawanie wyroków zgodnie z zapotrzebowaniem politycznym.

Weryfikacja sędziów?

Wbrew zapewnieniom Kaczyńskiego może dojść do prób weryfikacji sędziów. Nie chodzi tylko o tych, którzy mają zarzuty dyscyplinarne za niezależność od władzy i odwagę orzeczniczą (to już ponad 150 osób według analiz OKO.press). Wystarczy drobne zabiegi, np. aby wszyscy sędziowie musieli stanąć przed neo-KRS w sprawie decyzji, gdzie kto ma orzekać.

Reforma nie przyspieszy też postępowań, ale zwiększy bałagan.

– Spraw i sędziów będzie tyle samo, tylko zmienia się sygnatury i pieczętki – co będzie wymagało sporo czasu, który pracownicy sądów i sędziowie będą musieli poświęcić na tworzenie nowych rejestrów i przepisywanie spraw zamiast na sądenie. To kadry, finansowanie i budynki powinny iść za potrzebami i liczbą spraw, a nie odwrotnie – mówi prof. Rakowska-Trela.

– Po pięciu latach „reformowania” wymiaru sprawiedliwości postępowania przed sądami trwają

średnio o 67 proc. dłużej. To pokazuje porażkę rządzącej ekipy – mówi sędzia Bartłomiej Przymusiński, rzecznik prasowy Stowarzyszenia Sędziów Polskich „Iustitia”.

Podkreśla, że nie przedstawiono żadnych dowodów na usprawnienie postępowań sądowych dzięki tej operacji.

Czy takie zmiany strukturalne są zgodne z prawem unijnym? – Mamy to przetestowane na przykładzie zmian w SN. Jeśli zmiany będą wykorzystywane do politycznych czystek lub represji, to będziemy je kwestionować przed europejskimi trybunałami – zapowiada.

Na zapowiedzi Kaczyńskiego natychmiast zareagowała opozycja uliczna. Czy będą społeczne protesty, jeśli projekt trafi pod obrady? – Jesteśmy gotowi – mówi Jakub Karyś, szef KOD.

Strajk Kobiet: – O tym, jak ważna jest dla nas niezależność sądownictwa, dawaliśmy i damy świadectwo zawsze, gdy będzie potrzeba. Najbardziej bolesnym przykładem jest sprawa aborcji i „wyroku” TK w ub.r. – mówi Marta Lempart z OSK. Na najbliższy piątek 22 października OSK zapowiada protesty rocznicowe. ●

• Diaboliczny plan Kaczyńskiego – komentarz ► **2**

• Kto straci na „Polskim ładzie” według Jarosława Kaczyńskiego? ► **12**

Michał Wawrykiewicz*

Diaboliczny plan Kaczyńskiego

Zapowiedzi Kaczyńskiego odnośnie do dokończenia „reform” sądownictwa to kolejny pakiet, którego wyłącznym założeniem jest to, aby sądy stały się w końcu w pełni podporządkowane partii, która ma dosyć sędziowskiej niezawisłości. To realizacja postulatu wyrażonego ostatnio w Sejmie przez posłankę PiS, że sądy na dole nie są „nasze, jeszcze, bośmy ich nie zreformowali”. A sądy przecież powinny działać jak urząd carski, na rozkaz prezesa i bez sprzeciwu. Takie plany oznaczają oczywiście znaczące przyspieszenie konfrontacji z Unią. Myślę, że możemy zapomnieć o akceptacji KPO. Bruksela nie przymknie oka na kolejny zamach na sądownictwo w zamian za pozorną likwidację Izby Dyscyplinarnej, która za chwilę odrodzi się w postaci innego organu powoływanego przez neo-KRS.

Spójrzmy na szczegóły, zaczynając od szczytu hierarchii, czyli Sądu Najwyższego, który dał się rządzącym bardzo we znaki i nie pozwoilił się tak łatwo spacyfikować jak TK. To stamtąd popłynęły do Luksemburga najważniejsze pytania prejudycjalne. Dlatego teraz ma zostać ujarzmiony przez jego zmniejszenie i pozostawienie

nie w nim jedynie funkcji polityczno-ustrojowych, najważniejszych z punktu widzenia autokratycznej władzy. To zatwierdzanie wyników wyborów, nadzór nad procesem przyznawania koncesji, rozpoznawanie skarg nadzwyczajnych, za pomocą których można dowolnie gnębić niewygodne osoby, czy w końcu wyrzucanie niepokornych

Do likwidacji pójdą sądy apelacyjne. Ich sędziowie, w zależności od stopnia zasług dla władzy, albo awansują do regionalnych, albo zostaną zdegradowani

sędziów i prokuratorów. Kaczyński zapowiedział przesunięcie kasacji na niższy szczebel, do nowo utworzonych sądów regionalnych. To poważne naruszenie art. 183 konstytucji, ponieważ nadzór orzeczniczy należy właśnie do SN. To też zapowiedź usunięcia tzw. izb merytorycznych, a wraz z nimi wszystkich legalnych sędziów SN. Już raz ta władza próbowała pozbyć się sędziów SN, co nie udało się dzięki orzeczeniu TSUE z 2018 roku.

Nowe sądy regionalne będą wybierane przez neo-KRS, czyli będą składać się z samych neosędziów, wydających wadliwe wyroki. Poza tym władza zadba o to, aby zasiedli tam najwerniejsi z wiernych. To oni mają stanowić trzon sądownictwa. Do likwidacji pójdą sądy apelacyjne. Ich sędziowie, w zależności od stopnia zasług dla władzy, albo awansują do regionalnych, albo zostaną zdegradowani. Likwidacja trzech szczebli sądów powszechnych jest wysoce niekorzystna. To dobry model, w którym do sądów rejonowych trafiają prostsze sprawy, a do okręgowych – te bardziej skomplikowane, o większej wartości. Rozpoznają je bardziej doświadczeni sędziowie. Teraz wszystkie sprawy mają trafić do jednego sądowego worka. I spór o miedzę, i o wielomilionowe odszkodowanie. I kradzież roweru, i morderstwo.

I w końcu cel nadrzędny: pozbycie się niewygodnych sędziów. Tych, którzy nie patrząc na represje, mówią odważnie i wydają niezawisłe orzeczenia, stosując prawo UE. Kaczyński nazywa to „anarchią” i wprost zapowiada weryfikację tych, którzy popełnili „jakieś ciężkie przypadki dyscyplinarne”. Już sobie wyobrażam ich listę. ●

*Michał Wawrykiewicz, inicjatywa Wolne Sądy, adwokat

Andrzej rysuje



Paryż

„Mała Amal”, czyli problemy młodych uchodźców



„Mała Amal”, czyli gigantyczna lalka (3,5 metra wysokości), która przedstawia młodą syryjską uchodźczynię, znajdująca się obecnie na placu Trocadéro w Paryżu. Lalka jest częścią „The Walk”, czyli inicjatywy artystycznej, która przemierzy 8 tys. km z Syrii do Wielkiej Brytanii przez Turcję, Grecję, Włochy, Francję, Szwajcarię, Niemcy i Belgię, aby zwrócić uwagę na potrzeby młodych uchodźców.

Cytat dnia

Przepraszam, Jarku. A teraz datę i miejsce debaty poproszę. Z góry dziękuję.



DONALD TUSK
NA TWITTERZE

Tak Donald Tusk skomentował słowa Jarosława Kaczyńskiego, który w wywiadzie w RMF FM powiedział, że jest gotowy do debaty z Tuskiem, jeśli ten przeprosi za to, że „jest autorem wielkiej degradacji polskiego życia publicznego, degradacji języka”

Ekonomia plus



Stawki za prywatne abonamenty medyczne rosną w oczach – przez ostatnie dwa lata nawet o 30 proc. Ale i tak nie ma wyboru – do publicznych placówek coraz trudniej się dostać

Ekonomia plus ► VI

Za „wartość opowieści” i „kwestie metafizyczne” Dwoje laureatów Nagrody Kościelskich

W Lozannie w Szwajcarii jury Nagrody Fundacji im. Kościelskich wyłoniło kolejnych laureatów przyznawanego od 1962 roku wyróżnienia. Zostali nimi reporterka i pisarka Małgorzata Rejmer (za rok 2020) oraz poeta Jan Baron (za rok 2021).

W uzasadnieniu werdyktu przewodniczący kapituły François Rosset poinformował, że Rejmer otrzymała nagrodę za książkę „Błoto słodsze niż miód. Głosy komunistycznej Albanii” w uznaniu „wyjątkowej literackiej i faktograficznej wartości tej opowieści, w której ludzkie historie znajdują swój głęboko prawdziwy głos”.

W przypadku Barona, autora tomu „Psińco”, doceniono „wybitnego poetę, obdarzonego indywidualną dykcją i umiejętnością wyrażania spraw ważnych poprzez sugestywne obrazy poetyckie”, którego „poezja operuje elementami języka śląskiego i śląskiej men-



talności, a zarazem podejmuje kwestie metafizyczne, przejawiające się w realiach codzienności”.

Małgorzata Rejmer (1985) zadebiutowała dokładnie 12 lat temu powieścią „Toksy-mia”. Za opublikowany w 2013 roku „Bukareszt. Kurz i krew” otrzymała Nagrodę Literacką dla Autorki „Gryfia” oraz Nagrodę im. Teresy Torańskiej, była też nominowana do Nike.

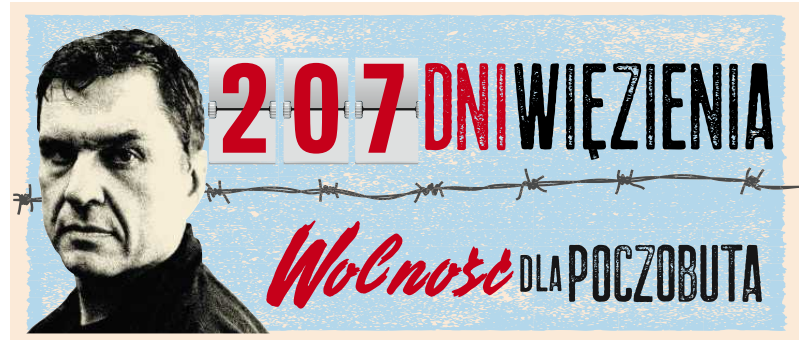
Za „Błoto słodsze niż miód” przyznano jej Paszport „Polityki” oraz Nagrodę Bursztynowego Motyla. Pracuje właśnie nad drugą częścią reporterskiej opowieści o Albanii oraz nad zbiorem opowiadań z Balkanami w tle, dzieląc życie między Warszawę i Tiranę.



Jan Baron (także rocznik 1985) ma na swoim koncie trzy tomy poetyckie: „Korekta” (2010), „Układ scalone” (2015) i „Psińco” (2020). Za ostatni był również nominowany do Wrocławskiej Nagrody Poetyckiej „Silesius”. Mieszka w Chorzowie, z wykształcenia jest edytorem.

Nagroda Fundacji im. Kościelskich została ustanowiona na mocy testamentu Moniki Kościelskiej, wdowy po wydawcy, poecie i mecenasie sztuki Władysławie Augustynie. Jest najważniejszą przyznaną poza granicami kraju polską nagrodą literacką. Dostają ją polscy twórcy, którzy nie ukończyli 40. roku życia. ●

Michał Nogaś





Z Facebookiem nowe europejskie firmy mogą się rozwijać.

Holenderska firma Hart voor Wijn, specjalizująca się w degustacji win, powstała online podczas pandemii. Jej właścicielka Kirsten van Harten wykorzystała Facebooka i Instagrama, aby docierać do odbiorców docelowych. „Z Facebookiem udało mi się dotrzeć do nowych klientów” – relacjonuje Kirsten. „Facebook był kluczowy dla rozwoju mojej marki podczas pandemii”.

Kirsten nie jest jedyna. Niedawne badanie wykazało, że 73% ankietowanych małych firm z UE korzystało z Facebooka i Instagrama do rozwoju działalności*.

Wiele innych małych europejskich firm zmieniło model biznesowy i przeniosło działalność online oraz nasiliło działania w mediach społecznościowych, aby generować sprzedaż. Wiele z tych firm wybrało Facebooka. Z tego samego badania wynika, że ponad połowa małych ankietowanych firm z UE, które używają aplikacji Facebooka, uznaje je za skuteczne źródło nowych klientów w dobie pandemii.

Z Facebookiem nowe firmy z całej Europy mogą się rozwijać.

Dowiedz się więcej na stronie about.fb.com/pl/europe

*Badanie firmy Ipsos MORI. W globalnej ankiecie przeprowadzonej w lutym i marcu 2021 r. udział wzięło 7500 małych i średnich firm z UE.

FACEBOOK



Konkurs Chopinowski 2021

Kto jest faworytem? A może będzie ex aequo



Azjatyckie tygrysy grają w finale, naturalnym pretendentem do głównej nagrody jest Kanadyjczyk Bruce Liu. Ale ma konkurentkę. Od dziś przesłuchania finałowe.

Anna S. Dębowska

Jurorzy złamali w sobotę regulamin własnych obrad – zamiast „nie więcej niż 10 uczestników” dopuścili 12 do finału 18. Konkursu Chopinowskiego. Było to poniekąd do przewidzenia – poziom tego konkursu jest niezwykle wysoki.

Jurorzy musieli wyważyć racje pomiędzy promowaniem talentów, nawet tych niesfornych (Aleksander Gadajew, Martin Garcia Garcia), aby nie powtórzył się casus Ivo Pogorelicha z 1980 r., a własnymi upodobaniami i intencjami. Werdykt ogłoszono ok. godz. 23, można się więc spodziewać, że na ostateczne wyniki 20 października poczekamy bardzo długo i zostaną one podane grubo po północy.

Azjatyckie tygrysy

Do finału przeszły wszystkie azjatyckie tygrysy: fenomenalnie utalentowani 17-latkowie: Hao Rao z Chin i JJ Jun Li Bui, Kanadyjczyk z Toronto, również inny Kanadyjczyk – 24-letni Bruce Liu z Montrealu. Ponadto świetny Koreańczyk Hyuk Lee, żelazna dama klawiatury Aimi Kobayashi (Japo-

nia) i najstarszy z nich wszystkich, 27-letni Japończyk Kyohei Sorita.

Gdyby publiczność mogła decydować o tym, komu przyznać złoty medal, trafiłby on do rąk Bruce'a Liu. W III etapie pięknie zagrał Mazurki op. 33, które chwilami brzmiały tak, jakby Bruce nasłuchiwał się wzorcowych w przypadku tych miniatur tanecznych nagrań Henryka Sztompki. W wywiadach Liu twierdzi, że nie słucha nagrań, wszystko odnajduje w nutach.

Intensywnie zabrzmiała także Sonata b-moll op. 35, ale absolutnym objawieniem stały się zagrane przez niego na koniec Wariacje B-dur op. 2 na temat duetu „Là ci darem la mano” z „Don Giovanniego” Mozarta. Piszac je, Chopin miał 17 lat, był zapalonym wielbicielem opery i stałym bywalcem Teatru Narodowego w Warszawie.

Liu uchwycił to genialnie, korzystając z możliwości kolorystyki dźwiękowej, jakie daje fortepian marki Fazioli. Wariacje op. 2 brzmiały symfonicznie, ale niezwykle teatralnie, jakby Liu wykonywał arie i sceny operowe, a nawet solo na skrzypcach grane przez Paganiniego, którego młodzieńcki Chopin słuchał w Warszawie (wariacja czwar-

ta). Wykonanie to przejdzie zapewne do historii konkursu.

Bruce Liu jest naturalnym kandydatem do pierwszej nagrody, choć przecież porównywalnym talentem obdarzony jest również JJ Jun Li Bui, poeta dźwięku – gdy siada do fortepianu, muzyka zaczyna tańczyć, płynąć i wirować (kapitałne „Rondo à la Mazur” w III etapie).

Gieworgian – przebojowa 17-latka

Panu Liu zagrozić może tylko 17-letnia Jewa Gieworgian (Eva Gevorgyan), reprezentująca Rosję i Armenię i studiująca w Moskwie. W jej nocy biograficznej czytamy, że została nagrodzona na ponad 40 międzynarodowych konkursach dla młodych pianistów, w tym Vana Cliburna i Jeune Chopin Competition.

Jak każda silna osobowość artystyczna, Jewa prowokuje słuchaczy do skrajnych opinii – niektórzy widzą w niej złotą medalistkę także na Konkursie Chopinowskim, inni uważają, że to za wcześnie. A przecież Maurizio Pollini czy Yundi Li mieli po 18 lat, gdy wygrali w 1960 i 2000 r., Krystian Zimerman zaś 19.

Nawet jeśli Gieworgian nie we wszystkich dziełach wypełnia ich formę emocjonalną treścią na tyle, na ile ta forma i ekspresja dzieła tego wymagają, to przecież nigdy nie jest to gra pusta i pozbawiona wyrazu. A tak dramatycznego ujęcia Sonaty b-moll i jego konsekwentnego przeprowadzenia (III etap) mógłby jej pozazdrościć niejeden dorosły pianista.

Czy będzie ex aequo dla Gieworgian i Liu, jak w 1949 r. dla Haliny Czerny-Stefańskiej i Belli Dawidowicz? Był to jedyny taki przypadek na Konkursie Chopinowskim podyktowany na dodatek względami politycznymi. Ex aequo pojawiała się natomiast w innych nagrodach, np. Lukas Geniušas i In-golf Wunder dzielili srebrny medal w 2010 r.

Ta nieodparta młodość

Wszystko zależy teraz od tego, jak młodzi pianiści wykonają koncerty fortepianowe Chopina z towarzyszeniem Orkiestry Symfonicznej Filharmonii Narodowej pod dyktando Andrzeja Boreyki. Przy czym przy końcowej ocenie jury bierze pod uwagę również „produkje” z poprzednich etapów.

Aż dziewięć razy zabrzmiał Koncert e-moll op. 11, trzy razy Koncert f-moll op. 21, który wybrali Aleksander Gadajew (Alexander Gadajew) z Włoch, Martin Garcia Garcia z Hiszpanii i Hyuk Lee z Korei Południowej.

Na Konkursach Chopinowskich w Warszawie zawsze promowano młodość. W 2000 r. złoty medal przyznano 18-letniemu Yundi Li zamiast o wiele ciekawszej 29-latkę Ingrid Fliter, która musiała się zadowolić drugim miejscem. Na 18. Konkursie dojrzałym pianiści grali na tyle intrygująco, jak Nikołaj Chazajnow (Nikolaj Khozyainov), że pojawiło się pytanie, jak porównywać 17-latków z dojrzałymi artystami.

Chazajnow odpadł, honoru „starych” broni w finale jego rówieśniczka Leonora Armellini, która wreszcie spełniła swoje marzenie i dotarła do finału (w 2010 r. zatrzymała się na III etapie).

Konkurs Chopinowski 2021



• Jakub Kuszlik



• Kamil Pacholec



• Jewa Gieworgian



• J J Jun Li Bui



• Hao Rao

FOT. WOJCIECH GRZĘDZINSKI (5), DAREK GOŁIK

■
*Wszystko zależy teraz
od tego, jak młodzi pianiści
wykonają koncerty
fortepianowe Chopina
z towarzyszeniem Orkiestry
Symfonicznej Filharmonii
Narodowej pod dyktando
Andrzeja Boreyki*

Z powodzeniem wróciła także 26-letnia Aimi Kobayahsi – sześć lat temu była w finale i dostała wyróżnienie. Jak będzie teraz? W III etapie zagrała z rozmachem i sugestywnie pokazaną zmiennością nastrojów cykl 24 Preludiów op. 28.
To lwica fortepianu z twarzą osoby praktykującej zen. Nie jest to jednak propozycja dla słuchaczy, którzy nie przepadają za patetycznym podejściem do muzyki (nie mam tu na myśli należytej muzyce Chopina wzniosłości).

Dwóch Polaków z sześciu
Tylko z pozoru zaskakuje nieobecność Szymona Nehringa w finale. 26-letni pianista z Krakowa z imponującymi osiągnięciami (wygrana w Konkursie im. Artura Rubinsteina w Tel Awiwie), pisząc obecnie doktorat u Katarzyny Popowej-Zydroń, przewodniczącej jury 18. Konkursu Chopinowskiego, i postanowił spróbować szczęścia po raz drugi – w 2015 r. doszedł do finału. Tym razem się nie udało, ale już od I etapu słysząc było, że Nehring odstaje od konkurencji, zwłaszcza tej azjatyckiej.
Ciekawostka: w 2017 r., kiedy wygrał konkurs w Tel Awiwie, w finale zmierzył się Bruce Liu, ale Kanadyjczyk musiał się wtedy zadowolić wyróżnieniem. Teraz jest głównym pretendentem do złotego medalu w Warszawie.
W szczęśliwej dwunastce znalazł się inny student Katarzyny Popowej-Zydroń – głęboko zaangażowany w muzykę Jakub Kuszlik z Akademii Muzycznej w Bydgoszczy; do zasłużonego finału dotarł również Kamil Pacholec z tej samej uczelni, podopieczny jurorki Ewy Poblockiej
Żał 20-letniego Piotra Alexewicza, który stał się polskim objawieniem tego konkursu – jurorzy być może znaleźli za dużo błędów w jego Preludiach op. 28.
Rozpoczynające się dziś finały można słuchać w m.in. w radiowej Dwójce i na kanale Chopin Institute na YouTube. ●

16 komentarzy na sekundę
Jak ogląda się Konkurs Chopinowski 2021

Finałowych przesłuchań 18. Międzynarodowego Konkursu Pianistycznego im. Fryderyka Chopina można słuchać razem z tysiącami melomanów z całego świata.
Finalistów można słuchać na kanale YouTube NIFC, w Polskim Radiu, TVP Kultura i w Radiu Chopin.
W chwili, gdy oddajemy to wydanie „Wyborczej” do druku, Instytut Chopina podaje na swojej stronie internetowej, że przesłuchania zaczynają się codziennie o godz. 18.
Tysiące komentarzy
Wiemy, że cały II etap 18. Konkursu Chopinowskiego oglądało na YouTube ponad cztery i pół miliona osób.
W sobotę, w dniu ogłoszenia wyników III etapu, okienko czatu pękało w szwach pod lawiną komentarzy. Konkurs Chopinowski najczęściej oglądany jest przez osoby z Japonii, Korei Południowej, Polski i Stanów Zjednoczonych. „Podczas występów największych internetowych gwiazd odnotowywaliśmy nawet 16 komentarzy na 1 sekundę, a łącznie w ciągu dnia ok. 70 tys. komentarzy” – informuje NIFC.
Każdy może słuchać
Konkurs Chopinowski w Warszawie jest nie tylko wielkim wydarzeniem artystycznym, to również fenomen społeczny i spo-

lecznościowy. Jego popularność rosła wraz z rozwojem mediów – I Konkurs odbył się w 1927 r., kiedy Polskie Radio nadawało już swoje pierwsze audycje. Młody Jerzy Waldorff, późniejszy komentator tej „wielkiej gry”, siedząc jeszcze „w głębi poznańskiej wsi”, przysłuchiwał się radiowym audycjom relacjonującym pierwszą edycję.
Po wojnie do popularności konkursu przyczyniła się telewizja – kontrowersyjnego jugosłowiańskiego pianistę Ivo Pogorelicha w 1980 r. cała Polska mogła już nie tylko słuchać, lecz także oglądać jego porywającą grę.
W 2015 r. co trzeci Polak lub Polka oglądał(a) Konkurs Chopinowski nadawany w bezpośrednich transmisjach od rana do wieczora w TVP Kultura. Ale prawdziwe przekroczenie ograniczeń czasu i przestrzeni dał dopiero internet i bezpośrednie transmisje konkursu na YouTube i w specjalnej konkursowej aplikacji w roku 2015.
Szczyty popularności konkurs osiągnął w roku 2015 i obecnie, właśnie za sprawą internetu i mediów społecznościowych. Konkurs Chopinowski najchętniej oglądany jest właśnie na YouTube. W ciągu ostatniego miesiąca materiały o konkursie obejrzało tam prawie 20 mln razy.
Zwycięzcę poznamy 20 października. ●
Anna S. Dębowska

Rektor i Senat
Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie
wraz z całą społecznością akademicką

z głębokim żalem żegnają

**Profesora
Pawła Bożyka**

wieloletniego pracownika Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie, dziekana Wydziału Handlu Zagranicznego SGPiS w latach 1987–1990, dyrektora Instytutu Międzynarodowych Stosunków Gospodarczych, kierownika Zakładu Integracji Gospodarczej w Kolegium Gospodarki Światowej, autora wielu badań i publikacji, wybitnego ekonomistę, cenionego wykładowcę i wychowawcę wielu pokoleń studentów i doktorantów, odznaczonego Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

www.nekrologiwyborcza.pl/34131786

„Żyłes dla nas i dla innych,
Kochaliśmy Cię wszyscy ”

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że dnia 14 października 2021 roku odszedł od nas najukochańszy Mąż, Tata, Dziadek i Zięć

**SP
Przemysław Myśliwy**

Prezes Fabryki Cukierniczej „Kopernik” w Toruniu

lat 58

Uroczystości pogrzebowe rozpoczną się w środę, 20 października 2021 roku o godz. 12.15 modlitwą różańcową, która zostanie odmówiona w kościele p.w. Miłosierdzia Bożego i Św. Faustyny w Toruniu. O godz. 13.00 w kościele zostanie odprawiona Msza Święta żałobna.

Po Mszy Świętej ceremonia pogrzebowa odbędzie się na Cmentarzu Komunalnym nr 2 przy ul. Grudziądzkiej (od ul. Koniuchy) w Toruniu.

Pogrążona w smutku

Rodzina

www.nekrologiwyborcza.pl/34131794

wyborcza.pl

• Więcej na
Wyborcza.pl

Kto kłamie w sprawie Funduszu Medycznego?

Ministerstwo Zdrowia zapewnia, że wyda wszystkie pieniądze zgromadzone na kontach z Funduszu Medycznego, w tym 1,5 mld zł na inwestycje w szpitale pediatryczne. To jednak nie możliwe, bo plan finansowy ma być zmieniony dopiero w listopadzie.

Judyta Watouła

W minionym tygodniu napisaliśmy o katastrofie lansowanego przez Andrzeja Dudę Funduszu Medycznego. Prezydent ogłosił jego powstanie w marcu zeszłego roku, dwa dni po podpisaniu ustawy o 2 mld zł pomocy dla mediów publicznych. Informacja o Funduszu miała przykryć złe wrażenie, bo opozycja chciała, by te pieniądze przeznaczyć na onkologię. W środku kampanii przed wyborami prezydenckimi Duda skierował projekt ustawy o FM do Sejmu. Przyjęto ją jesienią.

Według ustawy już w zeszłym roku Fundusz Medyczny miał wydać na najdroższe leczenie dzieci dotkniętych chorobami rzadkimi, na tzw. RDTL, czyli ratunkowy dostęp do technologii lekowych, a także na leczenie za granicą, profilaktykę i inwestycje ok. 2 mld zł. Ale dostał niecałe 200 mln zł, których nie wydał. Jak ujawniliśmy, w tym roku jest nie lepiej. Fundusz ma na kontach ponad 4 mld zł. Według planu finansowego miał wydać jednak tylko 1,8 mld zł, w tym 600 mln zł na leczenie pediatryczne i 771 mln zł na finansowanie technologii lekowej o wysokiej wartości klinicznej, czyli właśnie najdroższych leków dla najcięższych chorych dzieci. Reszta, czyli prawie 2,4 mld zł, miała zostać do dyspozycji ministra finansów.

Wydatki wbrew ustawie o finansach publicznych?

Okazuje się jednak – takie dane przedstawiło nam Ministerstwo Zdrowia, które zarządza Funduszem Medycznym – że do tej pory wydał zaledwie 171 mln zł, a więc mniej niż jedną dziesiątą tego, co zapisano w planie. W poniedziałek zapytaliśmy biuro prasowe Kancelarii Prezydenta, jak Andrzej Duda ocenia działania Funduszu Medycznego, który utworzono z jego inicjatywy? Do maila dołączyliśmy informację przesłaną nam przez Ministerstwo Zdrowia, że z kont Funduszu wydano do tej pory tylko 171 mln zł.



• **W poniedziałek zapytaliśmy biuro prasowe Kancelarii Prezydenta, jak Andrzej Duda ocenia działania Funduszu Medycznego. Kancelaria nie przysłała nam odpowiedzi**

FOT. KRZYSZTOF SITKOWSKI / KPRP

Kiedy w kampanii prezydenckiej prezydent wysyłał do Sejmu projekt ustawy o Funduszu Medycznym, mówił, że będzie to wielkie wsparcie dla systemu ochrony zdrowia

Kancelaria Prezydenta nie przysłała nam odpowiedzi. Artykuł wywołał jednak poruszenie. We wtorek sprawa Funduszu Medycznego była omawiana na komisji wspólnej rządu i samorządu. Bo samorządy chciałyby pieniędzy na inwestycje (w planie Funduszu Medycznego na ten rok zapisano dla szpitali tylko niecałe 68 mln zł) oraz na programy profilaktyczne (131 mln zł w planie). Tymczasem Ministerstwo Zdrowia nie ogłosiło dotąd żadnego konkursu, w którym można by się starać o pieniądze zarówno na inwestycje, jak i na profilaktykę.

Joanna Adasik, dyrektorka departamentu oceny inwestycji w Ministerstwie Zdrowia, zapewniała w czasie spotkania, że nie ma obaw, wszystkie pieniądze zostaną wydane, tylko że na inny cel.

Resort nie przeznaczył setek milionów na najdroższe leki, za to wydał 1,5 mld zł na inwestycje w szpitalach pediatrycznych. – Zapytałem, jak to możliwe, skoro nie ma tego w planie finansowym Funduszu Medycznego? Przecież dyrektorka departamentu powinna wiedzieć, że Ministerstwo Zdrowia nie może planować wydatków na inwestycje, w momencie kiedy w dokumentach nie ma na nie pokrycia. To sprzeczne z ustawą o finansach publicznych – mówi Marek Wójcik, ekspert Związku Miast Polskich, który uczestniczył w spotkaniu.

Mucha: „Leki już trafiają do dzieci”

Według Wójcika Adasik zapewniła, że plan finansowy zostanie zmieniony, ale dopiero w listopadzie, bo wcześniej trzeba się zorientować, jakie potrzeby mają szpitale pediatryczne. To oznacza, że pieniądze na pewno nie zostaną szybko wydane. Ustawa o Funduszu Medycznym mówi bowiem, że ogłoszenie o konkursie na inwestycje czy profilaktykę minister podaje do publicznej wiadomości na stronie internetowej oraz w Biuletynie Informacji Publicznej co najmniej 30 dni przed rozpoczęciem konkursu. A ogłoszenie nie może się ukazać przed zmianą planu finansowego. W najlepszym wypadku więc na złożenie ofert w konkursie i jego rozstrzygnięcie zostałoby tylko do końca roku kilka tygodni. Wątpliwe, że konkurs, w którym do podzielenia jest 1,5 mld zł, mógłby zostać sfinalizowany w tak krótkim czasie.

To, co we wtorek mówiła na spotkaniu z samorządowcami dyrektorka Adasik, w śro-

dę w rozmowie z Onet.pl powtórzył doradca prezydenta Paweł Mucha. O artykule w „Wyborczej” powiedział, że to nieprawda. Dane, które przedstawiliśmy, a które otrzymaliśmy wcześniej z MZ, są według niego „nieprawdziwe” i „wszystkie środki będą wydane”.

– Są już wydawane. Mamy informacje o tym, że za chwilę będzie konkurs w zakresie wsparcia szpitali pediatrycznych z alokacją na 1,5 mld zł.

W przyszłym roku będzie na wsparcie szpitali onkologicznych 2 mld zł. W zakresie szpitali ogólnopolskich miliard złotych, a mówię tutaj tylko o zadaniach z subfunduszu infrastruktury strategicznej – mówił Mucha. Dalej wymienił bezlimitowe finansowanie leczenia na pediatrrii oraz kilka drogich leków, które mają być już wkrótce refundowane. – Żadna złotówka z tej puli nie przepada. Opracowano wykaz, na którym znalazło się 35 technologii lekowych. One już trafiają do dzieci – zapewniał doradca prezydenta.

Żaden lek nie jest refundowany

Fakty są jednak takie, że inwestycje w pediatrię w tym roku są już nie do zrealizowania. Na leczenie na pediatrrii zaplanowano 600 mln zł, a wydano dotąd tylko 110 mln zł. Natomiast z 35 innowacyjnych technologii lekowych, które Agencja Oceny Technologii Medycznych zaproponowała do refundacji, żaden lek refundowany jeszcze nie jest. Firmy farmaceutyczne nie są specjalnie zainteresowane. Do MZ trafiło tylko kilka wniosków o refundację, w tym wniosek firmy Novartis w sprawie wymienionego przez Muchę leku Zolgensma na zaniak mięśni. Dzień po tym, jak doradca prezydenta mówił o nim w Onecie, Ministerstwo Zdrowia ogłosiło, że Zolgensma refundowana nie będzie, bo firma zaproponowała zaporową cenę 6-7 mln zł za dawkę dla jednego dziecka.

Postanowiliśmy sami spytać o to Muchę. Odebrał, ale kiedy usłyszał, kto do niego dzwoni, powiedział, że nie może rozmawiać, i poprosił o SMS oraz kontakt z biurem prasowym Kancelarii Prezydenta. Wysłaliśmy SMS z prośbą o rozmowę, a także kolejnego maila do Kancelarii Prezydenta z prośbą o odpowiedź na wysłane w poniedziałek pytanie o stanowisko prezydenta w sprawie FM. Nie odpowiedzieli nam ani kancelaria, ani Mucha.

Kiedy w kampanii prezydenckiej prezydent wysyłał do Sejmu projekt ustawy o Funduszu Medycznym, mówił, że będzie to wielkie wsparcie dla systemu ochrony zdrowia. – Dzięki niemu wzrost funduszy na ochronę zdrowia będzie już nie tylko – można powiedzieć – wielki, ale wręcz ogromny – przekonywał Duda.

– Widać, że góra urodziła mysz – komentuje Marek Wójcik. ●

KRAJ W SKRÓCIE

WARSZAWA

Przyjmę uchodźców. Oddam rasistów

Przez Warszawę przeszła demonstracja solidarności z uchodźcami. Marta Rawusko, inicjatorka marszu rozpoczęła wydarzenie słowami: – Bijemy na alarm. W polskich lasach znajdują się dziesiątki osób. Spotykamy się dziś, bo uważamy działania polskich władz za nieludzkie, poniżające – mówiła

Rawusko. Na plecach niczym pelerynę zawiązaną ma tęczową flagę. Przypomniła, że dzisiejszy protest zainicjowany został przez feministki i osoby ze społeczności queerowej.

– Jako społeczność wiemy aż za dobrze, jak ważna jest solidarność. Czujemy niezgodę, rozpacz, gniew, wściekłość – mówiła Rawusko. Nad tłumem liczącym ok. trzech tysięcy osób powiewały flagi złote z jednej, a srebrne z drugiej strony. To koce ratunkowe z folii NRC

wykorzystywane na granicy do ograniczania wybiegających osób. Wśród protestujących byli politycy: poseł Franek Sterczewski z Koalicji Obywatelskiej, posłanka Hanna Gill-Piątek, przewodnicząca koła parlamentarnego Polski 2050 i Sylwia Spurek, europarlamentarzystka Zielonych. Razem z protestującymi szli również dziennikarze i publicyści, m.in. redaktor naczelny „Gazety Wyborczej” Adam Michnik, Roman Kurkiewicz z tygodnika „Przegląd” i Grzegorz Markowski z Radia Nowy Świat. „Chlebem i solą,

nie drutem i bronią” – krzyczeli uczestnicy. A im bliżej byli Sejmu, tym głośniejszy był okrzyk: „Hańba! Lista zarzutów wobec polityki władz na granicy wysuwanych przez organizatorów niedzielnego marszu nie jest krótka: „Wbrew prawu, międzynarodowym zasadom pomocy humanitarnej i podstawowym ludzkim odruchom polskie służby mundurowe nie dopuszczają tych osób [migrantów – przyp. red.] do procedury azylowej, nie udzielają pomocy

medycznej i dokonują nielegalnych wywozów uchodźców na polsko-białoruską granicę. Tzw. pushbacki podejmowane są bez wyjątku: wobec dorosłych i dzieci, wobec spragnionych, głodnych, wychłodzonych i chorych. Te okrutne działania władz przyczyniły się do śmierci sześciu osób, m.in. 16-latkę z Iraku. Pięcioro kilkuletnich dzieci razem z rodzinami wywieziono z placówki Straży Granicznej do lasu. Nie wiadomo, czy żyją”. ●

Dawid Krawczyk

Dziwny metraż Glapińskiego

Powierzchnia posiadłości prezesa NBP może być znacznie zaniżona. Nasze wyliczenia mogą wskazywać, że nieruchomość w momencie nabycia była warta zdecydowanie więcej niż 2,2 mln zł.

Grzegorz Rzeczkowski

To, jaki metraż ma budynek, jest kluczowe. W lutym 2009 r. Glapiński, wówczas nowo mianowany doradca ekonomiczny prezydenta Lecha Kaczyńskiego, zamienił posiadany od 1997 r. dom w stołecznym Wilanowie na dużą posiadłość pod Warszawą.

Obie nieruchomości zostały wycenione przez kontrahentów na dokładnie tę samą kwotę – 2,2 mln zł. Choć – jak wynika z ustaleń „Wyborczej”, o których pisaliśmy wcześniej – posiadłość z dużą działką pod Warszawą mogła być warta nawet 5 mln zł, a dom – 3,5 mln zł.

Zamiana miała też ważną rolę. Zamiast po 2 proc. podatku od wartości każdej nieruchomości, jak to jest w przypadku sprzedaży, trzeba było zapłacić 2 proc., ale tylko od jednej. Dzięki temu strony transakcji zaoszczędziły w sumie 44 tys. zł, co dawało po 22 tys. zł oszczędności.

Biznesmen od oligarchy Usmanowa

Podwarszawski dom Glapińskiego ma oficjalnie 260 m kw. powierzchni użytkowej. Taki metraż zapisano w księdze wieczystej nieruchomości. Ale wielkość domu budzi wątpliwości, o czym pisaliśmy już w poprzednich artykułach w „Wyborczej” dotyczących zagadkowej transakcji zamiany nieruchomości dokonanej przez obecnego prezesa NBP.

Podmiotem, który przekazywał posiadłość w ręce Glapińskiego i jego żony, była firma deweloperska



• Prezes NBP, Adam Glapiński FOT. DAWID ŻUCHOWICZ / AGENCJA WYBORCZA.PL

Era powiązana z Robertem Szustkowskim. To multimilioner robiący interesy na wschodzie jeszcze w czasach ZSRR, potem w Rosji i poza Rosją, także w imieniu ważnych kremlowskich oligarchów takich jak Aliszer Usmanow. We władzach Ery zasiadali ludzie Szustkowskiego, a on sam był właścicielem podwarszawskiej posiadłości w latach 1999-2006.

Już wtedy – jak wynika z sądowych dokumentów, do których dotarła „Wyborcza” – nie wskazywano jednoznacznie, jaka jest powierzchnia budynku. W umowie zakupu posiadłości przez Szustkowskiego w 1999 r. zapisano, że wynosi ona „około 260 m kw.”. Tak samo w umowie zniesienia współwłasności majątkowej, którą zawarł z żoną.

Ale już w umowie sprzedaży domu firmie Era napisano, że to dokładnie 260 m kw., przy czym raz użyto określenia powierzchnia użytkowa, a raz – używając cudzysłowu – „powierzchnia lokali”. To o tyle niezrozumiałe, że takie określenie z zasady nie dotyczy domów jednorodzinnych, bo lokal oznacza osobne mieszkanie. W dodatku w dokumentach brak informacji, któ-

Na dostępnych w internecie zdjęciach budynku wyraźnie widać, że dom rzeczywiście ma dwie kondygnacje – parter i piętro

ra wskazywałyby na to, że w domu wyodrębniono jakieś lokale.

Co ciekawe, w późniejszej umowie zamiany zawartej między Erą a Glapińskim i jego żoną znalazł się jedynie zapis o powierzchni użytkowej wynoszącej 260 m kw.

Wymierzyliśmy dom Glapińskiego

Z księgi wieczystej nieruchomości wynika, że budynek posiada dwie kondygnacje. To ważne o tyle, że dzięki temu łatwiej obliczyć, jaką powierzchnię użytkową ma cały dom. Wystarczy znać powierzchnię zabudowy, którą można otrzymać, mierząc jego zewnętrzny obrys. Na-

stępnie uzyskany wynik trzeba pomnożyć przez liczbę kondygnacji, a potem przez 0,75. To przyjęty przez rzeczoznawców nieruchomości mnożnik mający uwzględnić m.in. grubość ścian oraz klatkę schodową, której do powierzchni użytkowej się nie wlicza.

W zależności od narzędzia pomiaru – my skorzystaliśmy z państwowego Geoportalu, Google Maps oraz systemu informacji przestrzennej używanej przez powiat, na terenie którego zlokalizowana jest posiadłość prezesa NBP – powierzchnia zabudowy wyniosła od 214 do 255 m kw., co znaczyłoby, że powierzchnia całkowita domu Glapińskiego to 428-510 m kw. A więc szacunkowa powierzchnia użytkowa dwóch jego kondygnacji wynosi 321-382 m kw., czyli o 61-122 m kw. więcej, niż deklarowano w umowie zamiany.

Ale to niejedynie wątpliwości i niejasności dotyczące wielkości domu. W umowach między Szustkowskim a Erą oraz między Erą a Glapińskimi zapisano, że powierzchnia jego zabudowy – czyli teren, jaki zajmuje – to aż 405 m kw. Skąd wzięto tę liczbę, nie wiadomo. Napisano również, że to budynek dwukondygnacyjny.

Jak to więc możliwe, że ma jedynie 260 m kw. powierzchni użytkowej? Z wyliczeń „Wyborczej”, przeprowadzonych na podstawie wskazań współpracującego z nami eksperta, wynika, że w takiej sytuacji powierzchnia użytkowa budynku oscylowałaby wokół 600 m kw.

Fundacja: dzisiejszy dom Glapińskiego ma 700 m kw.

Na dostępnych w internecie zdjęciach budynku wyraźnie widać, że dom rzeczywiście ma dwie kondygnacje – parter i piętro. Wynika z nich również, że do celów użytkowych zagospodarowano przynajmniej część piwnic. W latach 2006-09, czyli w czasie, gdy formalnym właścicielem była Era, dom użytkowała fundacja prowadzona przez żonę Roberta Szustkowskie-

go. We współpracy z innymi organizacjami charytatywnymi organizowała w nim turnusy rehabilitacyjne dla chorych na raka dzieci. Na stronach dwóch z nich można do dziś przeczytać, że dom miał aż 700 m kw. powierzchni.

Przy założeniu, że powierzchnia jego zabudowy wynosi nie 405 m kw., lecz „jedyną” 214-255 m kw., zaś powierzchnia użytkowa dwóch kondygnacji to 321-382 m kw. – po dodaniu piwnicy, której powierzchnia użytkowa może sięgać 190 m kw., dawałoby to sumie w 511-572 m kw. powierzchni użytkowej całego domu.

Dla porównania w momencie oddania do użytku poprzedni dom Glapińskiego w warszawskim Wilanowie, składający się z parteru i poddasza użytkowego, przy powierzchni zabudowy 210 m kw. miał 386 m kw. powierzchni użytkowej. I był położony na 700-metrowej działce.

Prezes NBP milczy

Wyliczenia te mogą wskazywać, że podwarszawska posiadłość prezesa NBP – to także blisko 10 tys. m kw. działki – w momencie nabycia przez niego była warta zdecydowanie więcej niż 2,2 mln zł.

Jak jest naprawdę, wie sam Glapiński, którego zapytaliśmy, jaką powierzchnię i ile kondygnacji miał jego dom w momencie nabycia i jak to wygląda obecnie. Od dwóch tygodni czekamy na odpowiedź na nasze pytania przesłane za pośrednictwem zespołu relacji z mediami NBP.

Jak już pisaliśmy, w 2011 r. dom w Wilanowie został sprzedany przez prawnego następcę Ery za 2,63 mln zł, czyli o 430 tys. zł drożej, niż był dwa lata wcześniej wyceniany przez Glapińskiego.

Z kolei prezes NBP w 2018 r. powiększył swoją podwarszawską posiadłość – za darmo, w drodze tzw. zasiedzenia, nabył ponadhektarową sąsiednią działkę leśną. Warta jest ona ok. 200 tys. zł, ale gdyby można było przekształcić ją w budowlaną, jej cena poszybowałaby.

ZAMÓW NA LISTOPAD DO 24 PAŹDZIERNIKA

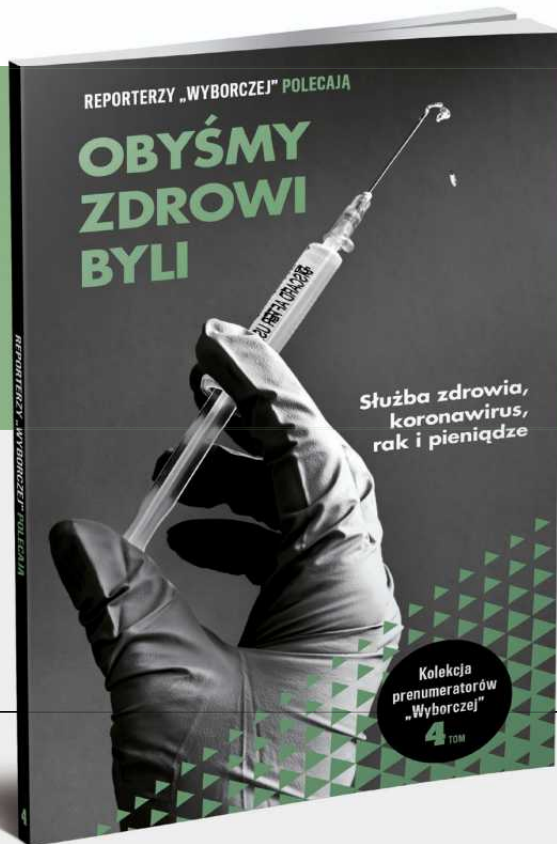
KUP PRENUMERATĘ
TECZKOWĄ
I ODBIERZ PREZENT

CODZIENNIE



CZWARTY TOM NOWEJ SERII
REPORTERZY „WYBORCZEJ” POLECAJĄ
„OBYŚMY ZDROWI BYLI”

CENA
119,90 ZŁ
OSZCZĘDZISZ
DO 25 ZŁ



Prenumeratorów teczkowych zapraszamy do Klubu „Wyborczej”. Jego członkowie mogą m.in. uczestniczyć w spotkaniach online z redakcją i jej gośćmi. Dodatkowo Klubowicze mają dostęp do archiwum tekstów „Wyborczej”. Co zrobić, by zostać członkiem Klubu: 1. Skontaktuj się z naszą infolinią, tel. 22 555 54 55 (pn.-pt. 8-19, sob. 9-17). 2. Podaj numer dowodu zakupu prenumeraty teczkowej. Zapraszamy.

AmberOne

105

MLN

• Tyle samochodów przejechało zbudowanym 10 lat temu 152-km odcinkiem autostrady A1 między Gdańskiem a Toruniem (Amber One). W rekordowym 2018 r. policzono ponad 21 mln pojazdów. Największy ruch panuje na trasie latem. 12 sierpnia 2017 r. na brankach zanotowano 101 tys. pojazdów.

Kraków. Miododajny przystanek



FOT. ZIP

Pokryte zielenią dwie nowe wiaty zamontowane zostały na przystanku autobusowym Muzeum Lotnictwa w Krakowie. Porastają je rozchodniki, które pięknie kwitną, zapewniają różnorodność biologiczną i są przyjazne dla pszczoł. Wiaty mają pozwalać także na magazynowanie wody (ok. 150 litrów) i absorbowanie 7,2 kg dwutlenku węgla w ciągu roku.

Obiekty są także przyjazne dla ptaków. Kropki na szybach są dla nich widoczne, co zapobiega ich kolizjom z wiatą. Jak zapewniają urzędnicy, są przyjazne także dla owadów. Rozchodniki dają im schronienie, a także pożywienie (mają długi okres kwitnienia oraz II klasę miododajności). **•mw**

Budżet obywatelski

Świdnik jest wciąż anty-LGBT, ale da na in vitro

W rządzonej przez prawicę Świdniku w budżecie obywatelskim wygrał projekt miejskiego programu in vitro. Oznacza to, że władze miasta będą musiały sfinansować zabiegi.

Małgorzata Domagała

Projekt został zakwalifikowany do realizacji – zgłosowało za nim 609 osób. Zakłada on objęcie programem około 11 par ze Świdnika. Dofinansowanie wyniesie ok. 6 tys. zł do zabiegu. Oznacza to, że pary będą finansować jedynie różnicę między dopłatą od miasta a kosztem leczenia. Całkowita wartość programu w pierwszym roku działania wyniesie 70 tys. zł.

Zdecyduje kolejność

„Jeden zabieg in vitro wraz z badaniami to wydatek około 12 tys. zł. Czasem jednak zabieg należy powtórzyć – koszty więc wzrastają. I tu nieodczyna staje się pomoc samorządu.

du. Miejski Program In Vitro będzie dostępny dla wszystkich par z terenu Świdnika na podstawie kwalifikacji medycznej, według kolejności zgłoszeń. W proponowanym programie nie będą obowiązywały żadne inne kryteria poza miejscem zamieszkania i kwalifikacją medyczną. Ośrodki, które będą realizować zadanie, zostaną wyłonione na podstawie oferty konkursowej. Podobne podejście mają samorządy w miastach, w których program jest już realizowany” – czytamy w opisie.

Dlaczego projekt trafił do BO, a nie do rady miasta?

W radzie nie próbowali

– Z tym projektem klub Świdnik Wspólna Sprawa siedl do wybo-

rów w 2018. Ale nawet nie proponowaliśmy, by wszedł pod obrady, bo nie mieliśmy żadnej nadziei, że zostanie przyjęty przez radę, która przyjęła strefę wolną od ideologii LGBT – przyznaje radna Magdalena Szabala, która wspólnie z Edytą Lipniowiecką (obie reprezentują lokalny komitet Świdnik Wspólna Sprawa) była pomysłodawczynią projektu.

– To znak, że Świdnik się zmienia i zaczyna całkiem inaczej patrzeć na swoje potrzeby – komentuje radna Lipniowiecka.

W Radzie Miasta Świdnika PiS ma większość. Opozycyjni radni kilka razy wychodzili z inicjatywą uchylecia uchwały anty-LGBT, ale nie mieli odpowiedniej liczby głosów.

Przypomnijmy, że to właśnie powiat świdnicki był pierwszym w Polsce samorządem, który przyjął „Stanowisko w sprawie powstrzymania ideologii LGBT przez wspólnotę samorządową”. ●

Katowice

Pomiar prędkości w 650-metrowym tunelu

Władze Katowic chcą, by Centrum Automatycznego Nadzoru nad Ruchem Drogowym zainstalowało odcinkowy pomiar prędkości w tunelu koło Spodka.

Zbudowanie 650-metrowego tunelu usprawniło ruch w centrum Katowic (każdego dnia przejeżdża tędy 100 tys. samochodów), ale wystarczy zwykła stłuczka, a kierowcy stoją w długim korku. Najczęściej zdarza się tak, gdy ktoś ignoruje obowiązujące w tym miejscu znaki nakazujące ograniczenie prędkości.

Po ostatnim wypadku (ciężarówka uderzyła w grodzie tunelu i trasę trzeba było zamknąć na kilka godzin w obu kierunkach) radni zobligowali urzędników do działań. Niektórzy postulowali, by w tunelu zamontować fotoradar, ale uznano, że lepiej w tym miejscu sprawdzi się odcinkowy pomiar prędkości.

– To newralgiczny punkt, który wpływa na wiele dróg w mieście, jak w systemie naczyni połączonych – argumentowali radni.

Michalina Bednarek

POMIMO CIĘŻKIEJ SYTUACJI W AZYLU, ZJEJŻDZAJĄ KOLEJNE ZWIERZĘTA. POTRZEBNA NATYCHMIASTOWA POMOC.



Matka z lasu

Dzięki Waszemu wsparciu zgasiłmi największe pożary, jednak daleko nam do stabilizacji i poczucia bezpieczeństwa. Dziękujemy wszystkim, którzy wspierają naszą walkę o azyl.

Skala okrucieństwa wobec zwierząt przytłacza i to właśnie regularne wsparcie i hojność darczyńców jest dającą nadzieję przeciwwagą.

Brakuje nam 5500 zł aby spłacić dług w lecznicy w której większość naszych podopiecznych znajduje pomoc.

W tak dramatycznej dla nas sytuacji, nie potrafiliśmy jednak odmówić pomocy **DWÓM bezdomnym karmiącym swe szczeniata matkom!** Przemarznięte i sponiewierane starały się ogrzać maleńkie ciała swoich dzieci, w te mroźne październikowe noce. Jedna z szczeniąt bytowała w lesie a druga z ośmioma szczeniętami przy złomowisku zakładu blacharskiego.

Walczymy także o **ratunek dla dzielnego starszego konika**, który całe swoje siedemnastoletnie życie dawał radość dzieciom w hipoterapii i nauce jazdy konnej, a gdy sam zachorował każdy odwrócił wzrok. **Schorowane nogi** Trixi odmawiają posłuszeństwa przez co straciła miano kochanego konika i **stała się niepotrzebna**.

Pomóżcie nam zaważyć o dwie psie rodziny i schorowaną starszą klacz, **bez Was nie mamy szans**.

Fundacja Przyjaciół Zwierząt

27 1140 2004 0000 3002 8022 2498

Tytułem: psia rodzina/chora klacz

Ul. Kickiego 11/5, 04-397 Warszawa

tel. 882 466 762



Chora klacz Trixi

Jak to robią gdzie indziej

Na Śląsku podpisy, w Rzeszowie w budżecie obywatelskim

Wniosek o dofinansowanie zabiegów in vitro w ramach budżetu obywatelskiego złożono również w Rzeszowie. Z kolei mieszkańcom Katowic udało się zebrać 340 podpisów pod obywatelskim projektem uchwały w sprawie in vitro.

Projekt uchwały dotyczy opracowania po-

lityki zdrowotnej w zakresie przeciwdziałania skutkom niepłodności poprzez dofinansowanie leczenia metodą zapłodnienia pozaustrojowego. Chodzi właśnie o in vitro dla mieszkańców Katowic.

To nie pierwsza inicjatywa kobiet z Katowic w tej sprawie. Kilka tygodni wcześniej Katarzyna Majchrzak złoży-

ła do budżetu obywatelskiego projekt dofinansowania in vitro dla stu par. Każda – jeśli pomysł zostanie wprowadzony w życie – dostać by miała jednorazowe dofinansowanie w wysokości 6 tys. zł. Cena zabiegu w prywatnej klinice na Śląsku oscyluje obecnie wokół 7-8 tys. zł. Projekt przeszedł weryfikację formalną.

W tej chwili pary starające się o dziecko w Katowicach mogą liczyć finansowo tylko na siebie. Tymczasem program pomocy dla par chcących skorzystać z metody in vitro sprawdza się w Sosnowcu. W ciągu czterech lat z pomocy skorzystało w tym mieście 139 par, urodziło się 23 dzieci i oczekiwane są kolejne narodzenia. ●

30

ZŁ
• **nawet tyle w przypadku dorywczej opieki trzeba zapłacić za godzinę pracy niani. Wielu rodziców nie ma jednak wyjścia – musi zapłacić, by móc pracować**

Czy planujesz kupno ubezpieczenia na życie?

Odpowiedzi w proc.

Nie wiem

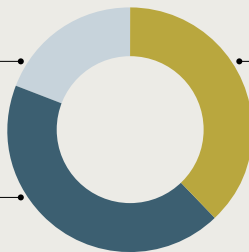
19

Nie

43

Tak

38



© GAZETA WYBORCZA

ŹRÓDŁO:
BADANIE ANKIETOWE
ARC RYNEK I OPINIA PRZY
WSPÓŁPRACY Z ERGO HESTIA

To, ile dzieci się rodzi, nie zależy od tej niewielkiej grupy kobiet, które tworzą rodziny wielodzietne, ale od decyzji większości innych kobiet

PROF. IRENA E. KOTOWSKA
demografka z SGH w Warszawie

Koncerny w służbie partii

Pekin pokazuje pazury

W ostatnich latach cyfrowe korporacje, takie jak Alibaba czy Tencent, zdobyły znaczące wpływy i władzę w Chinach. A tam, jeśli stajesz się zbyt duży, partia zawsze może wkroczyć i to przyciąć.

Piotr Szostak

Pekin od kilku miesięcy zacieśnia kontrolę nad swoimi cyberkorporacjami i chce uporządkować gospodarkę internetową. Państwowi urzędnicy zaczęli nakładać na Big Techy wysokie kary za monopolistyczne praktyki - w tym rekordowe 2,8 mld dol. na giganta e-commerce Alibabę, który pokornie przyjął grzywnę i obiecał poprawę. Zablokowali też wejście na giełdę w Szanghaju jego spółki córki Ant Group, która miała być jedną z największych ofert publicznych w historii. Założyciel Alibaby Jack Ma, dorównujący osiągnięciami takim amerykańskim przedsiębiorcom jak Jeff Bezos, Elon Musk czy Bill Gates, praktycznie zniknął z życia publicznego.

Regulatorzy blokują też firmom technologicznym zbieranie pieniędzy na Wall Street i ograniczają ich „irracjonalną ekspansję kapitału” - kilka dni po tym, gdy DiDi (chiński odpowiednik Ubera) wszedł na amerykańską giełdę, władze tymczasowo zablokowały jego aplikację, a do firmy weszli urzędnicy z kontrolą, twierdząc, że nielegalnie zbierała i przetwarzała dane osobowe klientów.

Władze zabierają się również do regulacji algorytmów - poddając ścisłej kontroli to, jakie treści rekomendują serwisy społecznościowe, takie jak np. WeChat (należący do Tencent) czy Weibo (odpowiednik Twittera), miliardowi tamtejszych użytkowników internetu.

Wpisuje się to w globalny trend krytyki dużych firm technologicznych - nikt już nie lubi Big Techów i nie wierzy, że „zmieniają świat na lepsze”. W Europie ucierane są właśnie regulacje Digital Services Act (DSA) i Digital Markets Act (DMA), które mają ukrócić ich przywileje. Wybory w USA

w 2016 r. i zeszłoroczne wydarzenia na Kapitolu pokazały, że platformy cyfrowe erodują demokrację i destabilizują władzę.

A jeśli Pekin coś lubi, to przede wszystkim stabilizację.

Pytanie jednak, czy działania chińskich regulatorów to tylko korekta kursu i rozrachunek po dekadzie niekontrolowanego wzrostu? Dotychczas tamtejszy rząd patrzył na rozwój gospodarki cyfrowej i przyjmował postawę: „nie interweniować za bardzo. Zobaczmy, dokąd to zmierza, nie możemy zabić kury, która znosi złote jaja”.

• Wywiad z Timem Rühlgiem, ekspertem od Chin i badaczem ze Szwedzkiego Instytutu Spraw Międzynarodowych ► IV

2,8

MLD DOL.

• taką kwotą ukarały władze chińskie Alibabę za monopolistyczne praktyki

1,25

MLD

• tyle aktywnych użytkowników w II kw. 2021 r. miała aplikacja WeChat, należąca do Tencent. Władze w Pekinie chcą poddać ją ścisłej kontroli

Zakazać Tindera czy ograniczyć liczbę rozwodów?

– W projekcie Strategii Demograficznej 2040 używa się słowa „naród” jako synonimu ludności, a spadek liczby ludności opisuje się jako „zanik biologiczny narodu”. Demografia nie zajmuje się „narodem”, lecz ludnością danego terytorium. Taka ideologizacja jest szkodliwa – mówi prof. Irena E. Kotowska.

– W czerwcu br. Ministerstwo Rodziny i Polityki Społecznej opublikowało projekt Strategii Demograficznej 2040. Dokument wywołał poruszenie – szczególnie wśród demografów. Całą politykę demograficzną państwa sprowadza się w nim bowiem do oddziaływania na dzietność, i to przede wszystkim w małżeństwach.

Rząd zamierza zbliżyć się do poziomu dzietności gwarantującego zastępowalność pokoleń w niespełna 20 lat. Żeby osiągnąć ten cel, wzrosnąć ma dochód i liczba metrów kwadratowych na osobę w gospodarstwach domowych zamieszkiwanych przez – znów – małżeństwa. Małżeństwa mają też być trwałe – obecnie bowiem ich przeciętna „przeżywalność” przed rozstaniem to ok. 14,3 roku (dane GUS). Mają więc trwać jak najdłużej, liczba rozwodów zaś spaść. Podobnie jak średnia tygodniowa liczba godzin, jakie dzieci spędzają w żłobkach, i odsetek ciąż zakończonych cesarskim cięciem.

Czy takie podejście ma jeszcze cokolwiek wspólnego z demografią? Pytamy prof. Irenę E. Kotowską.

ROZMOWA Z
PROF. IRENĄ E. KOTOWSKĄ

ADRIANA ROZWADOWSKA: Czy demografowie są sfrustrowani?

PROF. IRENA E. KOTOWSKA: Nie tylko. Jestem także zirytowana i zaniepokojona. Już wcześniej nasz przekaz był przez polityków traktowany instrumentalnie, ale jakaś współpraca była, wyniki badań przebiegały się do resortu pracy czy parlamentu.

Mamy wiele badań empirycznych prowadzonych na dużych, reprezentatywnych próbach. Mamy tzw. badania wzdlużne: w kolejnych rundach powracamy w nich do tych samych respondentów – a to jest ważne, żeby sprawdzić, jak potoczyły się ich losy. W ramach międzynarodowego programu badań demograficznych pozyskaliśmy dane o rodzinach i relacjach międzypokoleniowych w latach 2010-11, a potem wróciliśmy do nich w latach 2014-15. Na trzecią rundę badań, w 2017 roku, odmówiono nam finansowania. Mieliśmy też „Diagnozę społeczną”, prowadzoną do 2015 roku, ale ministerstwo z niej zrezygnowało. Wyniki badań wraz z proponowanymi rozwiązaniami prezentowaliśmy na sejmowej Komisji ds. Rodziny i Polityki Społecznej.

W 2015 roku podstawowym zarzutem zgłaszanym przez posłów PiS było, że nie ma jednej spójnej strategii demograficznej. A teraz obecny rząd przedstawia dokument...

...projekt Strategii Demograficznej 2040. To jest ta długo wyczekiwana koncepcja.

– Przede wszystkim to nie jest strategia demograficzna, ale skupiona na prokreacji małżeńskiej propozycja działań na rzecz wzrostu dzietności. Takie podejście uważam za szkodliwe, bo może wywołać wrażenie, że cały problem ze zmianami demograficznymi sprowadza się wyłącznie do dzietności i liczby urodzeń. Do tego nadaje priorytet kierowanym głównie do małżeństw narzędziom finansowym, przekonując – wbrew wynikom badań – że w ten sposób podniesiemy dzietność.

Nie ma tam stanu zdrowia populacji, nie ma umieralności, pominięte są migracje. Napływ migrantów jest coraz większy, a gospodarka ich potrzebuje. Pomijanie tych procesów demograficznych jest dla ekspertów niezrozumiałe.

Kolejna kwestia to identyfikacja zagrożeń demograficznych. Uznanie depopulacji i starzenia się ludności za podstawowe jest nie tylko merytorycznym uproszczeniem, ale też ignorowaniem dostępnej wiedzy.

W projekcie używa się słowa „naród”, a spadek liczby ludności opisuje się jako „zanik biologiczny narodu”. Przecież demografia nie zajmuje się „narodem”, ale ludnością danego terytorium. Taka ideologizacja procesów ludnościowych jest szkodliwa dla zrozumienia ich przebiegu.

Do tego za zagrożenie uznano wzrost liczby osób w wieku uznanym za starszy i zwiększanie udziału tej grupy w populacji. Dlaczego zagrożeniem ma być to, że coraz więcej osób żyje coraz dłużej? Zagrożeniem jest niezrozumienie istoty tej zmiany i konieczności dostosowania do niej naszych instytucji i gospodarki. Przecież wydłużanie życia ludzkiego to sukces cywilizacyjny, który musi przekładać się na zmiany struktur wieku. Tymczasem rządowy dokument sugeruje, że oddziałując na dzietność, można zmniejszyć udział osób starszych w populacji.

Wreszcie zdumienie budzi to, że w dokumencie z 2021 roku nie dostrzega się zagrożeń dla rozwoju demograficznego Polski spowodowanych pandemią, która wybuchła w 2020 roku i trwa.

Są za to wskaźniki, na podstawie których będziemy oceniać, czy jest realizowana. Najważniejszy to podwojenie liczby narodzin w ciągu dwóch dekad. Realne?

– Nie. Osiągnięcie współczynnika dzietności na poziomie 2,1 dziecka na kobietę do 2040 roku jest nierealne. Jeszcze nigdzie i nikomu nie udało się dojść z tak niskiej dzietności do wartości gwaran-

Prof. Irena E. Kotowska

– demografka ze Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie, honorowa przewodnicząca Komitetu Nauk Demograficznych Polskiej Akademii Nauk



tujących zastępowalność pokoleń w tak krótkim czasie.

A jaki wzrost wskaźnika jest realny?

– Dobrze będzie, jeśli w najbliższej dekadzie utrzyma się na poziomie między 1,4 a 1,5.

Ponadto sama diagnoza uwarunkowań zmian dzietności jest błędna. Przedstawiono raczej uzasadnienie dla proponowanych rozwiązań, wyliczając przy tym, co obecny rząd robi dla rodzin. Dużę znaczenie nadaje się transferom finansowym, skupiając się na małżeństwach, czyli tylko na części rodzin.

Mój zarzut dotyczy też podejścia do zdrowia prokreacyjnego. Proponuje się szerszy dostęp do badań prenatalnych, ale brakuje realnego wsparcia dla par mających kłopoty z poczęciem dziecka, bo propozycje są podporządkowane ideologicznemu myśleniu i bardziej kosztowne – ma powstać centrum leczenia niepłodności. Po co? Przecież istnieje wiele ośrodków prywatnych o wieloletnim doświadczeniu. Powinno się umożliwić szerszy dostęp do ich usług. Dlaczego zaprzestano finansowania metody in vitro z budżetu państwa?

Czy kiedykolwiek spotkała się pani z próbą mierzenia skuteczności strategii demograficznej państwa za pomocą liczby rozwodów?

– Nie. Ja także życzylibym sobie mniej rozwodów, ale rozpad małżeństw następuje z różnych powodów, a na dodatek nie każdy rozwód jest szkodliwy dla partnera i dzieci.

Mniejsza trwałość związków małżeńskich wynika z tego, jak ludzie się dobierają i ze sobą żyją, z zachowań kształtowanych zwłaszcza przez zmiany kulturowe. Na to przez usilną promocję atrakcyjności małżeństwa nie wpłyniemy. Należy więc myśleć przede wszystkim o rozwiązaniach, które minimalizują negatywne psychologiczne i materialne skutki rozwodów dla rodzica i dzieci.

Więc mówmy raczej, jak wspierać pary rozwodem zagrożone. W dokumencie stwierdza się, że należy ograniczać liczbę rozwodów, bo rozwiedzione samotne mat-



FOT. SHUTTERSTOCK

ki częściej znajdują się w gorszej sytuacji materialnej. Ale przecież to nie znaczy, że to rozwód jest przyczyną ubóstwa! Dlaczego nie ma wskaźnika dotyczącego alimentów? To przejaw paternalistycznego podejścia: „My wiemy, co jest dla was dobre”.

Dlaczego mężczyźni nie chcą mieć dzieci?

– Kiedy pytamy o zamierzenia prokreacyjne, nie ma dużej różnicy między kobietami a mężczyznami. Ta pojawia się po pierwszym dziecku – wtedy to mężczyźni częściej niż kobiety rozważają kolejne.

W badaniu „Rodziny i generacje” z 2015 roku dzieci nie chciało mieć 13 proc. mężczyzn i 10 proc. kobiet w wieku od 20 do 39 lat. Drugiego dziecka – 28 proc. mężczyzn i 38 proc. kobiet.

Co nagle je powstrzymało? Dlaczego Polki nie chcą rodzić?

– Z badań wynika, że główną rolę odgrywają zdrowie i rynek pracy. „Diagnoza społeczna” pokazała też ciekawą rzecz: że trudności materialne w tym zakresie zgłaszają nie tylko respondenci o niskich dochodach. Interpretujemy to jako sygnał, że nie chodzi wyłącznie o trudności związane z podolaniem kosztom wychowywania dziecka, ale także o oczekiwania co do standardu życia i aspiracje dotyczące tego, co rodzice chcą zaoferować dzieciom. Chodzi więc o jakość życia.

Ale zasadniczą przeszkodą dla macierzyństwa są trudności ze znalezieniem odpowiedniego partnera. Zaszły głębokie zmiany kulturowe dotyczące ról społecznych kobiet i mężczyzn, a transfery finansowe nie są odpowiedzią na rosnące oczekiwania wobec mężczyzn w rodzinie. Wiadomo natomiast, że podejmowaniu decyzji o dziecku, zwłaszcza drugim, sprzyja większe uczestnictwo partnera w życiu rodzinnym – a na to już można wpływać choćby poprzez rozwiązania dotyczące urlopów.

Kolejna sprawa to usługi publiczne, zwłaszcza te dotyczące opieki nad dziećmi i edukacji, ale także zdrowia. Usługi umożliwiające łączenie pracy i rodziny są szczególnie ważne dla lepiej wykształconych kobiet. Ta grupa jest coraz liczniejsza, dlatego to jej decyzje będą miały znaczenie dla poziomu diety.

Badacze podkreślają jednak, że coraz większą rolę odgrywa niepewność. Obecnie dotyczy nie tylko niestabilności zatrudnienia i dochodów, spotęgowanej globalizacją czy digitalizacją, ale także wpływem pandemii na gospodarkę i zdrowie. Coraz więcej uwagi poświęca się też uogólnionej niepewności związanej ze zmianami klimatycznymi czy napięciami politycznymi w wymiarze globalnym, regionalnym czy krajowym.

A nowe formy komunikacji? Tinder jest wymieniany jako aplikacja, któ-

ra oferuje tak szeroki wybór potencjalnych partnerów, że wciąż i wciąż wydaje nam się, że możemy dokonać jeszcze lepszego wyboru. Nie umiemy się zatrzymać.

– Oczekiwania rosną, możliwości znalezienia partnera też. Możemy oddziaływać na czynniki ekonomiczne czy te związane z usługami społecznymi. Natomiast procesy kulturowe możemy rozpoznawać, o niektórych mówić w kategoriach obaw czy zagrożeń, ale nie dokona się zasadniczych zmian – jak chcą autorzy tego dokumentu – poprzez politykę demograficzną. Rząd przecież nie zabroni Tindera.

Wygląda, jakby takie miał plany. Bo w Strategii Demograficznej 2040 pojawia się cały fragment o tym, że winne temu, że kobiety nie rodzą, są też gry komputerowe, media społecznościowe i reklama – bo promują małe rodziny albo rodziny rozbite, a nie wielodzietne.

– To, ile dzieci się rodzi, nie zależy od tej niewielkiej grupy kobiet, które tworzą rodziny wielodzietne, ale od decyzji większości innych kobiet. Nie podniesiemy więc dzietności, promując posiadanie większej liczby dzieci.

Kobiety, które rodzą i będą w najbliższym czasie podejmować decyzje o dzieciach, to generacje, które dorastały już w systemie demokratycznym, które chcą

mieć prawo wyboru. Mają inną wrażliwość na sposoby perswazji, które proponuje ten dokument. Dla nich ważne będą rozwiązania związane z opieką, oświatą czy zdrowiem, z dbałością o środowisko czy klimat. Nie przekona ich ofensywa medialna o atrakcyjności życia rodzinnego.

Rośnie też grupa osób, które nie chcą mieć dzieci, zaś wśród tych, którzy chcą, część z różnych powodów nie może. Rozmawiajmy więc, jak im to umożliwić. To ich powinna dotyczyć dyskusja. Tymczasem dokument rządowy proponuje wycinkowe rozpoznanie barier dla tych, którzy już chcą dzieci. A jeśli ktoś nie chce zostać rodzicem, to proponuje się ofensywne przekonywanie, żeby jednak nim został.

Ale tylko w małżeństwie.

– Tak, to kolejna sprawa – podejście dyskryminujące inne formy rodziny i eksponowanie małżeństwa. Rzeczywiście większość związków z dziećmi ma formę małżeństwa. Jednak pomija się zmiany kulturowe polegające na tym, że coraz częściej małżeństwo jest poprzedzone związkiem niemalżeńskim i urodzeniem dziecka.

Jest też coraz więcej rodzin z jednym rodzicem, zazwyczaj kobietą. W dokumencie jest nacisk na wspieranie rodzin, by zachęcać do pojawienia się kolejnych dzieci. Ale życie rodziny nie polega tylko na tym, że pojawia się w niej dziecko. Trzeba jeszcze je wychowywać. Tu znów kłaniają się alimenty. Kobiety, która będzie się obawiać, że – przecież to może się zdarzyć – zostanie z dzieckiem sama, przekona raczej takie rozwiązanie, a nie nachalna perswazja.

Co irytuje panią w medialnej dyskusji?

– Jestem głęboko przeciwna opowiadaniu, że rosnąca liczba osób starszych to obciążenie dla osób pracujących. Przecież obecnie pracujący otrzymywali transfery od tych właśnie starszych. To potęguje niezrozumienie zobowiązań międzygeneracyjnych i antagonizuje te grupy. Podobnie różne grupy społeczne antagonizuje świadczenie 500+. Coraz częściej pojawiają się nieprzychylnie opinie o rodzicach je pobierających.

Ważne są nie tylko kwoty, ale przede wszystkim użycie tego świadczenia jako sposobu na zbijanie kapitału politycznego. Myślenie, że dzięki strumieniowi pieniędzy zachęcimy kobiety do rodzenia dzieci, wywołuje niechęć do rozmowy o tym, że te dzieci są naprawdę potrzebne ze społecznego punktu widzenia. A to może zniweczyć wysiłki demografów, którzy od lat tłumaczą, że konieczna jest umowa społeczna w tej sprawie.

Demografom zależy na zrozumieniu istoty zachodzących przemian. Dlatego obserwuję ze smutkiem czy nawet czasami wręcz z irytacją, jak w mediach społecznościowych narasta niechęć do wspierania rodzin. Jestem przeciwna upolitycznianiu i ideologizowaniu dyskusji o tym, jak wspierać rodziny. A to się, niestety, dzieje. ●

Rozmawiała **Adriana Rozwadowska**

Spotkanie w Klubie „Wyborczej”

CZWARTEK 21.10, godz. 20.00

Jak pomóc przyrodzie i zatrzymać kryzys klimatyczny

Obejrzyj na:  wyborcza.pl

Dołącz do Klubu „Wyborczej” na Wyborcza.pl/prenumerata



ADAM WAJRAK

Chiny przykręcają śrubę wielkim koncernom technologicznym

O szerszym tle tych zmian, ich miejscu w kontekście rywalizacji technologicznej USA – Chiny i o tym, czy takie zdecydowane podejście regulacyjne „made in China” może się podobać na Zachodzie, rozmawiamy z Timem Rühligiem, ekspertem od Chin i badaczem ze Szwedzkiego Instytutu Spraw Międzynarodowych.

ROZMOWA Z
TIMEM RÜHLIGIEM

PIOTR SZOSTAK: Chińskie władze w ostatnim czasie mocno przykręcają śrubę swoim firmom technologicznym. Partia przypomina, kto tu rządzi? Czy Jack Ma boleśnie się przekonał, że w Chinach jest miejsce tylko dla jednego lidera – Xi Jinpinga? **TIM RÜHLIG*:** Komunistyczna Partia Chin jest niezwykle ostrożna i bardzo niechętnie akceptuje u siebie kogokolwiek – nawet jeśli nie jest dysydentem – kto zyskuje znaczący wpływ i władzę, a w ostatnich latach prywatne firmy, takie jak Alibaba czy Tencent [potentat mediów społecznościowych i branży gier], urosły na bardzo potężne. Obecna sytuacja pokazuje, że jeśli w Chinach stajesz się zbyt duży, jak np. założyciel Alibaby Jack Ma, partia zawsze może wkroczyć i to przyciąć.

Cyfrowi giganci wcześniej nie chodzili na pasku władzy?

– Do pewnego stopnia. Gdyby te firmy działały wbrew jej interesom, nigdy nie rozwinęłyby się do rozmiarów, jakie mają dzisiaj. Regulatorzy rozprawiliby się z nimi dużo wcześniej. Komunistyczna Partia Chin ma pełnię władzy w kraju, ale pamiętajmy, że Chiny to skomplikowany zbiór aktorów gospodarczych i politycznych, których interesy może nie są ze sobą sprzeczne, ale nie są też całkowicie zbieżne. Te korporacje, mimo że np. na ze-

wnątrz często realizują interesy polityki zagranicznej Chin, mają pewną niezależność i są własnością prywatnych udziałowców. Mają swoje cele biznesowe, nie zawsze stosują się w pełni do wytycznych partii i spełniają jej życzenia.

Część ekspertów i komentatorek postrzega te działania jako próbę dalszego zacieśniania kontroli Xi Jinpinga nad państwem i budowy techno-autorytarnego supermocarstwa. Wychowywania sobie „idealnego, cyfrowego społeczeństwa”.

– Chiny są autorytarnym krajem, w którym rządzi partia typu leninowskiego, kontrolująca cały kraj, więc do pewnego stopnia to już jest rzeczywistość. Ale musimy wyjaśnić dwie rzeczy. Po pierwsze, partią nie steruje w całości Xi Jinping z Pekinu. To nieprawda, Komunistyczna Partia Chin, przy całej swojej różnorodności, ze wszystkimi frakcjami, instytucjami na poziomie regionalnym i krajowym, przenika całe społeczeństwo. Jest dużo bardziej zróżnicowana, niż często myśłą ludzie na zewnątrz. Nie jest monolitem.

Należy do niej 92 mln osób. To więcej niż liczba ludności w Niemczech.

– I – to druga kwestia – nie wszyscy w niej zgadzają się z każdą inicjatywą ideologiczną płynącą z centrum partyjnego. Główny powód, dla którego młodzi ludzie w Chinach chcą należeć do KPCh, nie jest ideologiczny. Robią to dlatego, bo bycie w partii jest dobre dla kariery. Pomaga robić interesy, znaleźć dobrą pracę i się dorobić. Jeśli jesteś poza partią, niewiele zależasz. W partii jest duża różnorodność, przy czym władza robi wszystko, żeby ją ukryć. Żebyśmy na zewnątrz tego nie widzieli. W świat ma iść zawsze komunikat: jesteśmy silni, jesteśmy jednością. Ale wystarczy trochę



FOT. SHUTTERSTOCK

mocniej się temu przyjrzeć, żeby zobaczyć, że to iluzja.

W Stanach Zjednoczonych dotychczas czołowy argument, dlaczego nie regulować i ograniczać wielkich firm z Doliny Krzemowej, brzmiał: Chiny mają własne, konkurencyjne Big Techy, wspierane dodatkowo przez państwo, i dzięki temu wygrały technologiczną rywalizację. Teraz jednak Pekin sam je osłabia. W pewnym sensie pokazuje światu: zobaczcie, my możemy przytemperować cyfrowych gigantów, a wy nie umiecie sobie z nimi poradzić. Czy Zachód może się tymi zdecydowanymi ruchami inspirować?

– Chiny pokazały, że autorytarny reżim może sprawnie zabrać się do internetowych platform, ale myślę, że nie mamy się tu szczególnie czym inspirować. Pekin pokazał też, że autorytarna władza może zgnieść prodemokratyczny ruch w Hongkongu. Jasno widać arbitralność tych działań, np. w przypadku Jacka Ma – reakcję regulatorów spowodowało to, że skrytykował działania partii [twórca Alibaby powiedział, że chiński system finansowy jest przestarzały i nieinnowacyjny]. To od tego momentu na jego imperium biznesowe zaczęły spadać kary za naruszenia konkurencji i wyższe podatki. Może za bardzo wierzę w rządy prawa, ale uważam, że nasze podejście powinno mieć inne przesłanki, inny punkt wyjścia.

W swoich badaniach skupiasz się też na rywalizacji technologicznej USA z Chinami. Na jakim ona jest etapie?

– Myślę, że tak naprawdę dopiero się zaczyna. Wszyscy, którzy mieli nadzieję, że po prezydenturze Donalda Trumpa ta konkurencja osłabnie, mocno się rozczarowali. Joe Biden może złagodził nieco retorykę, ale w praktyce umieścił więcej chińskich firm na czarnej liście podmiotów, z którymi Amerykanie nie mogą współpracować. Nie ma żadnych sygnałów, żeby miał się z tego wycofać i złagodzić kurs. Można nawet powiedzieć, że dla Donalda Trumpa kwestie technologii były tylko kartą przetargową w szerszym starciu handlowym z Chinami, ale już nie dla Bidena. Tu wyraźnie widać, że dla niego wyścig technologiczny jest sprawą pierwszoplanową, fundamentalną.

W centrum tego konfliktu jest teraz kwestia półprzewodników.

– Bo mamy globalny kryzys na ich rynku i widzimy, jak ważne są dla wszystkich technologii – od iPhone'ów po samochody. Stany Zjednoczone zorientowały się, że to pięta achillesowa Chin – że naprawdę potrzebują półprzewodników w swojej transformacji cyfrowej, ale nie mogą produkować najlep-

szych czipów bez know-how i patentów amerykańskich firm.

I tę zależność USA próbują wykorzystać. To kluczowy mechanizm tej rywalizacji – obie strony analizują teraz i sprawdzają, na których odcinkach produkcji technologii polegają na sobie, gdzie ich interesy się splatają i zazębiają, a gdzie mogą się nawzajem szachować, grożąc sobie odcięciem dostępu do określonych rozwiązań. Albo po prostu to robią.

Rywalizacja będzie się zaostrzać?

– Tak, bo obie strony zrozumiały, że technologie cyfrowe mają decydujące znaczenie. Jesteśmy w momencie cyfrowej rewolucji przemysłowej i ten, kto opanuje te technologie, będzie miał w bliskiej przyszłości przewagę. Będą one kluczowe choćby w obliczu zmian klimatu i konieczności zielonej transformacji, w tym sensie, że będziemy musieli bardziej wydajnie korzystać z energii, będziemy musieli zwiększyć naszą efektywność energetyczną. Więc będzie ogromny popyt na te technologie.

Podobnie istotne będą w wojskowości. Może czołgi i samoloty dalej będą bardzo ważne, ale kwestie cyberbezpieczeństwa i prowadzenia działań militarnych w sieci staną się pierwszoplanowe. Dlatego uważam, że technologie w tym sporze mają strategiczne znaczenie – jeśli któraś ze stron mocno wyprzedzi drugą na tym polu, będzie mieć supremację na arenie międzynarodowej. O to toczy się teraz gra.

W tym wszystkim istotną rolę odgrywa nacjonalizm, mający też technologiczny wymiar. Schodzi on nawet pod strzechy, np. chińscy konsumenci coraz częściej rezygnują z kupowania iPhone'ów i wybierają lokalnego Huawei'a, będącego pod ostrzałem administracji USA.

– Nacjonalizm to podstawowy składnik legitymizacji władzy Komunistycznej Partii Chin. Podsycanie go jest dla niej bardzo ważne. Wcześniej legitymizacja opierała się tylko na wzroście gospodarczym, ale chińska gospodarka nie rośnie już w takim tempie jak 15 czy 10 lat temu. Cała ta narracja ekonomiczna, że poprawia się standard życia Chińczyków, nie jest już wystarczająca, więc partia coraz mocniej zaczyna stawiać na dumę narodową. Wysła ciągle komunikat: Chińczycy są silni, dumni i szanowani na arenie międzynarodowej. Nasze produkty nie ustępują jakością zachodnim itd.

Przy czym ani dobrobyt gospodarczy, ani duma narodowa jako filary legitymizacji władzy nie dają recepty na jednoznaczną politykę. Część aparatu partyjnego uważa np., że trzeba stawiać na większy protekcyjizm, żeby utrzymać wzrost gospodarczy, inni argumentują za dalszą polityką otwartości, która dotychczas sprzyjała chińskiemu rozwojowi. Podobnie jest z dumą narodową – może prowadzić do agresywnego chińskiego nacjonalizmu albo przekładać się na szukanie uznania na arenie międzynarodowej, bycie odpowiedzialnym i wiarygodnym mocarstwem. Wracamy tu do tego, o czym mówiłem na początku – te siły ścierają się w Chinach, mimo że proces podejmowania decyzji władzy nam, na zewnątrz, może wydawać się jednomyślny. W rzeczywistości to jednak bardziej skomplikowana i zdecentralizowana układanka tarć wewnątrz partii. ●

Rozmawiał **Piotr Szostak**

***Tim Rühlig** – badacz w Szwedzkim Instytucie Spraw Międzynarodowych (UI) w Sztokholmie, gdzie zajmuje się m.in. relacjami UE – Chiny, chińską polityką zagraniczną oraz rosnącą rywalizacją technologiczną między USA a Chinami.



Narracja ekonomiczna, że poprawia się standard życia Chińczyków, nie jest już wystarczająca, więc partia coraz mocniej zaczyna stawiać na dumę narodową. Wysła ciągle komunikat: Chińczycy są silni, dumni i szanowani na arenie międzynarodowej

TIM RÜHLIG

Luksus z drugiej ręki. Markowe komisy rosną w siłę

Torebki Chanel, Louis Vuitton, dodatki od Prady, T-shirty Gucci, bluzy Kenzo. To wszystko w cenach nawet o 70 proc. niższych niż w sklepach. W Polsce przybywa komisów z luksusowymi ubraniami i dodatkami i cieszą się rosnącą popularnością.



Justyna Sobolak

Moda na zakupy z drugiej ręki trwa nieprzerwanie od wielu lat, teraz jednak wchodzi na nowy poziom. W Polsce przybywa miejsc, w których można nabyć ubrania i dodatki luksusowych marek. Coraz więcej butików zaczyna też prowadzić sprzedaż w internecie, dzięki czemu dostęp do oferty topowych projektantów z drugiej ręki rozszerzył się na cały kraj.

Korzystna na tym Karolina, mieszkanka Rzeszowa. O sobie mówi, że jest miłośniczką luksusu z drugiej ręki. – Dlaczego kupuję w takich butikach? Powodów jest wiele. Przede wszystkim ceny. Moja zasobność portfela nie pozwala mi być klientką markowych butików. Pomijając już to, że takich butików w Rzeszowie nie ma, trzeba byłoby jeździć do Warszawy. Ale w nich ceny torebek Balmain, Chloe, Prady zaczynają się w większości od 4 tys. zł. W butikach z używanymi rzeczami można je nabyć nawet połowę taniej. W większości są to rzeczy mało używane, a w niektórych miejscach z gwarancją oryginalności. To ważne, bo internet zalewają podróbki – mówi Karolina.

NAJPIERW WERYFIKACJA

W większości luksusowych komisów ubrania i dodatki są starannie selekcjonowane i sprawdzane pod kątem autentyczności.

– Od początku istnienia komisów szczególnie uwagę przykładamy do sprawdzania autentyczności rzeczy, które sprzedajemy. Współpracujemy z pracownikami butików firmowych w Polsce oraz za granicą, jednocześnie cały czas uzupełniamy swoją wiedzę w zakresie rozpoznawania produktów nieoryginalnych. Od 2 lat jesteśmy także partnerem amerykańskiej firmy Entrupy, która zajmuje się weryfikacją autentyczności wyrobów skórzanych marek luksusowych – mówi Justyna Słomkowska, właścicielka komisów Label.

Tego, by produkty były oryginalne, pilnuje także Małgorzata Naczas, właścicielka Saska 5 Avenue Komis. – Towar do sklepu pochodzi wyłącznie od osób prywatnych. Przeważnie przed wizytą z torbami pełnymi ciuchów pro-

szę o przesłanie zdjęć do wstępnej weryfikacji. Rzeczy w moim sklepie są selekcjonowane przeze mnie, dbam o poziom sprzedawanych ubrań i dodatków. Muszą być zadbane, oryginalne, atrakcyjne cenowo, zróżnicowane ze względu na klientki – podkreśla Małgorzata Naczas.

Nie we wszystkich komisach kładzie się nacisk na pochodzenie produktów. Warto więc dopytywać i prosić o dowody autentyczności. Na popularności mody luksusowej z drugiej ręki próbują już wybić się nieuczciwi.

POLOWANIE NA PERELKI

Kto jest klientem komisów z luksusową odzieżą i dodatkami?

– Trudno określić jeden profil. Panie różnią się wiekiem, od 18 do 60+, wykształceniem, zarobkami, stylem. Moimi klientkami są zarówno osoby publiczne, jak i normalne kobiety, dziewczyny. To, co je łączy, to pełna świadomość zakupów z tzw. drugiej ręki. To, że jest to zdecydowanie bardziej ekologiczne, w dobrym stylu, w zgodzie z ochroną planety – mówi Małgorzata Naczas.

Nie zawsze strona materialna bierze górę. – Produkty premium z drugiej ręki są często w lepszym gatunku, dawniej produkcja nie była tak masowa i rozrzucona po świecie, można trafić tzw. perelki za cenę z sieciówki, zdobyć rzecz unikatową, jedyną, która je wyróżni – dodaje.

Stałą klientką komisów Saska 5 Avenue jest Julitta. – Upolowałam tu przepiękną, męską marynarkę uszytą w Ugandzie i zaprojektowaną przez niszowego projektanta za 100 zł. Dzięki temu mam rzecz, której nie ma nikt inny i obok której wielu nie przechodzi obojętnie. Upolowałam też jedwabną marynarkę, również mało znanego projektanta, za 100 zł. Na aukcjach identyczna osiąga wartość nawet 1,5 tys. zł – wymienia Julitta.

Jak mówi, kupuje częściej oczami, wybiera to, co jej się podoba, docenia wyszukane wzornictwo, rzadko kiedy patrzy na metki. – Oczywiście, jeśli dodatkowo okaże się, że rzecz, która mi się podoba, ma znaczek znanego domu mody, to fajnie. Ale nie jest to dla mnie priorytetem – wyjaśnia. Kilka razy udało się jej już znaleźć takie perelki: buty Marca Jacobsa za

▲ Za granicą trend kupowania luksusowych marek z drugiej ręki przybrał tak bardzo na sile, że egzemplarze vintage osiągają wyższą cenę niż nowe, dostępne w sklepach. Ale to wynika nie tylko z dostępności, ale też z rosnącej potrzeby posiadania jakościowych produktów

FOT. MACIEK JAŻWIECKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

450 zł, torebkę L.A.M.B., marki założonej przez piosenkarkę Gwen Stefani, za 500 zł (w sklepie identyczna kosztuje 1,5-2 tys. zł).

Julitta twierdzi, że ma słabość do zakupów. Na ubrania i dodatki wydaje od 300 do 1 tys. zł miesięcznie. Zawsze kupuje z drugiej ręki, poszukując unikalności. Ale ta sama unikalność, jak twierdzi, bywa zgubą dla jej portfela.

– Ponieważ w komisach są rzeczy często unikalne, pojedyncze egzemplarze, mam świadomość, że mogę ich już później nie kupić. Dlatego często naciągam budżet na zakupy – mówi z uśmiechem. Dla niej zakupy w luksusowych komisach mają też wymiar praktyczny.

– Doceniam, że ubrania są przekazywane dalej, że ich historia jest cały czas pisana. Ostatnio przeczytałam, że Burberry spaliło wartość 40 mln dol. ubrania, bo nie chcieli dać ich do outletów czy na wyprzedaże, tłumacząc, że taka marka nie może sprzedawać się po kosztach. Dla mnie to jest marnotrawstwo, którego nie potrafię zrozumieć. Cieszy mnie to, że przybywa miejsc, w których można kupić używane rzeczy – twierdzi.

TOREBKI ZA 20 TYS. ZŁ

W komisach z luksusową używaną odzieżą ceny różnią się w zależności od marki. Najdroższe są torebki Chanel. Te często przekraczają nawet 20 tys. zł. Wiele z nich szybko znajduje nowe właścicielki, niektóre egzemplarze rozchodzą się w mgnieniu oka.

– Z naszych obserwacji wynika, że najbardziej pożądaną i jednocześnie dostępną marką premium w Polsce jest Louis Vuitton. Szczególnie model torby Neverfull. Klienci poszukują także klasycznych modeli toreb Chanel, a także modeli Kelly i Birkin marki

Hermes – mówi Justyna Słomkowska, właścicielka komisów Label.

W komisie Label znajdziemy żakiet Dolce & Gabbana za 1,2 tys. zł, ramoneskę tej samej marki za 970 zł, trenz Burberry za 2,1 tys. zł, kozaki Chanel za 3,9 tys. zł, sneakersy Balenciaga za 1,9 tys. zł. Są też torebki, np. Chanel w limitowanej edycji za 20 tys. zł. Wiele rzeczy jest nowych. Trafiają tu nie tylko używane rzeczy, które przestały służyć ich właścicielkom, ale też nowe – najczęściej nietrafione prezenty: ktoś pomylił się z rozmiarem, nie trafił w gust obdarowanej.

W Label znaleźć można też akcesoria: okulary przeciwsłoneczne Celine za 1 tys. zł, apaszkę Gucci, Louis Vuitton w cenach od 800 do 1,5 tys. zł. To stan na dziś. Jutro wielu z tych produktów może nie być. – Od 6 lat, prowadząc nasz komis, co roku obserwujemy wzrost naszej grupy klientów zainteresowanych możliwością nabycia luksusowych produktów w cenach do kilkudziesięciu procent niższych niż te sklepowe – mówi Justyna Słomkowska.

Rosnące zainteresowania potwierdza też Małgorzata Naczas.

– Według mnie to zainteresowanie wynika z trwałości rzeczy markowych na tle masowej produkcji – sieciówki. Jest i będzie rosło nie tylko ze względu na logo czy znaczek, ale właśnie dobrą jakość, styl, unikatowość. Ważną rolę odgrywają często osoby publiczne, znane, które propagują taką formę zakupów. Są idealnym przykładem. Poza tym bardzo cieszy wspaniała „zdobycz” za nieduże pieniądze – mówi właścicielka Saska 5 Avenue Komis. Na zakupy w firmowych sklepach nowych kolekcji stać niewielki procent społeczeństwa, stąd od lat instytucja second-hand premium istnieje. W San Francisco czy Saint Tropez takie sklepy to kopalnia skarbów

Za granicą trend kupowania luksusowych marek z drugiej ręki przybrał tak bardzo na sile, że egzemplarze vintage osiągają wyższą cenę niż nowe, dostępne w sklepach. Ale to wynika nie tylko z dostępności, ale też z rosnącej potrzeby posiadania jakościowych produktów. Uszytych solidnie i z solidnych materiałów. Masówka przestaje być modna. Nie jest ani ekologiczna, ani trwała. To przestaje się podobać. ●

PODCAST

Stuchaj na
tokfm.pl/mafia
lub w aplikacji
mobilnej TOK FM.

MAFIA

PO POLSKU

PYTŁAKOWSKI & NAJSZTUB

TOK FM

Dostępne w
App Store

Google Play

HUAWEI
ODKRYWAJ W
AppGallery

Drożej u prywatnego lekarza

Stawki za prywatne abonamenty medyczne rosną w oczach – przez ostatnie dwa lata nawet o 30 proc. Jednocześnie drożeją ceny pojedynczych konsultacji u prywatnych lekarzy. Ale i tak nie ma wyboru – do publicznych placówek coraz trudniej się dostać.

Anna Popiołek

W ostatnich miesiącach drożeje prawie wszystko. Kolejne rekordy biją na sklepowych półkach ceny żywności: chleba, mąki, warzyw, mięsa, olejów, słodczy, wody, a za chwilę alkoholu i papierosów. Coraz więcej płacimy za utrzymanie mieszkania, które w domowych budżetach pochłania nawet jedną czwartą wszystkich wydatków. Drożeją energia, wywóz śmieci, usługi kanalizacyjne, woda i czynsze. W sumie we wrześniu inflacja przyspieszyła do 5,8 proc. To najszybszy wzrost cen od dwóch dekad.

To nie wszystko. Rekordowo rosną ceny w restauracjach i hotelach. Zresztą drożeją niemal wszystkie usługi – więcej płacimy za wizyty u lekarzy czy wizyty u kosmetyczki i fryzjera. A to dopiero początek podwyżek, bo – jak prognozują bankowi ekonomiści – inflacja dopiero się u nas rozkręca. Pod koniec roku wzrost przyspieszy jeszcze bardziej. Mało tego – w całym przyszłym roku wzrost cen ma być szybszy, niż będzie na koniec 2021 roku.

PRYWATNI LEKARZE ZMIENIAJĄ CENNIKI

Mocno drożeje prywatna opieka zdrowotna. Za wizyty u lekarza, za dentystę, za usługi szpitalne i pobyty w sanatoriach płacimy już teraz prawie o 6 proc. więcej niż przed rokiem.

Szczegóły? W ubiegłym roku, jak wynika z danych Głównego Urzędu Statystycznego, wizyta u prywatnego lekarza kosztowała średnio 126,4 zł. Dużo? Mało? Dla porównania 10 lat temu, czyli w 2010 r., prywatna konsultacja medyczna kosztowała średnio 68,1 zł. Pięć lat później było to już 89,2 zł. W 2019 r. lekarze liczyli za konsultację średnio 89,2 zł. Rok później było to już 112,5 zł.

To oznacza, że przez ostatnie 10 lat ceny wizyt u prywatnych lekarzy wzrosły o blisko 100 proc. Dla porównania przez te 10 lat inflacja wyniosła 17,5 proc.

Ala to oczywiście tylko średnia. W większych miastach trudno znaleźć lekarza specjalistę, u którego wizyta rzeczywiście kosztowałaby 120 zł. Znacznie częściej będzie to dwukrotność tej kwoty. Mało tego – tam też podwyżki były dla pacjentów dużo bardziej dotkliwe. Jak wynika z relacji czytelników „Wyborczej”, w niektórych prywatnych gabinetach przez ostatnie trzy lata ceny podskoczyły nawet o 50 proc. I teraz zamiast 200 zł placą 300.

DROŻEJĄ TEŻ PAKIETY MEDYCZNE

Najtańszy pakiet medyczny bez dopłat do każdej wizyty w Luxmedzie to koszt 87 zł mie-

sięcznie. Z kolei za najuboższy pakiet z dopłatami po 20 zł od wizyty i 15 zł od każdego badania trzeba teraz zapłacić 63 zł. Pakiet standardowy, który upoważnia do wizyt u większej liczby specjalistów i badań, kosztuje 126 zł. Stawki za najbardziej bogate abonamenty w Luxmedzie dochodzą obecnie do 483 zł miesięcznie.

Dla porównania przed pandemią najtańszy pakiet w Luxmedzie z dopłatami kosztował 49 zł, a podstawowy bez dopłat – 69 zł. Z kolei za pakiet standardowy trzeba było zapłacić 99 zł. Najbogatszy był w cenie 399 zł. To ceny abonamentów obowiązujące na jesieni 2019 r.

A to oznacza, że przez ostatnie dwa lata stawki w Luxmedzie wzrosły średnio o 20-30 proc.

ZA LECZENIE MUSIMY PŁACIĆ SAMI

A podwyżki cen u prywatnych lekarzy dotykają ponad połowy Polaków. Jak bowiem wynika z badań przeprowadzonych przez firmę ARC Rynek i Opinia przy współpracy z firmą ubezpieczeniową Ergo Hestia, niemal połowa Polaków korzysta zarówno z prywatnej, jak i publicznej służby zdrowia (46 proc.). Kolejne 11 proc. chodzi tylko do prywatnych lekarzy. Zaledwie 39 proc. ankietowanych wybiera wyłącznie państwowe placówki.

Powód? Tylko co czwarty Polak dobrze ocenia jakość usług świadczonych przez publiczną służbę zdrowia. W przypadku prywatnej służby zdrowia ten odsetek rośnie do 61 proc. – Publiczna służba zdrowia, niestety, wiąże się też z długim czasem oczekiwania na rozpoczęcie procesu leczenia – mówi Sylwester Poniewierski, ekspert ds. ubezpieczeń na życie w Ergo Hestii.

Nic dziwnego – publiczna służba zdrowia to u nas fikcja. W rzeczywistości dostęp do publicznej służby zdrowia jest mocno ograniczony, a leczenie – wręcz niemożliwe. Głównie osoby chorujące przewlekle albo zrezygnowały z badań w okresie pandemii, albo po prostu nie mogą się na nie zapisać. Nawet przed wybuchem pandemii koronawirusa zapisanie się do lekarzy niektórych specjalizacji, jak np. ortopeda czy endokrynolog, graniczyło z cudem.

KOLEJKI DO PRYWATNYCH LEKARZY

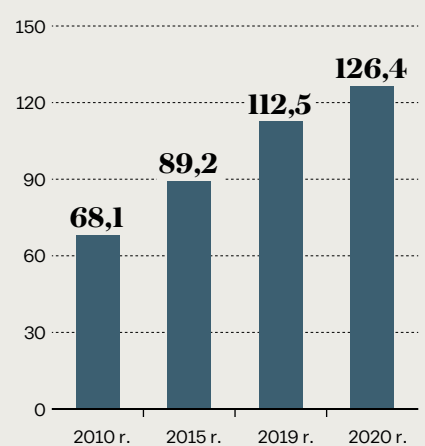
Lekarstwem na przepełnienie publicznych placówek od zawsze była prywatna opieka medyczna działająca w ramach abonamentów medycznych, ubezpieczeń zdrowotnych czy tylko prywatnych pełnopłatnych pojedynczych wizyt. Ale i ta ma teraz duże problemy. W czasie lockdownu



FOT. SHUTTERSTOCK

Ile kosztuje prywatna wizyta u lekarza specjalisty

Średnia cena w zł



© GAZETA WYBORCZA

ŹRÓDŁO: GUS

**Teraz, o ile nadal dzięki
płaceniu miesięcznych
składek można sobie
oszczędzić atmosfery
publicznej służby zdrowia,
to i tak trzeba się uzbroić
w cierpliwość i mocno
natrudzić, aby do ulubionego
lekarza nie czekać kilka
tygodni, jeśli nie miesięcy.
I to mimo że za prywatne
leczenie płacimy coraz
więcej**

również opierała się prawie wyłącznie na telekonsultacjach, a obecnie mocno ogranicza stacjonarne wizyty i prowadzi zapisy na konkretną godzinę choćby na pobranie krwi czy oddanie innych materiałów do badań.

Gdyby państwowa służba zdrowia działała bez zarzutu, towarzystwa ubezpieczeniowe i firmy z branży medycznej nie mogłyby z roku na rok sprzedawać coraz więcej polis i abonamentów. W sumie już ponad 3 mln Polaków leczy się w ramach prywatnych polis zdrowotnych. Drugie tyle korzysta z abonamentów. Cała rzesza pracowników korzysta bowiem z pakietów abonamentowych w firmach typu Luxmed, Medcover czy Enel-Med, coraz więcej osób decyduje się płacić za abonamenty z własnej kieszeni.

Teraz, o ile nadal dzięki płaceniu miesięcznych składek można sobie oszczędzić atmosfery publicznej służby zdrowia, to i tak trzeba się uzbroić w cierpliwość i mocno natrudzić, aby do ulubionego lekarza nie czekać kilka tygodni, jeśli nie miesięcy. I to mimo że za prywatne leczenie płacimy coraz więcej.

Rozwiązanie? Niestety, ani nie uda się w szybkim czasie zwiększyć liczby lekarzy, których w Polsce jest zastraszająco mało w porównaniu z innymi europejskimi krajami (w przeliczeniu na tysiąc mieszkańców jesteśmy na drugim miejscu od końca w Unii Europejskiej), ani nie da się podnieść stawek pracowniczych abonamentów, żeby rozszerzyć dla nich dostępność grafików. W tej sytuacji również prywatne przychodnie stoją przed wyzwaniem, jak sprostać oczekiwaniom klientów, którzy chcą się dostać do lekarza bez kolejki.

Będzie coraz gorzej, bo do 2050 r. co trzeci mieszkaniec Europy będzie seniorem. A niestety, zdrowie nie przychodzi z wiekiem, jest wręcz odwrotnie, więc popyt na świadczenia lekarskie będzie tylko rósł. A gdy rośnie popyt, to i ceny. ●



Justyna Sobolak

Niania to zawód, na który jest zapotrzebowanie przez cały rok. Duża liczba powstających placówek zajmujących się maluchami nie jest dla opiekunek żadnym zagrożeniem. Wiele rodziców nie ma wyjścia – musi bazować na pomocy niani.

ŻYCIE OD CHOROBY DO CHOROBY

Karolina posłała od września swojego dwuletniego synka do żłobka. Pochodził trzy dni. – Zaczął gorączkować, pojawił się katar, a później kaszel. Lekarz zalecił obserwację i inhalacje, ale po kolejnych trzech dniach nie było lepiej, gorączka się utrzymywała. Na polecenie lekarza podałam antybiotyki. Lek brał przez siedem dni, nie chodził wtedy do żłobka.

Uzbierało się już 10 dni nieobecności. Lekarka kazała jednak przetrzymać go jeszcze tydzień w domu, żeby nabrał odporności – opowiada Karolina. Brała wolne na zmianę z mężem, by dziecku zapewnić opiekę. W końcu Antek wrócił do żłobka. Po dwóch dniach – biegunka. Na początku października Karolina zatrudniła nianię.

– Nie było wyjścia. Nie mogliśmy ciągle brać wolnego. Nie mamy możliwości skorzystać z pomocy rodziców, mieszkamy 300 km od domów rodzinnych. Zdecydowaliśmy się na nianię – mówi.

ZATRUDNIENIE NIANI GŁÓWNIE NA CZARNO. CO ZA TO GROZI?

Karolina płaci niani 15 zł za godzinę na rękę. – To młoda dziewczyna, studentka studiów zaocznych. Polecili mi ją znajomi – informuje. Karolina nie podpisywała z nianią żadnej umowy. Przyznaje, że ze względu na cięcie kosztów zdecydowała się na zatrudnienie dziewczyny na czarno.

Nianie plasują się w czołówce pracowników zatrudnianych w ten sposób. Praca na czarno to przede wszystkim strata dla niani. – Niania nie może przepracowanego okresu doliczyć sobie do emerytury, nie może również liczyć na zasiłek dla bezrobotnych, nie ma prawa do urlopu wypoczynkowego – zwraca uwagę mec. Kamil Bechta, adwokat w kancelarii Chałas i Wspólnicy.

Jeśli jednak nielegalne zatrudnienie wyjdzie na jaw (o nadopiekuńczych sąsiadów nie trudno), stracić mogą też rodzice.

– Zatrudnienie na czarno będzie wiązało się nie tylko z koniecznością uiszczenia odpowiednich składek do ZUS-u i Urzędu Skarbowego. Brak opłacania takich należności jest powiązany z odpowiedzialnością karną z tego tytułu oraz koniecznością uiszczenia odsetek od takich należności – przypomina adwokat.

Jak zatrudnić nianię?

Bez niani często ani rusz. W żłobku czy przedszkolu, wiadomo, choroba goni chorobę. Rodzice muszą brać wolne i w efekcie zamiast ułatwienia piętrzą się trudności. Jak zatrudnić opiekunkę do dziecka i ile jej zapłacić?

UMOWA UAKTYWNIAJĄCA

Aby legalnie zatrudnić nianię, najlepiej podpisać z nią tzw. umowę uaktywniającą.

– Przepisy prawa, a konkretnie ustawy o opiece nad dziećmi, wychodzą naprzeciw oczekiwaniom rodziców. Mogą oni bowiem zawrzeć umowę z nianią. Umowa ta, zwana uaktywniającą, jest formą umowy o świadczenie usług, do której stosuje się przepisy dotyczące zlecenia – wyjaśnia mec. Kamil Bechta, adwokat w kancelarii Chałas i Wspólnicy.

Umowę z nianią mogą podpisać rodzice, którzy prowadzą działalność gospodarczą albo uzyskują swoje dochody na podstawie umowy o pracę lub umowy cywilnoprawnej lub prowadzą działalność rolniczą czy pozarolniczą. – Uprawnienie do zawarcia takiej umowy nie przysługuje rodzicowi, który stracił pracę – przypomina adwokat.

Ile to kosztuje?

21

TYS. ZŁ NA RĘKĘ

• **zarabiają średnio nianie według portalu Wynagrodzenia.pl. Przy 8-godz. czasie pracy pięć dni w tygodniu wychodzi 13 zł za godzinę. W ogłoszeniach przewijają się kwoty wyższe: 18-21 zł za godz.**

Zawierając umowę uaktywniającą z nianią, można liczyć na dofinansowanie. – Składki za nianię na ubezpieczenia emerytalne, rentowe, wypadkowe oraz zdrowotne pokrywa Zakład Ubezpieczeń Społecznych. ZUS finansuje te należności od podstawy stanowiącej kwotę nie wyższą niż 50 proc. wynagrodzenia minimalnego w danym roku. Oznacza to tyle, że rodzic musi opłacać składki od reszty wynagrodzenia, tj. kwoty przewyższającej połowę minimalnego wynagrodzenia – mówi mec. Kamil Bechta.

W praktyce, jeśli zatrudniamy nianię w 2021 r. i wypłacamy jej pensję w wysokości 2800 zł brutto, czyli tyle, ile wynosi w tym roku płaca minimalna, ZUS opłaci za nas składki od połowy tej kwoty, czyli od 1400 zł. Od reszty składki musimy odprowadzić my.

UMOWA UAKTYWNIAJĄCA – CAŁA LISTA WARUNKÓW

Chcąc skorzystać z możliwości zawarcia umowy uaktywniającej z nianią, trzeba nie tylko pracować, ale i spełnić szereg innych warunków.

Z dofinansowania ZUS mogą skorzystać tylko rodzice, których dziecko ma od 20 tygodni do trzech lat.

Wyjątkowo, jeśli dziecko nie może pójść do przedszkola, na przykład przez brak miejsc, można taką umowę podpisać do skończenia przez dziecko czterech lat. Rodzice nie mogą przebywać w tym czasie na urlopie macierzyńskim, ojcowskim albo wychowawczym, nie mogą tworzyć też zawodowej rodziny zastępczej.

Umowę uaktywniającą mogą podpisać rodzice samotnie wychowujący dziecko: panna, kawaler, wdowa, wdowiec bądź po rozwodzie. Dotyczy to również rodzica, który samotnie wychowuje dziecko, choć jest w związku małżeńskim, bo jego małżonek np. nie ma praw rodzicielskich albo jest w więzieniu.

◀ **W przypadku dorywczej opieki, kilka godzin w tygodniu, stawki za godzinę dochodzą nawet do 30 zł**

FOT. SHUTTERSTOCK

NIANIA TYLKO POWYŻEJ 18. ROKU ŻYCIA

Określone wytyczne obowiązują też nianię. Może nią zostać każdy, kto nie jest rodzicem dziecka i ma więcej niż 18 lat, robi badania dla celów sanitarno-epidemiologicznych i dostanie orzeczenie o braku przeciwwskazań do pracy. Nianią może więc być na przykład babcia, siostra, kuzynka dziecka, ktoś spoza rodziny – sąsiadka, studentka, emeryt, osoba na świadczeniu przedemerytalnym. Nie musi mieć kierunkowego wykształcenia ani doświadczenia zawodowego w pracy z małymi dziećmi. Nie musi też odbywać specjalnych szkoleń.

Jak wyglądają formalności przy zatrudnieniu niani?

Po podpisaniu umowy z nianią dokonuje się jej zgłoszenia do ubezpieczenia. Rodzice, którzy nie są płatnikami składek, muszą dokonać także zgłoszenia siebie w ZUS.

– Oprócz podpisania umowy z nianią w formie pisemnej, jeżeli rodzic nie prowadzi działalności, musi zgłosić siebie jako płatnika składek do ZUS. Wypełnić musi w tym celu formularz ZUS ZFA. Następne kroki to zgłoszenie niani jako osoby ubezpieczonej, jeżeli niania podlega ubezpieczeniu społecznemu i zdrowotnemu, to trzeba wypełnić formularz ZUS ZUA, gdy tylko ubezpieczeniu zdrowotnemu – formularz ZUS ZZA. Trzeba następnie pamiętać o comiesięcznym rozliczaniu niani – przypomina mec. Kamil Bechta.

Po wygaśnięciu umowy będzie trzeba wyrejestrować nianię z ZUS i siebie także, jeśli przestaje się być płatnikiem składek.

A MOŻE PRZEZ AGENCJĘ

Umowa uaktywniająca jest dobrym rozwiązaniem, gdy znajdzie się odpowiednią kandydatkę na nianię. W przypadku braku czasu na poszukiwania albo obaw związanych z formalnościami można skorzystać z pomocy doświadczonych agencji. W Nanny Express nianię można zamówić na kilka godzin lub dłuższy okres.

– Oferujemy nianie na minimum trzy godziny, a maksymalnie na czas nieokreślony. Najdłużej pracowaliśmy z tymi samymi klientami przez 10 lat – mówi Gosia Barczuk, CEO care-express.pl.

By skorzystać z usług Nanny Express, podpisuje się umowę na jednorazową opiekę godzinową lub długoterminową na pełny etat. Koszt współpracy wynosi 26 zł za godzinę.

Po stronie Nanny Express jest podpisanie umowy współpracy z nianią i znalezienie odpowiedniej kandydatki. Każda niania jest sprawdzana pod kątem karalności oraz kompetencji. Nianie przechodzą też testy w celu potwierdzenia umiejętności, które deklarują w formularzach aplikacyjnych.

ILE TRZEBA ZAPŁACIĆ?

Firmy zajmujące się „oferowaniem” niań to duże ułatwienie dla rodziców, którzy potrzebują opiekunki awaryjnie lub tylko na kilka godzin. Niektóre firmy dają możliwość skorzystania z usług niani nawet z godziny na godzinę. Korzystając z agencji pośrednictwa niań, trzeba liczyć się z kosztami. Najczęściej oferowane są pakiety.

W Warszawie to kwoty od 26 do 35 zł za godz. w zależności od firmy. Ile trzeba zapłacić niani zatrudnianej na własną rękę? Z portalu Wynagrodzenia.pl wynika, że nianie zarabiają średnio 2,1 tys. zł na rękę. Przy 8-godz. czasie pracy pięć dni w tygodniu wychodzi 13 zł za godzinę. W ogłoszeniach przewijają się kwoty wyższe: 18-21 zł za godz.

W przypadku dorywczej opieki, kilka godzin w tygodniu, stawki za godzinę dochodzą nawet do 30 zł. Wiele rodziców nie ma jednak wyjścia – musi zapłacić, by móc pracować, zwłaszcza jeśli z różnych względów nie mogą liczyć na pomoc nikogo bliskiego. ●

Czyste powietrze po pandemii

Wróciliśmy do aut

W nich czujemy się bezpieczni. Zapominamy, że wyziewy z rur wydechowych, starte klocki czy opony też nas trują.

Alicja Gadomska
Katarzyna Korzeniowska

Z badania przeprowadzonego wiosną na zlecenie JakDojadę wynika, że w związku z pandemią COVID-19 aż 30 proc. ludzi z komunikacji miejskiej korzysta rzadziej lub po prostu z niej zrezygnowało. Ogromny spadek zainteresowania transportem publicznym widać we wszystkich regionach Polski. Z danych GUS wynika, że na Podlasiu czy Podkarpaciu liczba przewożonych pasażerów spadła w 2020 r. względem roku poprzedniego ponaddwukrotnie.

Trwająca pandemia i będące jej efektem obostrzenia czy praca zdalna zmniejszyły potrzebę przemieszczania się. Wielu z nas jednak po prostu częściej wybiera inny sposób. Co czwarta osoba deklaruje, że podczas pandemii częściej niż kiedyś przemieszcza się na piechotę, a niemal 10 proc. Polaków chętniej sięga po rower albo hulajnogę. 20 proc. Polaków częściej niż w czasach przedpandemicznych wybiera samochód.

To niepokojące wieści. Zaczyna się sezon grzewczy – sezon smogu. Znow będziemy obsesyjnie sprawdzać poziom zanieczyszczenia i denerwować się na sąsiadów, którzy do starych kopciuchów wrzucać zaczęli polakierowane nogi starych stołów. Pamiętajmy jednak, że nasze przemieszczanie się samochodami także przyczynia się do pogorszenia jakości powietrza, i to niezależnie od pory roku. Latem występuje tzw. smog fotochemiczny, w jego skład wchodzi m.in. emitowane z rur wydechowych tlenki azotu, tlenki węgla i węglowodory. Zimą, mimo że smog tworzą głównie wyziewy z kominów, pojazdy mogą istotnie przyczyniać się do ich utrzymania w powietrzu, podbijając z ziemi zanieczyszczenia podczas jazdy.

Najbardziej charakterystycznym, a zarazem bardzo toksycznym składnikiem spalin samochodowych są tlenki azotu. To właśnie ich poziom m.in. bada się w celu określenia poziomu emisji z transportu drogowego – tłumaczy dr hab. Artur Badyda, profesor Politechniki Warszawskiej. – Udział pojazdów w tworzeniu tlenków azotu najlepiej widać w miastach, gdzie ruch samochodowy jest największy. Podczas pierwszej fali pandemii, gdy ludzie zamknęli się w domach, zanotowaliśmy spadek stężenia dwutlenku azotu w warszawskim powietrzu, teraz niestety poziom zanieczyszczeń wraca do poprzedniego stanu.

W miastach transport drogowy staje się też istotnym źródłem pyłów zawieszonych, które w mniejszych miejscowościach pochodzą głównie z sektora komunalno-bytowego. – Z badań prowadzonych w Warszawie wynika, że nawet 60 proc. pyłów PM10 i 40 proc. PM2,5 generują jeżdżące po ulicach pojazdy – zwraca uwagę prof. Badyda. Pyły pochodzą nie tylko z ich spalin, ale także ze ścieranych powierzchni i zanieczyszczeń wzbijanych przez samochody w powietrze podczas jazdy.

Poziom emisji z transportu w Polsce na tle innych krajów wcale nie wygląda dobrze. Od 1990 roku, w skali Unii, emisja tlenków azotu i pyłów zawieszonych zmalała, podczas gdy w Polsce wzrosła.

Poza produkcją szkodliwych dla zdrowia związków azotu czy pyłów transport drogowy przyczynia się też do zmian klimatycznych. W Europie odpowiada on w sumie za kilkanaście procent emisji gazów cieplarnianych, a pojazdami, które przyczyniają się do emisji w największym stopniu, są właśnie samochody.

Od 1990 roku w Unii wprowadza się kolejne ograniczenia w zakresie dopuszczalnej emisji z silników spalinowych. W sumie przez tych 30 lat emisja gazów cieplarnianych z transportu drogowego na kontynencie wzrosła, jednak już od 2005 do 2019 roku w skali Unii widać kilkuprocentową poprawę. W Polsce od 1990 do 2019 roku wzrosła ona ponaddwukrotnie.

By ratować zdrowie mieszkańców oraz klimat, wiele państw europejskich wprowadza w najbardziej zagrożonych zanieczyszczeniem rejonach tzw. strefy czystego transportu. Pierwsze takie miejsca wytyczne były już w latach 90. Z badań wynika, że wyznaczenie w miastach obszarów, do których wstęp mają jedynie np. pojazdy spełniające konkretne normy emisji, lub obszarów, do których wjechać można tylko w wyznaczonych godzinach czy dniach, przynosi ogromne korzyści. W Polsce strefy czystego transportu nie funkcjonują. W 2019 roku pilotażowy projekt prowadzono w Krakowie, jednak został on przerwany jeszcze przed planowanym terminem zakończenia.

Ograniczenia nałożone podczas projektu były wówczas prawdopodobnie zbyt restrykcyjne. Do strefy wjeżdżać mogły jedynie pojazdy elektryczne, wodorowe czy z napędem na gaz ziemny. Ich liczba nawet teraz jest w Polsce znikoma, nadal brakuje infrastruktury do ich „tankowania” – zauważa prof. Badyda. – Możliwe, że w odróżnieniu od poprzedniej ustawy o SCT w projekcie kolejnej dopuści się możliwość włączenia do wjazdu samochodów posiadających silniki spalinowe, lecz tych stosunkowo nowych, spełniających pewne normy emisyjne, np. Euro6 – dodaje. – Tworzenie SCT wymaga jednak zapewnienia ludziom sprawnej sieci komunikacji miejskiej, niezatłoczonej, bezpiecznej. Trzeba też koniecznie zadbać o osoby, które w mieście pracują, lecz do pracy codziennie dojeżdżają spoza jego granic. Przed pandemią do Warszawy wjeżdżało 400-700 tys. samochodów dziennie! By ich kierowcy mogli się przesiąść w mieście do komunikacji, należy stworzyć dla nich ogromną pulę miejsc parkingowych. Inaczej miasta zawsze będą pełne samochodów – dodaje. ●

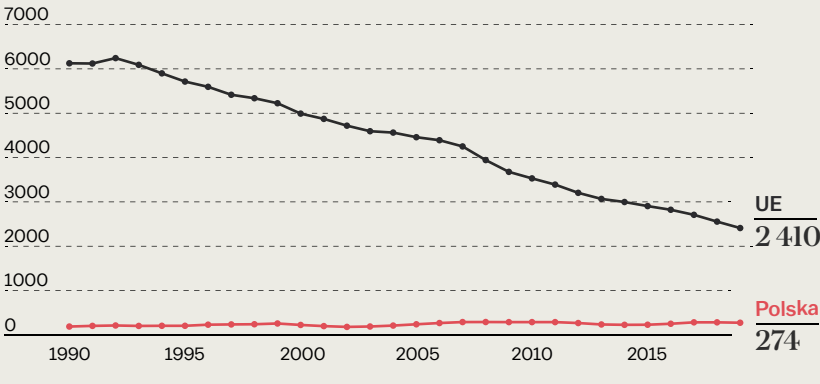
BIQ

DATA.PL

• Więcej czytaj na [BIQdata.pl](#)

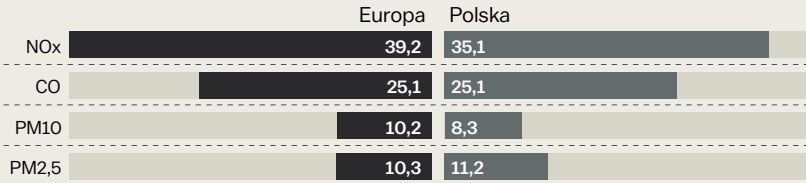
W skali Unii emisja z transportu maleje, a w Polsce...

Całkowita emisja tlenków azotu z transportu drogowego w tysiącach ton, w latach 1990-2019



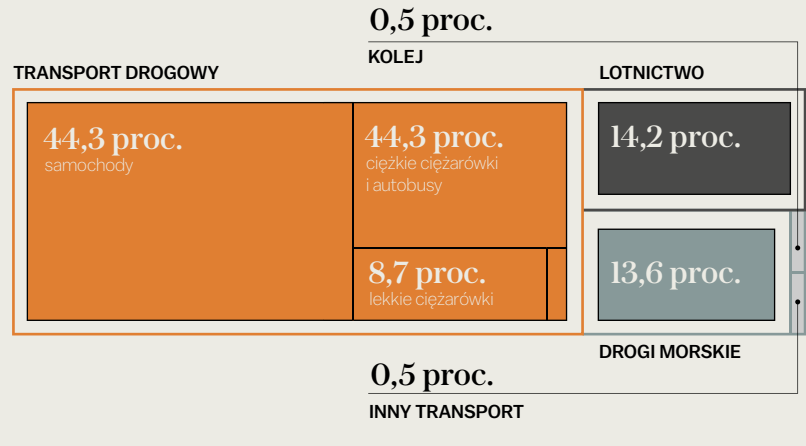
Transport drogowy to istotne źródło emisji tlenków azotu

Procentowy udział transportu drogowego w emisji zanieczyszczeń powietrza



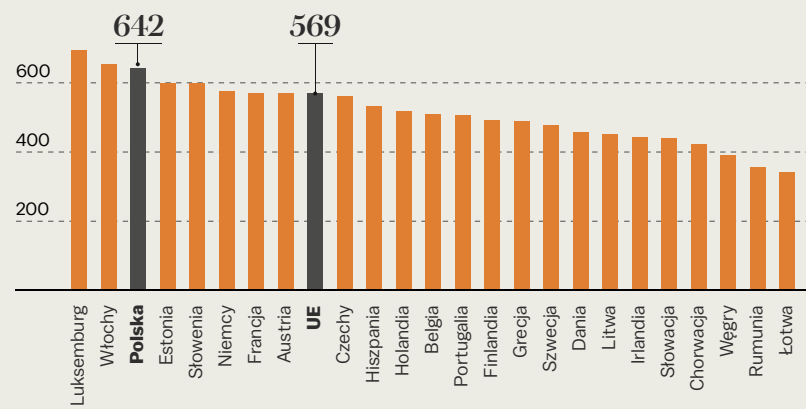
Kto podgrzewa najbardziej?

Udział kategorii transportu w całkowitej (związanej z transportem) emisji gazów cieplarnianych



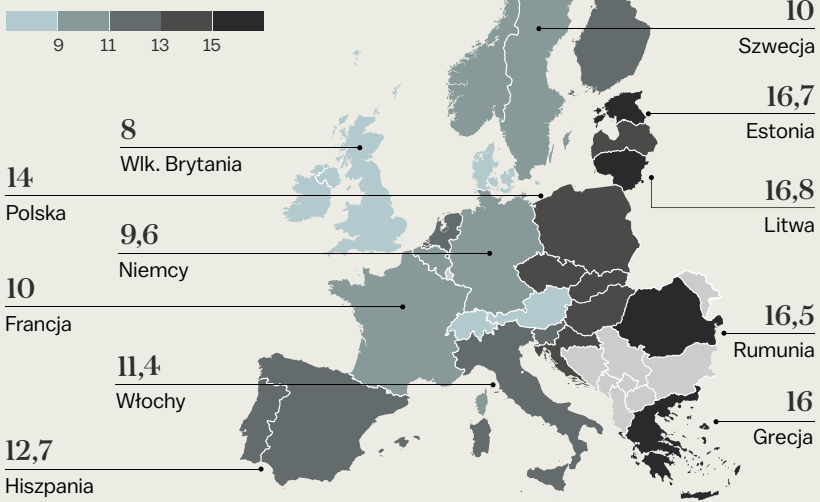
Polska mocno zmotoryzowana

Liczba pojazdów przypadająca na 1000 mieszkańców kraju, dane za 2019 r.



Stare auta, duży problem

Średni wiek samochodów w państwach Unii, dane za 2019 r.



© GAZETA WYBORCZA

ŹRÓDŁA: GUS, THE EUROPEAN AUTOMOBILE MANUFACTURERS' ASSOCIATION, EAŚ



PRZEDSIĘBIORSTWO KOMUNIKACJI SAMOCHODOWEJ w RADOMIU Sp. z o.o.

z siedzibą w Skaryszewie, 26-640 Skaryszew, ul. Słowackiego 6
Adres do korespondencji: 26-600 Radom, ul. 1905 Roku 47
tel. (48) 386-44-00

ogłasza:

nieograniczony przetarg ustny w drodze publicznej licytacji

na sprzedaż prawa użytkowania wieczystego nieruchomości gruntowej, położonej w Radomiu przy ul. 1905 Roku 47, składającej się z działek oznaczonych w ewidencji gruntów nr 23/38, 23/40 i 23/42 o łącznej powierzchni 5.374 m², obręb 0080 Zakowice, zabudowanej budynkiem administracyjnym o powierzchni użytkowej 1.361 m² oraz budynkiem socjalnym (łącznik) o powierzchni użytkowej 817 m² stanowiącymi odrębny od gruntu przedmiot własności, zapisanego w księgach wieczystych KW RA1R/00100432/2 i KW RA1R/00100431/5 prowadzonych przez Wydział VI Ksiąg Wieczystych Sądu Rejonowego w Radomiu.

Zgodnie z decyzją zatwierdzającą podział nieruchomości Gd.6831.37.2020.MJ z 12.08.2020 r. – działka nr 23/32 została podzielona na działki nr nr 23/38 i 23/39 oraz działka nr 23/34 została podzielona na działki nr nr 23/40 i 23/41 (KW RA1R/00100432/2); działka nr 23/36 została podzielona na działki nr nr 23/42 i 23/43 (KW RA1R/00100431/5); Działki nr 23/38, 23/40 i 23/42 nie posiadają urzędzonej księgi wieczystej.

Cena wywoławcza przedmiotu licytacji: 4.500.000 zł.

Do wylicytowanej kwoty zostanie doliczony podatek VAT, o ile według stanu prawnego na dzień sprzedaży znajdą przesłanki jego naliczenia.

Wysokość wadium: 450.000zł.

Minimalne postąpienie: 50.000 zł.

Dojazd do działek nr 23/40 i 23/42 – bezpośrednio z ul. 1905 Roku, do działki nr 23/38 z ul. 1905 Roku, następnie przez działkę nr 23/40, poprzez ustanowienie na tej działce – w chwili zbycia na rzecz kolejnych nabywców odpowiednich służebności gruntowych.

Przetarg odbędzie się w dniu 18.11.2021 r. o godz. 11.00 w Przedsiębiorstwie Komunikacji Samochodowej w Radomiu Sp. z o.o., przy ul. 1905 Roku 47, 26-600 Radom, parter – sala konferencyjna.

Wadium wynoszące 10% ceny wywoławczej określonej na wstępie n/n ogłoszenia należy wpłacić na konto w Banku BGŻ BNP Paribas S.A. nr 7620 3000 4511 1000 0000 1732 40 do dnia 17.11.2021 r. przy czym za dzień wpłacenia wadium uznaje się dzień, w którym wymagana kwota wpłynęła na wskazane wyżej konto bankowe.

Sprzedawaną nieruchomość można obejrzeć po uprzednim telefonicznym ustaleniu terminu: tel. (48) 386 44 18.

Szczegółowe informacje, w tym warunki uczestnictwa w przetargu dostępne są na stronie internetowej www.pksradom.pl

Organizator przetargu zastrzega sobie prawo odstąpienia od przetargu do czasu jego rozstrzygnięcia bez podania powodu, jak również prawo zamknięcia przetargu bez wybrania którejkolwiek z ofert.

34131424.n

KUJAWSKA SPÓŁDZIELNIA MIESZKANIOWA

w Inowrocławiu

88-100 Inowrocław, al. Kopernika 7

ogłasza II przetarg nieograniczony w przedmiocie zamówienia pn.:

WYMIANA WRÓT GARAŻOWYCH STALOWYCH W BUDYNKACH SPÓŁDZIELCZYCH

1. Oferty należy składać w dwóch zamkniętych kopertach w siedzibie Spółdzielni (parter - BIURO PODAWCZE) w terminie do 3.11.2021 r. do godziny 10.00.

Pierwsza koperta powinna zawierać wszystkie dokumenty wymagane w postępowaniu przetargowym. Druga koperta powinna zawierać ofertę cenową.

2. Otwarcie OFERT Z DOKUMENTAMI nastąpi w dniu 3.11.2021 r. o godz. 10.00 w siedzibie Kujawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej w Inowrocławiu, al. Kopernika 7 - sala konferencyjna na parterze, bez udziału Wykonawców.

3. Otwarcie OFERT CENOWYCH nastąpi w dniu 8.11.2021 r. o godz. 10.00 w siedzibie Kujawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej w Inowrocławiu, al. Kopernika 7 - sala konferencyjna na parterze, bez udziału Wykonawców.

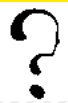
4. Specyfikację istotnych warunków zamówienia można pobrać ze strony internetowej Spółdzielni: www.ksmino.pl.

Dodatkowe informacje można uzyskać na ww. stronie internetowej Spółdzielni.

34131460

Może wiesz coś o ich losie

SZUKAMY ZAGINIONYCH



ITAKA – Centrum Poszukiwań Ludzi Zaginionych wraz z „Gazetą Wyborczą” poszukuje osób, których zdjęcia dziś publikujemy. Jeśli wiesz coś o ich losie, skontaktuj się z ITAKĄ. **Zadzwoń 24 godz. na dobie:** w sprawie zaginionego dziecka: 116 000, **linia wsparcia:** 801 247 070 lub 22 654 70 70. **E-mail:** biuro@zaginieni.pl. Pomóż zaginionym wrócić do domu: www.zaginieni.pl



VICTORIA AVDIEJEVA

Gliwice
Zaginęła: 11.06.2001 r.
Wiek obecny: 52 lata



WALDEMAR ADAM CHORZEŁA

Łądek-Zdrój
Zaginął: 21.10.2002 r.
Wiek obecny: 73 lata



ILZE SENNE

Warszawa
Zaginęła: 21.09.2021 r.
Wiek: 48 lat



DARIUSZ KONDRACIUK

Gdynia
Zaginął: 5.12.2008 r.
Wiek obecny: 54 lata



ADRIANA KOSIOREK

Pasym, może przebywać w Olsztynie lub Warszawie
Zaginęła: 2.05.2021 r.
Wiek: 16 lat



KAMIL PIOTR TURZYŃSKI

Bydgoszcz
Zaginął: 14.09.2021 r.
Wiek: 33 lata

34065806

W Sądzie Rejonowym

w Kielcach

toczy się sprawa sygn. akt VIII Ns 796/21 z wniosku

Małgorzaty Sobotowskiej- Rysińskiej o

STWIERDZENIE NABYCIA SPADKU

po Kazimierzu Zatorskim synu Teofila i Florentyny

zmarłym w dniu 7 stycznia 1925 roku w Kielcach

ostatnio stale zamieszkałym w Kielcach. Wzywa się

spadkobierców zmarłego aby w terminie trzech miesięcy

od daty ogłoszenia zgłosili się i udowodnili swoje prawa

do spadku, gdyż w przeciwnym wypadku mogą być po-

minięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34131457.n

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym w Zawierciu pod sygn. akt I Ns 592/20 toczy się postępowanie w sprawie z wniosku Spółdzielni Mieszkaniowej „Poręba” w Porębie z udziałem Andrzeja Góralczyka o stwierdzenie nabycia spadku po Teresie Śmigielskiej z d. Nocoń c.Jana i Wiktorii, zmarłej dnia 15.01.2020r. w Zawierciu, ostatnio stale zamieszkałej w Porębie przy ul. Przemysłowej 8/14. Sąd wzywa spadkobierców Teresy Śmigielskiej, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się ogłoszenia zgłosili swój udział w sprawie i wykazali swe prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie zostaną pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34131420

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym w Końskich toczy się postępowanie w sprawie sygn. akt I Ns 524/21 z wniosku Gminy Końskie o stwierdzenie nabycia spadku po:

1. Helenie Mączyńskiej, nazwisko rodowe „Basiak”, córce Franciszka Basiak i Marianny Cias, zmarłej w dniu 4 kwietnia 1982 roku w Wąsosz u i tam ostatnio stale zamieszkałej;

2. Annie Basiak, nazwisko rodowe „Basiak”, córce Franciszka Basiak i Marianny Cias, zmarłej w dniu 14 stycznia 1994 roku w Wąsosz u i tam ostatnio stale zamieszkałej;

Sąd wzywa wszystkich spadkobierców, aby w ciągu trzech miesięcy od dnia ogłoszenia zgłosili się i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34131479.n

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym w Końskich toczy się postępowanie w sprawie sygn. akt I Ns 642/20 z wniosku Getin Noble Bank S.A. z siedzibą w Warszawie

o stwierdzenie nabycia spadku

po Adamie Gwizdzińskim, nazwisko rodowe „Gwizdziński”, synu Mariana i Reginy, zmarłym w dniu 16 czerwca 2019 roku w Końskich, mającym ostatnie miejsce zwykłego pobytu w Wilczkowicach, gm. Radoszyce.

Sąd wzywa wszystkich spadkobierców, aby w ciągu trzech miesięcy od dnia ogłoszenia zgłosili się i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34131319.n

W Sądzie Rejonowym w Chrzanowie

pod sygn. akt I Ns 658/18 toczy się

postępowanie z wniosku Janiny Kurek

i Franciszka Kurek o ustanowienie

służebności drogi koniecznej na rzecz

każdoczesnego właściciela działki nr 79,

obręb Kwaczała, jednostka ewidencyjna

Alwernia. Sąd wzywa wszystkich

zainteresowanych w sprawie, aby

w terminie 3 miesięcy od dnia ukazania się

niniejszego ogłoszenia zgłosili się i wykazali

prawo własności, gdyż w przeciwnym

razie Sąd stwierdzi zasiedzenie

nieruchomości jw.

34131317.n

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym w Końskich toczy się toczy się sprawa I Ns 424/21 z wniosku Dawida Fabickiego- Krakowiak

o stwierdzenie nabycia spadku po Halinie Marii Poszalskiej zd Salicka c. Władysława i Heleny, zmarłej w dniu 05 grudnia 2020 r. w Końskich i tu ostatnio stale zamieszkałej.

Sąd wzywa spadkobierców Jacka Salickiego, aby w terminie 3 miesięcy od ukazania się ogłoszenia stawili się w sądzie i wykazali swoje prawa, w przeciwnym wypadku mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34131527.n

W Sądzie Rejonowym w Kielcach toczy się sprawa pod sygn. akt VIII Ns 275/21 z wniosku Barbary Apanel i Alberta Apanel o stwierdzenie nabycia przez Barbarę Apanel i Alberta Apanela na zasadach wspólności majątkowej małżeńskiej przez zasiedzenie z dniem 1 stycznia 2018 roku własności nieruchomości oznaczonej jako działki ewidencyjne: o nr 43 o pow. 1 7100 ha położonej w miejscowości Jasiów, gmina Zagnańsk, nie posiadającej urzędzonej księgi wieczystej i o nr 246 o pow. 0,3300 ha położonej w miejscowości Samsonów, gmina Zagnańsk nie posiadającej urzędzonej księgi wieczystej.

Wzywa się poprzednich właścicieli ww. nieruchomości oraz następców prawnych Wiktorii Barucha i wszystkich zainteresowanych, aby w terminie trzech miesięcy od daty ogłoszenia zgłosili się do Sądu Rejonowego w Kielcach VIII Wydział Cywilny i udowodnili swoje prawa do powyższej nieruchomości, gdyż jeżeli w tym terminie nikt się nie zgłosi albo zgłaszający się nie wykaze własności, sąd stwierdzi zasiedzenie, jeżeli zostanie ono udowodnione.

34131447.n

Wyciąg z ogłoszenia drugiego przetargu ustnego ograniczonego ogłoszonego przez Burmistrza Miasta Augustowa

na sprzedaż niezabudowanych nieruchomości położonych w Augustowie, obręb 1:

1) przy ul. Składowej, oznaczonej Nr geodez. 717/18 o powierzchni 1,1082 ha, objętej księgą wieczystą Nr SU1A/00033000/6. Cena wywoławcza 448 000,00 zł + 23% VAT. Wadium 80 000,00 zł. Nieruchomość zgodnie z miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego przeznaczona jest pod tereny przemysłowo - składowe (zakłady produkcyjne, rzemieślnicze, bazy, składy hurtowe, przedsiębiorstwa budowlane, inne bazy i zaplecza) Nieruchomość jest wolna od obciążeń i nie jest przedmiotem zobowiązań.

2) przy ul. Składowej, oznaczonej Nr geodez. 717/19 o powierzchni 1,3555 ha, objętej księgą wieczystą Nr SU1A/00033000/6. Cena wywoławcza 548 000,00 zł + 23% VAT. Wadium 100 000,00 zł. Nieruchomość zgodnie z miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego przeznaczona jest pod tereny przemysłowo - składowe (zakłady produkcyjne, rzemieślnicze, bazy, składy hurtowe, przedsiębiorstwa budowlane, inne bazy i zaplecza) Nieruchomość jest wolna od obciążeń i nie jest przedmiotem zobowiązań.

3) przy ul. Składowej, oznaczonej Nr geodez. 717/31 o powierzchni 2,7795 ha, objętej księgą wieczystą Nr SU1A/00033000/6. Cena wywoławcza 1 124 000,00 zł + 23% VAT. Wadium 200 000,00 zł. Nieruchomość zgodnie z miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego przeznaczona jest pod tereny przemysłowo - składowe (zakłady produkcyjne, rzemieślnicze, bazy, składy hurtowe, przedsiębiorstwa budowlane, inne bazy i zaplecza). Na przedmiotowej działce przyjęto orientacyjnie lokalizację stacji transformatorowej. Docelową lokalizacja i typ stacji wyniknie z potrzeb odbiorców. Nieruchomość jest wolna od obciążeń i nie jest przedmiotem zobowiązań.

Przetarg ograniczony jest do podmiotów z sektora mikro, małych oraz średnich przedsiębiorstw.

Wyboru trybu przetargu ograniczonego dokonano zgodnie z wymogami wynikającymi z Umowy o dofinansowanie projektu pn. „Uzbrojenie terenów Strefy Aktywności Gospodarczej w Augustowie” nr projektu RPPD.01.04.01-20-0004/16 ze środków Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego w ramach Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Podlaskiego na lata 2014-2020: Osi Priorytetowej I Wzmocnienie Potencjału i Konkurencyjności Gospodarki Regionu Działania 1.4 Promocja przedsiębiorczości oraz podniesienie atrakcyjności inwestycyjnej województwa Poddziałania 1.4.1 Promocja przedsiębiorczości oraz podniesienie atrakcyjności inwestycyjnej województwa – Tereny inwestycyjne.

Nieruchomości położone są na terenie Suwalskiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej Podstrefa Augustów. Podmiotem zarządzającym jest: Suwalska Specjalna Strefa Ekonomiczna S.A. ul. Noniewiczza 49 16-400 Suwałki <http://www.ssse.com.pl/> Tel./fax (+48 87) 565 22 17, 565 24 49 e-mail: ssse@ssse.com.pl e-mail: suwalki@ssse.com.pl e-mail: g.czauz@ssse.com.pl Wszelkich informacji w zakresie prowadzenia działalności gospodarczej na terenie SSSE Podstrefa Augustów udziela zarządzający.

Nabywca nieruchomości będzie związany przepisami dotyczącymi funkcjonowania specjalnych stref ekonomicznych oraz postanowieniami regulaminu Suwalskiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej, który jest dostępny w siedzibie Strefy oraz na stronie <http://www.ssse.com.pl/>. Suwalskiej Specjalnej Strefie Ekonomicznej przysługuje prawo pierwokupu na podstawie art. 8 ust. 2 ustawy z dnia 20 października 1994 r. o specjalnych strefach ekonomicznych (Dz. U. z 2020 r. poz. 1670).

W razie wystąpienia w granicach nieruchomości sieci, które kolidować będą z inwestycją, nabywca dokona ich przełożenia na koszt własny, w porozumieniu z właścicielem sieci.

Uzyskanie warunków przyłączenia i przyłączenie nieruchomości do sieci elektroenergetycznej (w tym koszt przyłączenia) leży po stronie nabywcy.

Nieruchomość oznaczona Nr geodez. 717/19 i 717/31 nie są indywidualnie wpisane do rejestru zabytków natomiast znajdują się na obszarze wpisanym do rejestru zabytków nieruchomych woj. suwalskiego pod Nr 5, decyzją Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków w Suwałkach z dnia 09.02.1979 r. znak: KI. WKZ 534/5/d/79 jako Zespół Kanału Augustowskiego.

Przetarg odbędzie się 20 grudnia 2021 r. o godz. 9.00 w siedzibie Urzędu Miejskiego w Augustowie przy ulicy Młyńskiej 35, w Sali Narad (pokój 411).

Wadium należy wnieść w pieniądzu w terminie do 10 grudnia 2021 r. na rachunek Urzędu Miejskiego w Augustowie Nr 87 1240 5211 1111 0000 4921 6440.

Za datę wniesienia wadium uważa się datę wpływu środków pieniężnych na wskazany wyżej rachunek.

Osoby zamierzające uczestniczyć w przetargu powinny złożyć do Urzędu Miejskiego w Augustowie ul. Młyńska 35, pok. Nr 101 (Biuro Obsługi Klienta), w terminie do 13 grudnia 2021 r. do godz. 12:00 (liczy się data i godzina wpływu do tut Urzędu) następujące dokumenty:

- zgłoszenie uczestnictwa w przetargu (zał. nr 1 do przetargu),
- wypis z rejestru lub ewidencji działalności gospodarczej (w tym umowę spółki cywilnej) oraz właściwe pełnomocnictwa osób reprezentujących te podmioty o ile umocowanie nie wynika z właściwej ewidencji (np. KRS),
- oświadczenie kwalifikujące przedsiębiorcę do kategorii mikro, małych oraz średnich przedsiębiorstw. (zał. nr 2 do przetargu),
- oświadczenie, o zapoznaniu się z regulaminem SSSE oraz warunkami prowadzenia działalności gospodarczej na obszarze Strefy (zał. nr 3 do przetargu).

Niełożenie ww. dokumentów w wyznaczonym terminie, brak wpłaty wadium w wyznaczonym terminie skutkować będzie brakiem zakwalifikowania do przetargu. Lista osób zakwalifikowanych do przetargu zostanie wywieszona na tablicy ogłoszeń Urzędu Miejskiego w Augustowie, ul. Młyńska 35 oraz opublikowane na stronie internetowej Urzędu: urząd.augustow.pl i w Biuletynie Informacji Publicznej: bip.um.augustow.pl najpóźniej na jeden dzień przed wyznaczonym terminem przetargu.

Uczestnicy przetargu zobowiązani są do okazania komisji przetargowej dowodu tożsamości.

Pierwszy przetarg ustny ograniczony odbył się 16 września 2021 r.

W przypadku podjęcia przez Burmistrza Miasta Augustowa decyzji o przeprowadzeniu przetargu przy użyciu środków komunikacji elektronicznej, informacja o tym zostanie zamieszczona w Biuletynie Informacji Publicznej Urzędu Miejskiego w Augustowie na co najmniej 7 dni przed terminem przetargu, ze wskazaniem w jaki sposób uczestnik przetargu będzie mógł w nim uczestniczyć.

W związku z powyższym osoby, które mają zamiar wziąć udział w przetargu proszone są o śledzenie bieżących informacji na stronie Biuletynu Informacji Publicznej Urzędu Miejskiego w Augustowie.

Wadium zwraca się niezwłocznie po odwołaniu lub zamknięciu przetargu, jednak nie później, niż przed upływem 3 dni od dnia odwołania, zamknięcia, unieważnienia lub zakończenia przetargu wynikiem negatywnym. Wadium wniesione przez uczestnika przetargu, który przetarg wygrał, zalicza się na poczet ceny nabycia nieruchomości a w przypadku uchylenia się przez tę osobę od zawarcia umowy wadium przepada na rzecz sprzedającego. Ogłoszenie o przetargu zostało wywieszone na tablicy ogłoszeń Urzędu Miejskiego w Augustowie ul. Młyńska 35 oraz opublikowane na stronie internetowej Urzędu: urząd.augustow.pl i w Biuletynie Informacji Publicznej: bip.um.augustow.pl.

Burmistrz Miasta Augustowa może odwołać przetarg z ważnych powodów.

Szczegółowe informacje udzielane są w siedzibie Urzędu Miejskiego w Augustowie, ul. Młyńska 35, pokój Nr 304 lub 303, tel. 87 643 42 23, 87 643 80 60, 532 401 967.

Burmistrz Miasta Augustowa

34131629.n

Nowy lider skrajnej prawicy?

Éric Zemmour, bez partii, programu i doświadczenia politycznego, stał się we Francji najpoważniejszym rozgrywającym w nadchodzących wyborach prezydenckich.

Marta Kiełczewska-Konopka

PARYŻ

Ultrakonserwatywny ksenofob, homofob i mizogin, który nawet nie ogłosił jeszcze oficjalnie swojej kandydatury, w drugiej turze wyborów prezydenckich może stanąć naprzeciw Emmanuelowi Macronowi. Takie są wyniki opublikowanego w środę sondażu opinii publicznej Harris Interactive, który ocenia poparcie dla Érica Zemmoura na 17-18 proc. Poprzednia diagnoza (instytut Ipsos z 2 października) dawała mu 15 proc. głosów, tyle samo co ultrapravicowej Marine Le Pen, startującej po raz trzeci w wyborach prezydenckich, i Xavierowi Bertrandowi, głównemu kandydatowi prawicy.

Popularność 63-letniego Zemmoura poszybowała w górę po wydaniu miesiąc temu książki „Francja nie powiedziała swojego ostatniego słowa”. Jeszcze w czerwcu ewentualna kandydatura tego kontrowersyjnego dziennikarza i eseisty na najwyższy urząd w państwie była traktowana z pobłażaniem, a w sondażach mógł liczyć zaledwie na 5,5 proc. poparcia.

– Jestem rzecznikiem większości Francuzów zakneblowanych polityczną poprawnością. Jestem spójny – od 25 lat głoszę tę samą analizę – i mam odwagę bronić swoich opinii na temat oplakanej sytuacji naszego kraju, zagrożonego wojną cywilizacyjną ze strony migrantów wyznających islam, którzy mają wolę skolonizowania kolonizatorów. A w podświadomości Francuzów czai się uległość wynikała z poczucia winy – streścił Zemmour swoje przekonania w wywiadzie dla tygodnika „Le Point”.

Kosztowny ulubieniec widzów

Zemmour przez blisko 20 lat związany był z prawicowym dziennikiem „Le Figaro”. Od 2002 r. robił też karierę w telewizji, gdzie jego skandalizujące wypowiedzi, w połączeniu z erudycją i z dozą staroświeckości, przyciągały coraz więcej widzów do kolejnych programów, które prowadził lub w których gościł.

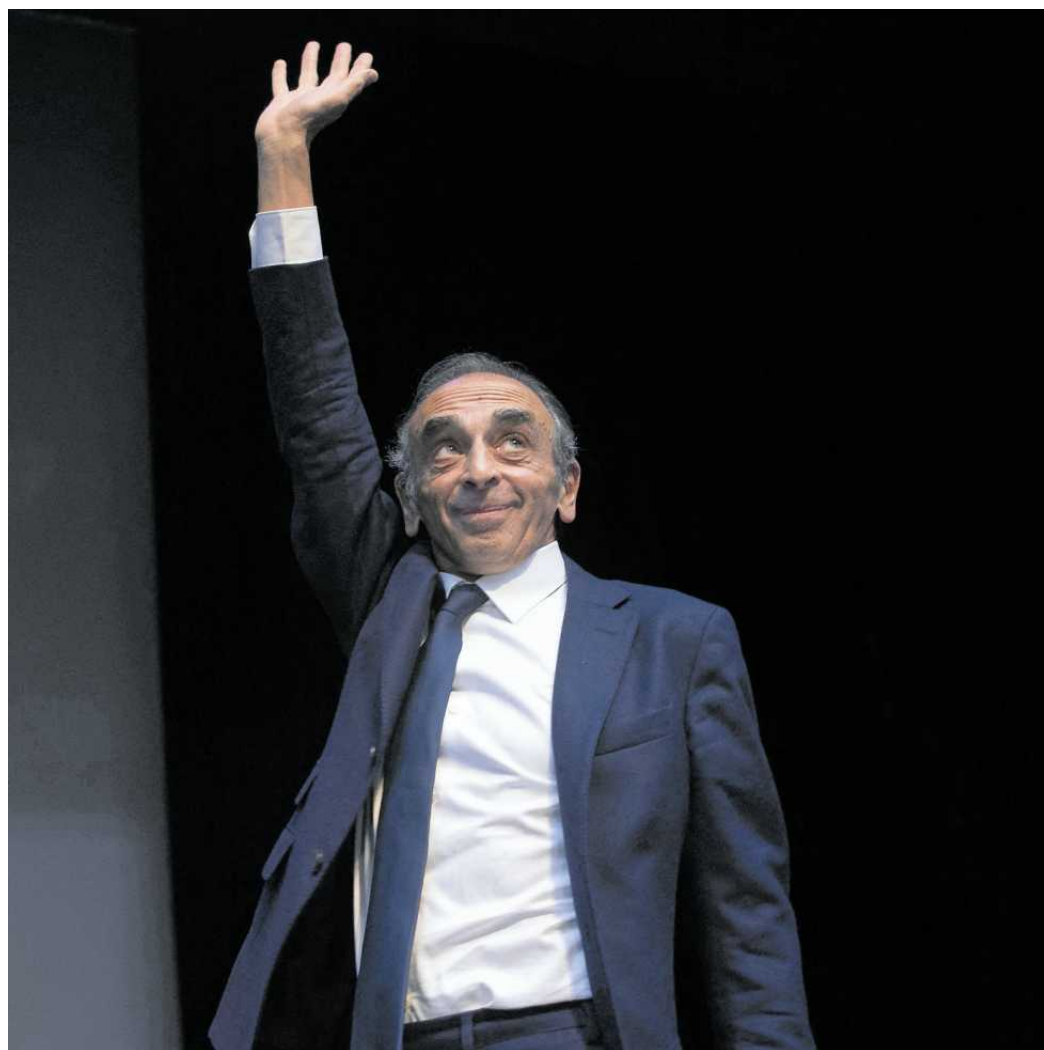
Od 2019 r. Zemmour występował w programie „Face à l’info” w telewizji CNews (porównywanej do amerykańskiego Fox News), gdzie jego nacjonalizm i islamofobia pomagały ustanowić rekordy oglądalności, gromadząc co wieczór przed telewizorami 700 tys. osób (wcześniej stację oglądało ok. 80 tys. widzów).

Program był nadawany z półgodzinnym przesunięciem, by móc w razie czego reagować na zbyt skrajne wypowiedzi polemisty. Zemmour został bowiem kilkakrotnie skazany za zniewagi, oszczerstwo na tle rasowym i podżeganie do nienawiści. 17 listopada ma być sądzony po raz kolejny – za wypowiedziane rok temu słowa, że nieletni imigranci są złodziejami, gwałcicielami i mordercami. Stacja telewizyjna za wyemitowanie tych słów na antenie zapłaciła już 200 tys. euro kary.

Zamiast kampanii promocja książki

Aby zagwarantować zasadę pluralizmu politycznego w telewizji, Najwyższa Rada Radiofonii i Telewizji (CSA) nakazała 9 września liczenie czasu wypowiedzi skrajnie prawicowego dziennikarza w mediach, uznając go za aktora debaty politycznej we Francji na równi z członkami partii politycznych.

Zwolniony z tego powodu z pracy w telewizji i pozostający na bezpłatnym urlopie w „Le Figaro” Zemmour (który wg wyliczeń dzien-



• **Zemmour przez blisko 20 lat związany był z prawicowym dziennikiem „Le Figaro”. Od 2002 r. robił też karierę w telewizji**

FOT. CHRISTOPHE SIMON/AFP/EAST NEWS

nika „Le Parisien” stracił tym samym 40 tys. euro dochodów miesięcznie) od 16 września podróżuje po kraju, promując swoją książkę. Teoria „wielkiej wymiany populacyjnej” przez zalewającą Francję falą nieintegrujących się imigrantów z krajów muzułmańskich stanowi główną oś jego analizy politycznej. To m.in. dlatego opowiada się za zakazem nadawania dzieciom imion pochodzenia arabskiego. – Francja nie jest na razie państwem muzułmańskim, ale może do tego dojść. Jestem za asymilacją, czyli obowiązkiem przyswojenia sobie kultury, historii i zwyczajów miejsca, w którym się żyje – uzasadnia.

Książkę wydał samodzielnie, gdy jego stały wydawca Albin Michel wycofał się z jej publikacji. – Autor postanowił stać się politykiem i zaangażować w osobistą walkę ideologiczną. Przyznał, że książka będzie osią jego kampanii wyborczej – uzasadnił dyrektor general-

ny wydawnictwa Gilles Haéri decyzję, którą Zemmour kontestuje przed sądem.

350-stronicowy esej sprzedał się już blisko w 190 tys. egzemplarzy, przynosząc rzekomo autorowi półtora miliona euro. Spotkania autorskie, które Zemmour organizuje w całym kraju, są de facto nieformalnymi wiecami wyborczymi: rozentuzjasmowane tłumy oklaskują dziennikarza na stojąco i skandują: „Zemmour prezydentem!”. Ludzie cierpliwie stoją po kilka godzin w kolejce, by uścisnąć mu dłoń i zdobyć dedykację. Spotkania te nie muszą być jednak rozliczane po stronie wydatków – limitowanych przez prawo – w ewentualnej kampanii wyborczej.

Zwolennicy zachęcają w internecie

– Na razie obserwuję sytuację polityczną, decyzję o kandydowaniu podejmę w odpowiednim dla mnie momencie. Będę podtrzymywał tę niepewność, dopóki mi to służy. Nie jestem ani politykiem, ani szefem partii, ani zawodowym kandydatem na prezydenta, który tak zarabia na życie. Ale mój wpływ na debatę polityczną nigdy nie był tak wielki, odkąd krąży plotka o mojej kandydaturze. Wszyscy kandy-

Sir David Amess został zamordowany przez terror

LONDYN

Brytyjski parlamentarzysta weteran zginął w piątek od ciosów nożem zadanych podczas spotkania z wyborcami w kościele w hrabstwie Essex. Według policji napastnika motywował islamski radykalizm.

Flagi przed budynkiem brytyjskiego parlamentu zostały opuszczone do połowy maszty, a premier Boris Johnson i lider opozycji Keir Starmer wspólnie złożyli kwiaty w miejscu, w którym doszło do zamachu. Towarzyszyli im ministrowi spraw wewnętrznych Priti Patel oraz spiker Izby Gmin Lindsay Hoyle. – Był jednym z najuprzejmniejszych, najmielszych, najdelikatniejszych ludzi w polityce – mówił o zamordowanym Johnson.

Sir David Amess, 69-letni reprezentant Partii Konserwatyw-

nej, który zasiadał w Izbie Gmin nieprzerwanie od 1983 r., w piątek tuż przed południem został atakowany przez mężczyznę, który wyglądał na zwykłego uczestnika spotkania Amessa z wyborcami. Zorganizowano je w kościele Bel-fairs Methodist w mieście Leigh-on-Sea w południowo-wschodniej Anglii.

Mimo błyskawicznej reakcji służb ratunkowych, reanimacji i prób organizacji transportu lotniczego do szpitala parlamentarzysta zmarł na miejscu.

Policja zatrzymała 25-letniego sprawcę ataku, który nie próbował uciekać z miejsca zdarzenia. Zabezpieczone zostało również narzędzie zbrodni. Mężczyzna przebywa w areszcie, według informacji mediów to obywatel brytyjski o somalijskich korzeniach. Obecnie jest



FOT. JOHN STILLWELL / AP

podejrzany o morderstwo, jednak w późnych godzinach wieczornych policja potwierdziła, że przestępstwo zostało uznane za atak o charakterze terrorystycznym. „Śledztwo jest we wczesnym stadium, jednak ujawniono »potencjalną motywację na tle islamskiego radykalizmu«” – pisze „The Guardian”.

W ramach śledztwa w Londynie przeszukano dwie lokacje, policja uspokaja jednak, że według posiadanych przez nią informacji mężczyzna działał sam, nie są prowadzone poszukiwania innych osób powiązanych ze sprawą oraz nie ma żadnych podstaw podejrzewać, by istniało podwyższone zagrożenie atakami terrorystycznymi.

Według informacji „Guardiana” aresztowany mężczyzna został skierowany do rządowego programu Prevent, który ma pozwolić nadzo-

rować i pomagać osobom zagrożonym radykalizacją.

Zabójstwo wywołało gwałtowną debatę o bezpieczeństwie osób sprawujących mandat publiczny, ponieważ w Wielkiej Brytanii co kilka lat dochodzi do ataków na parlamentarzystów lub pracowników ich biur. W 2016 r. prawicowy ekstremista zamordował posłankę partii pracy Jo Cox podczas spotkania z wyborcami, w 2010 r. ranny podczas ataku został inny parlamentarzysta Labour, Stephen Timms.

Politycy prześcigają się w zapewnieniach, że bezpieczeństwo posłów zostanie poprawione. Konieczność debaty na ten temat zapowiedział spiker Izby Gmin. Ministra spraw wewnętrznych zażądała od policji „natychmiastowego” przeglądu mechanizmów ochrony członków parlamentu i zapowie-



daci podejmują tematy drogie mojemu sercu: imigrację, islam, bezpieczeństwo. A wygrywa wybory ten, kto narzuca ich tematykę. Tak czy inaczej, już wygrałem – stwierdził Zemmour w jednym z rozlicznych wywiadów. – Przyznam, że sam jestem zaskoczony falą entuzjazmu i poparcia: zaczynałem od 3 proc. i jeszcze niedawno byłem obiektem pogardy – dodał.

W oczekiwaniu na oficjalne ogłoszenie kandydatury jego zwolennicy szykują teren. – 500 młodych aktywistów pod koniec czerwca rozkleiło w 86 departamentach 10 tys. plakatów z hasłem „Zemmour prezydentem” – informuje z dumą szef Génération Z. – nieformalnej grupy wsparcia Zemmoura w internecie – Stanislas Rigault.

Wspomnianą przez Rigaulta akcję sfinansowało założone wiosną stowarzyszenie Przyjaciele Érica Zemmoura, które stawia sobie za cel „położenie kresu 40 latom jałowości politycznej”. Wynajęło już 400-metrowy lokal w szykownej dzielnicy Paryża nieopodal Pól Elizejskich na przyszły sztab wyborczy. Powstała też struktura upoważniona do zbierania funduszy na rzecz kampanii. Stowarzyszenie wykupiło też ok. 30 domen in-

ternetowych (np. Zemmour2022, StopCensure czy całą serię nazw z różnymi kategoriami społecznymi, jak młodzi/ żołnierze/ rolnicy/ adwokaci po stronie Érica Zemmoura).

Jak wykazali dziennikarze dziennika „Le Monde”, dziewięć z zarejestrowanych domen wyposażonych jest w kosztowny program zarządzania bazami danych NationBuilder, wykorzystywany w kampaniach wyborczych. Zbiera dane osobowe internautów, by stworzyć bazę przyszłych darczyńców dla kandydata spoza systemu partyjnego.

Przesadne zainteresowanie mediów?

– Dzięki promocji książki, a także ze względu na efekt „nowości”, Zemmour był we wrześniu w mediach wszechobecny. To wpłynęło na rosnące słupki w sondażach, a to z kolei na przesadne zainteresowanie nim mediów – analizuje Philippe Corcuff, socjolog z Instytutu Nauk Politycznych w Lyonie i autor książki „Jak skrajna prawica wygrywa walkę ideologiczną”. Wg badań Harris Interactive 63 proc. Francuzów jest zdania, że media poświęcają Zemmourowi zbyt wiele uwagi.

– Popularność Zemmoura nie bierze się znikąd. Strach przed islamizacją jest jak najbardziej obecny w części społeczeństwa francuskiego – uważa politolog Jérôme Fourquet, szef działu opinii instytutu sondażowego Ifop. Debata z udziałem filozofa Michela Onfraya na temat wojny domowej i zagrożenia cywilizacji europejskiej zgromadziła w prestiżowym paryskim Pałacu Kongresowym 4 października 3,7 tys. widzów gotowych wydać 24-44 euro, by posłuchać dwugodzinnej wymiany opinii o imigracji, islamie i bezpieczeństwie. Zemmour, który wynajął salę na spotkanie, zarobił na nim od 87 do 161 tys. euro.

Mimo rosnącego poparcia o zwycięstwo w wyborach Zemmourowi będzie trudno. Zgodnie z sondażem Odoxa z końca września dziennikarz jest najsilniej odrzucaną przez Francuzów osobą publiczną (59 proc. wypowiedziało się o nim negatywnie).

– Zemmourowi grozi diabolizacja, która jest przekleństwem politycznym. Już zaczyna mu rosnąć ogon Lucyfera, jak mnie! – potwierdza Jean-Marie Le Pen, założyciel ultraprawicowej partii Front Narodowy, który zresztą byłby skłonny udzielić dziennikarzowi poparcia kosztem własnej córki.

– Obecność Zemmoura w drugiej turze wyborów jest na razie mocno hipotetyczna – uważa socjolog Corcuff. – Stoi przed nim wymóg zebrania 500 głosów poparcia wśród merów, by móc kandydować, a chętnych brak. Jednak dzięki swojej umiejętności mieszanina dyskursów demagogicznego i intelektualnego jego zwycięstwo w drugiej turze jest o wiele bardziej prawdopodobne niż pokonanie formalności związanych z dostaniem się do pierwszej tury – ostrzega. ●

Ostra walka w kampanii

Węgierska opozycja wybiera kandydata na premiera. Rywalizacja toczy się pomiędzy przedstawicielką lewicy Klárą Dobrev a konserwatystą Péterem Márkim-Zayem.

– Nie rozumiem, dlaczego politycy opozycji popierają Klárę Dobrev. To tak, jakby zdradzili ojczyznę – wypalił kilka dni temu Péter Márki-Zay, jeden z kandydatów opozycji na premiera. Stwierdził, że to on, a nie jego kontrkandydatka, ma największe szanse w walce o kandydaturę na szefa rządu zjednoczonej opozycji. A inny wybór ma według niego działać na korzyść Viktora Orbána.

Lewicowa Koalicja Demokratyczna (DK), z ramienia której startuje Dobrev, nie pozostawiała dłużną Márkiemu-Zayowi. Kilka dni temu Węgrzy dostali wiadomości z informacją, że aktywiści Fideszu rzucili się do głosowania na Márkiego-Zaya, co ma być dowodem na to, że stoi za nim w rzeczywistości Orbán. „Nie pozwól Orbánowi wygrać, głosuj na Klárę Dobrev”



Dwójka kandydatów żywi wobec siebie taką urazę, że nie byli w stanie zgodzić się nawet co do treści wspólnego oświadczenia

– głosiła treść wiadomości. Jak się okazało, jej autorami byli działacze DK. Przed mediami tłumaczyli się później mętnie, że wiadomości rozsyłali, bo dochodziły do nich informacje o aktywistach Fideszu namawiających przechodniów do oddawania głosów na Márkiego-Zaya.

Dwójka kandydatów żywi wobec siebie taką urazę, że nie byli w stanie zgodzić się nawet co do treści wspólnego oświadczenia. Márki-Zay nie chciał, by znalazło się w nim zdanie, że oboje mają takie same szanse na wygraną i niezależnie od tego, kto będzie zwycięzcą, będą się wspierać w prawdziwej kampanii

przed wyborami zaplanowanymi na kwiecień 2022 r.

Między kandydatami iskrzy, a zjednoczona opozycja jest właśnie na ostatniej prostej w prawyborach, które wyłoniły 106 wspólnych kandydatów w jednomandatowych okręgach wyborczych i mają wyłonić jednego kandydata na premiera. Głosowanie w tej sprawie kończy się w sobotę. Dotąd opozycja próbowała za wszelką cenę unikać wrażeń, jakoby była podzielona i kłótniwa. Wrażliwe tematy, jak np. podejście do mniejszości seksualnych (dzielące np. lewicową Koalicję Demokratyczną i prawicowy Jobbik), były dotąd spychane na bok.

Również pogramy dwójki kandydatów na premiera wydawały się dotąd bardzo podobne. Zarówno Márki-Zay, jak i Dobrev deklarują w pierwszej kolejności zamrożenie majątków oligarchów, którzy w ostatnich latach wzbogacili się dzięki koneksjom z rządem Viktora Orbána. Opozycja chce również w tej sprawie śledztw. Jest to jednym z powodów, dla których w ostatnich dniach rządzący Fidesz ogłosił, że rozważa zmianę prawa, tak by prokuratora generalnego można było odwołać większością dwóch trzecich głosów (dotąd wystarczyła większość). Na czele prokuratury generalnej stoi bowiem Péter Polt, który ma być lojalny wobec Fideszu i odrzucać większość śledztw w sprawie rządzących.

Márki-Zay to konserwatywny polityk, ojciec siódemki dzieci i praktykujący katolik. Klára Dobrev jest żoną byłego socjalistycznego premiera Ferencza Gyurcsányego, z którego propaganda Fideszu uczyniła głównego wroga publicznego (podobnie jak z burmistrza Budapesztu Gergela Karácsonego, który ostatecznie postanowił wycofać się z prawyborów).

Politolodzy zgadzają się co do tego, że Dobrev ma potężny elektorat negatywny. Nie wiadomo jednak, czy na Márkiego-Zaya zechcą zagłosować wyborcy lewicy, mimo że w ostatnim czasie poparli go węgierscy socjaliści z partii MSZP. ●

Michał Kokot

yste

działa wprowadzenie dodatkowych środków bezpieczeństwa, „by posłowie mogli wypełniać swoje obowiązki”. Policjanci z ustanowionej w 2016 r. jednostki Operation Bridgewater, specjalizującej się w ochronie bezpieczeństwa publicznego, mają skontaktować się z każdym z 650 parlamentarzystów.

– Nie chcę mówić, jakie środki bezpieczeństwa zostaną wprowadzone. Moim zdaniem im więcej

o tym wiadomo, tym bardziej rośnie zagrożenie dla nas – stwierdziła posłanka Partii Pracy Naz Shah po rozmowie z funkcjonariuszami Operation Bridgewater.

Przez media przetacza się burzliwa dyskusja na temat tego, czy parlamentarzyści powinni w ogóle odbywać spotkania w nienadzorowanej przestrzeni publicznej. Większość parlamentarzystów deklaruje jednak, że nie zamierza dać się zastraszyć terrorystom – nawet ci, którzy dostają groźby śmierci i rasistowskie obelgi, deklarują gotowość do spotkań z wyborcami.

Sir David Amess, który tytuł szlachecki otrzymał w 2015 r., był jednym z najdłużej sprawujących mandat parlamentarzystów w Izbie Gmin. Tragiczna śmierć przerwała 38. rok jego pracy w Pałacu Westminsterskim. Od 1983 do 1997 r.

reprezentował okręg Basildon, od 1997 r. Southend West. Wcześniej był radnym i asystentem jednego z konserwatywnych parlamentarzystów.

Zasiadał w tzw. tylnych ławach, nigdy nie pełnił funkcji ministerialnych, był jednak rzecznikiem prasowym Partii Konserwatywnej. Znały był z eurosceptycznych poglądów, podczas referendum w 2016 r. jednoznacznie poparł wystąpienie z Unii Europejskiej. Jako zagorzały katolik bez większych sukcesów próbował walczyć z prawami aborcijnymi w Wielkiej Brytanii. Sympatie osób o bardziej liberalnych i lewicowych poglądach zjednywały mu jednak poparcie dla poszerzenia praw zwierząt, walka z ubóstwem energetycznym oraz praca na rzecz poprawy ochrony zdrowia. Był żonaty, miał pięcioro dzieci. ●

Stanisław Skarżyński

Z głębokim smutkiem zawiadamiamy, że dnia 12 października 2021 roku w wieku 82 lat odeszła Nasza Najukochańsza Mama



Prof. zw. dr hab.
Romualda Jabłońska-Ceglarek

Należąca do grona założycieli i twórców koncepcji organizacyjnej Wydziału Rolniczego WSRP, emerytowana Kierownik Katedry Warzywnictwa w latach 1978-2009, Prodziekan Wydziału Rolniczego WSRP w latach 1980-1981, Prorektor ds.Nauki i Wydawnictw w latach 1984-1987, Dziekan Wydziału Rolniczego w latach 1993-1999.

Nabożeństwo żałobne odbędzie się dnia 21 października 2021 roku o godzinie 10:00 w Kościele Rzymskokatolickim p.w. Matki Bożej Nieustającej Pomocy w Opolu Starym przy ul. Jana Pawła II 11. Odprowadzenie Zmarłej na wieczny spoczynek odbędzie się na Cmentarzu Centralnym w Siedlcach przy ul. Cmentarnej.

O czym zawiadamiają pogrążeniu w smutku

Córka i Syn z Żoną

Pracujesz długo na emeryturę?

Według Kaczyńskiego jesteś cwaniakiem

Cwaniakiem jest pani Aleksandra, była nauczycielka akademicka, która przepracowała w zawodzie ponad 40 lat. Na „Polskim ładzie” straci 540 zł rocznie.

Kostrzewski



Prezes Prawa i Sprawiedliwości Jarosław Kaczyński na antenie RMF FM był w sobotę pytany m.in. o „Polski ład”. Prezes powiedział, że tylko ci, którzy żyją z cwaniactwa, mogą na tym stracić. Cała reszta, a to jest ogromna większość, na tym zyska.

Oddajmy więc głos jednej z takich cwaniar, pani Aleksandra: – Pracowałam długo, do 68. roku życia, jako nauczyciel akademicki i mam 5500 zł brutto emerytury, co daje na rękę 4540 netto. Pracowałam bez pobierania emerytury tak długo, ponieważ chciałam wypracować sobie godne człowieka uposażenie, na pewno nie bogacza. Pracowałam jak mrówka. Po ogłoszonych zmianach zwanych „Polskim ładem” będę miała 4495 zł na rękę. A więc o 45 zł na miesiąc mniej, co daje w skali roku 540 zł mniej. Co to dla mnie oznacza? Muszę zrezygnować z dwóch wizyt u kardiologa, a mam chore serce. W żadnym wypadku nie moż-



• **Kaczyński w RMF FM mówił też o swojej politycznej emeryturze. Przyznał, że w wieku 72 lat trudno mu godzić etat prezesa partii i wicepremiera**

FOT. SŁAWOMIR
KAMIŃSKI / AGENCJA
WYBORCZA.PL

„Pracowałam bez pobierania emerytury. Chciałam wypracować sobie godne człowieka uposażenie, na pewno nie bogacza. Pracowałam jak mrówka”

dziś ma powyżej 4200 zł netto emerytury, na rządowych zmianach straci nawet 1000 zł rocznie. To jest ewidentne karanie ludzi za długą pracę. A przecież rząd od kilku lat zachęcał i zachęca – słowami byłej premier Beaty Szydło, obecnego premiera Mateusza Morawieckiego i prezydenta Andrzeja Dudy – do dłuższej pracy. Właśnie po to, aby mieć większe świadczenie. Ba, stworzono specjalny program rządowy do dłuższej aktywności seniorów. Teraz się okazuje, że każdy, kto posłuchał rządu, dostanie po kieszeni oraz dodatkowo dostanie łatkę cwaniaka. ● **Leszek Kostrzewski**

na mnie nazwać bogaczem. „Polski ład” to kpina. Przyzwyczailiśmy się, także w mediach, do wizerunku emeryta, który idzie, podpierając się laską, a w siatce ma pasztetową i trzy bułki. Proszę prześledzić media pod tym kątem i przyrzec się tym obrazkom. Ten wizerunek jest powielany i utrwalany wielokrotnie, ilekroć jest mowa o sprawach emerytalnych. Natomiast emeryt, który leczy zęby u stomatologa i idzie do fryzjera, to jest już niebywała fanaberia i bogactwo. Oczywiście nie mam nic przeciwko dorzuceniu do emerytury tym najuboższym, ale nie zgadzam się na to, by ci pracownicy i długo pracujący byli karani – podsumowuje pani Aleksandra.

Zarówno ona, jak i inni seniorzy z długim stażem pracy na „Polskim ładzie” stracą. A skoro tak, to według prezesa PiS zaliczyć ich można do cwaniaków. A dlaczego stracą? Otóż wyższe emerytury nie będą w całości objęte kwotą wolną, a dodatkowo takie osoby zapłacą większą składkę zdrowotną. W rezultacie każdy, kto

Komentarz po wywiadzie prezesa PiS

Kaczyński się wyżywi



Wojciech Maziarski

Na „Polskim ładzie” stracą tylko cwaniacy, a firmy i ludzie prowadzący działalność gospodarczą powinni ograniczyć swoją ekspansję docho-

dową. Takie opinie wypowiada Jarosław Kaczyński, wszechwładny prezes partii trzęsącej Polską.

Mówi to ludziom ciężkiej pracy, którzy od 1989 r. budowali polski dobrobyt i modernizowali kraj. Jedni zakładali mikroprzedsiębiorstwa, inni większe firmy, w których zatrudnienie znalazły miliony obywateli. Jeszcze inni zaciśnęli zęby i harowali nawet po osiągnięciu wieku emerytalnego, by pod koniec życia nieco odsapnąć i nacieszyć się owocami swojego wysiłku.

Teraz wszyscy oni dowiadują się, że są „cwaniakami”, a owoce skonsumuje pan prezes – oni mają się zrzucić, by sfinansować mu dalsze rządy.

A kim jest on sam? Co naprawdę zbudował ten człowiek, który żyje z naszych podatków i hojnie z nich płaci kaście swoich wasali, sługusów i członków ich rodzin? Jego osiągnięcia i dokonania w ostatnim trzydziestolecu sprowadzają się do nieustannego knucia i intrygowania – bo tak rozumie on istotę polityki. Dla

niego nie jest to służba społeczeństwu, mająca zapewnić Polsce i jej mieszkańcom jak najlepsze warunki rozwoju, lecz sztuka zdobywania, poszerzania i utrwalania władzy. To jedyny cel jego działań. Za nasze pieniądze.

Nazwijmy rzecz po imieniu: Kaczyński i jego partia to wyjątkowo szkodliwe państwo żerujące na Polsce, wysysające z niej soki i osłabiające ją.

Jednak on się tym nie przejmuje. Przecież nawet jeśli Polacy zbiednieją, to rząd się jakoś wyżywi. ●



Fenomen „Squid Game”

– Bardziej wyraziste, gwałtowne, brutalne kino z Korei Płd. jest atrakcyjniejsze dla globalnego widza niż to z Hollywood – mówi Marcin Krasnowolski, specjalista od kina azjatyckiego.

Dawid Dróżdż

„Squid Game” bije rekordy popularności. Od tygodni jest na pierwszym miejscu najchętniej oglądanych produkcji Netflixa w ponad 90 krajach. Gigant streamingowy w tym tygodniu podał informację, że serial stał się najchętniej ogladaną produkcją Netflixa w historii – odtworzono go na 111 milionach kont. Z jednego konta może korzystać kilku użytkowników. Nie wiadomo więc dokładnie, ilu widzów obejrzało serial. Do tej pory rekord należał do serialu „Bridgertonowie”, który odtworzono na ponad 82 mln kont.

„Squid Game” opowiada historię tonącego w długach hazardzisty Seong Gi-huna (Lee Jung-Jae), który bierze udział w grze o 45 mld wonów (ok. 150 mln zł). Został zabrany przez zamaskowane postaci do niezidentyfikowanego miejsca, które wewnątrz przypomina gigantyczny plac zabaw. W grze bierze udział także 455 innych osób – podobnie jak Seong Gi-hun – żyjących poniżej granicy ubóstwa. O wygraną będą rywalizować w serii dziecięcych zabaw podwórkowych – „Raz, dwa, trzy, Baba-Jaga patrzy”, grę w kulki czy przeciąganie liny. Okazuje się, że w grze wszystkie chwyt są dozwolone.

Fascynacja serialem przeniosła się do rzeczywistości. Amerykanie sprzedają na Halloween charakterystyczne zielone kombinezony graczy. Na TikToku hitem są nagrania przedstawiające użytkowników grających w gry z serialu.

Ale niektórzy obawiają się, że przepelniony brutalnością serial może demoralizować młodzież. W Wielkiej Brytanii dzieci apelują, aby szkoły organizowały gry inspirowane serialem. Szkoła podstawowa w Ilford rozesłała list do rodziców, w którym poproszono o zakazanie dzieciom oglądania produkcji. Obawy wzbudziło zachowanie maluchów – udawały, że strzelają do siebie na placu zabaw.

Od słów do czynów przeszli uczniowie w Belgii. W niektórych szkołach orga-

nizowali zawody rodem ze „Squid Game”. W jednej z placówek podczas rozgrywki pomiędzy nastolatkami doszło do rękoczynów – wygrani znęcali się nad przegranymi. Do podobnych sytuacji dochodzi w wielu miejscach na świecie – także w Polsce.

O „Squid Game” i fenomenie południowokoreańskiej kinematografii rozmawiamy z Marcinem Krasnowolskim, filmoznawcą, dziennikarzem, ekspertem od kina azjatyckiego, selekcjonerem Azjatyckiego Festiwalu Filmowego „Pięć Smaków”.

ROZMOWA Z
MARCINEM KRASNOWOLSKIM

DAWID DRÓŻDŻ: „Squid Game” ogląda cały świat. Spodziewał się pan, że ten serial osiągnie taki sukces?

MARCIN KRASNOWOLSKI: Nie. Tak jak nie spodziewałem się, że „Parasite” zdobędzie Oscara. Ale nie jestem zaskoczony. Strategia Netflixa i produkcja telewizyjno-filmowa w Korei Płd. to bardzo dobre połączenie. Netflix szuka trochę innej rozrywki, a Koreańczycy są gotowi, aby taki content im dostarczać. Myślę, że coraz więcej południowokoreańskich produkcji będzie odnosiło sukces.

Na czym polega strategia Netflixa?

– Netflix inwestuje bardzo dużo w produkcje w różnych krajach – w Niemczech, we

Francji, w Meksyku, Japonii czy właśnie Korei Płd. Te produkcje dzięki platformie docierają do widzów na całym świecie w tym samym czasie. Wcześniej, przed Netflixem, wysokobudżetowa rozrywka była pokazywana w kinach – i to była głównie rozrywka hollywoodzka. Tylko Amerykanie mieli możliwości finansowe i produkcyjne pozwalające się przebić do kin na całym świecie.

Stawianie na lokalny content jest świetnym pomysłem. Widzowie są już znudzeni tym, co oferuje Hollywood. A w Korei Płd. od ponad 20 lat powstaje kino, które stoi na bardzo wysokim poziomie technicznym, a przy tym posługuje się językiem kina gatunkowego – dobrze znanym widzom na całym świecie.

Dlaczego akurat w kinematografię południowokoreańską Netflix pompuje pieniądze, a nie np. polską, islandzką czy brazylijską?

– Netflix też inwestuje w polskie produkcje – tylko mniej. Korea Płd. jest idealnym rynkiem. W połowie lat 90. koreańscy politycy zdecydowali, że będą inwestować w sektor kreatywny. Kino było więc finansowane z publicznych pieniędzy, a także z pieniędzy, które inwestowały czebole, duże konglomeraty. Zaczęły powstawać wysokobudżetowe produkcje. Twórcy musieli jednak znaleźć jakiś sposób, aby widzowie chcieli oglądać lokalne kino. Żeby odróżnić je od amerykańskiej rozrywki, postanowili eksperymentować z gatunkowością – łączyli ze sobą różne konwencje, elementy, na których łączenie nikt wcześniej się nie odważył.

To atrakcyjne kino dla globalnego widza – bardziej wyraziste, gwałtowne, brutalne. Jednocześnie ta brutalność często łączy się z liryzmem albo z melodramatem. Taki też jest „Squid Game”. W serialu jest dużo atrakcyjnej wizualnie przemocy, ale twórcy położyli nacisk na pogłębioną psychologię postaci czy społeczny wymiar tej historii.

Oglądając „Squid Game”, przypomniałem sobie bardzo krwawe sceny z filmów Park Chan-wooka lub Japończyka Takashiego Miikego.

– Inspiracji jest pewnie dużo. Mnie nasuwał się film „Battle Royale” na podstawie powieści japońskiego pisarza Kōshuny Takamiego. To bardzo atrakcyjny wizualnie futurystyczny film. Z powodu dużego problemu z przestępczością wśród młodzieży rząd organizuje grę – wysła kilkudziesięciu nastolatków na bezludną wyspę. Gra polega na wzajemnym zabijaniu się, a wy-

grać może tylko jeden nastolatek – ten, który przeżyje. Cały film polega na tym, że młodzież gania się po lasach i zabija na różne sposoby. Film wywołał duży skandal w Japonii – i nie tylko tam. Dzisiaj jest uznawany za klasykę. Świetne kino, wizualnie podobne do „Squid Game”.

„Squid Game” to ostra krytyka kapitalizmu i obraz nierówności społecznych. Podobne tematy poruszał „Parasite”. Czy takie zaangażowanie społeczne charakteryzuje południowokoreańskie kino ostatnich lat?

– Ostatnich dwóch dekad. Filmy koreańskie miały przyciągać widzów wysokim poziomem realizacji, ale także poruszaniem lokalnych tematów. Jednym z nich są nierówności społeczne. Korea Płd. ma w XX wieku podobną historię do Polski. Na początku lat 90. stała się krajem demokratycznym – część społeczeństwa na tym zyskała, natomiast wielu nie załapało się na dobrobyt. Ten temat jest dla Koreańczyków niezwykle bliski, interesują się nim zarówno twórcy, jak i widzowie.

Na festiwalu Pięć Smaków w zeszłym roku przygotowaliśmy poświęconą mu sekcję – nazwaliśmy ją „Parasites”. Wybieraliśmy z ponad stu filmów. Ten temat pojawia się zarówno w skromnych, niskobudżetowych filmach, jak i w największych produkcjach. „Parasite” jest świetnym przykładem takiego filmu, ale nie jest niczym nowym – to zwieńczenie i potwierdzenie tego trendu.

Dlaczego właśnie Koreańczycy? Przecież nierówności są wszędzie.

– Wynika to z potrzeby twórców i widzów, którzy chcą takie filmy oglądać, a co więcej – chcą o nich dyskutować. Niejednokrotnie film, który poruszał bolesny problem społeczny, stawał się przedmiotem ogólnonarodowej dyskusji. I ona miała swoje konsekwencje – np. winni byli po nim osądzeni, sprawiedliwości stało się zadość.

Co jeszcze w „Squid Game” jest charakterystyczne dla kina południowokoreańskiego?

– Łączenie różnych konwencji. W kinie koreańskim często jesteśmy zaskakiwani. Film zaczyna się w jednej tonacji, a może się skończyć w zupełnie innej. W pierwszym odcinku „Squid Game” jest mocna sekwencja, kiedy widz dowiaduje się, na czym tak naprawdę polega gra, w której udział biorą bohaterowie. Z lekkiego filmu obyczajowego, z elementami humorystycznymi, w jednym momencie przechodzimy w bardzo mroczne rejony. ●

A jednak się kręci

Serialowa fantazja o męskiej szatni

Stec



Sam na „Teda Lasso” nigdy bym się nie natknął, z mnóstwa powodów. Widać go tylko na ekranach Apple TV+, serwisu streamingowego niezbyt u nas popularnego; urodził się w wyobraźni scenarzystów sitcomu o fikcyjnym angielskim klubie piłkarskim – brzmi okropnie, brrr; pochodzi z USA, do tychczas prowadził zespoły futbolu amerykańskiego, ale podpisuje kontrakt podsunęty przez właścicielkę i prezeskę AFC Richmond, która realizuje tajny plan zniszczenia ukochanej drużyny eksmęża. Absurdalny punkt wyjścia obiecuje głównie wygłupy.

Do ekranu przyciągnął mnie Paulo Sousa, po wrześniowym remisie Polaków z Anglią wkładając na Twittera dwa zdjęcia – fetujących sukces na Stadionie Narodowym naszych piłkarzy oraz stop-klatkę z serialu, na której widzimy Teda Lasso oraz zawieszoną przez niego w szatni tabliczkę z napisem „Believe”, czyli „Uwierzyć”. Portugalczyk wkleił ją w uroczystej chwili, czyli ogląda i ceni, a wypada wiedzieć, czym karmi jaźń trener drużyny narodowej.

Serial okazał się tylko odrobinę smaczniejszy niż przeciętny, w drugim sezonie wyraźnie słabnie, ujęła mnie jedynie galeria postaci zaludniających klub. Nie dość bowiem, że w prezowskim fotelu siedzi rozstawiająca facetów po kątach kobieta, to jeszcze patrzymy na klasyczną przedstawicielkę WAGs (akronim określający żony i dziewczyny piłkarzy), która robi karierę w klubie, pnie się w hierarchii, aż zostaje szefową marketingu. Śledzimy też losy opiekującego się sprzętem zawodników i traktowanego dotąd jak pomagier kitmana, który baranieje, gdy nowy menedżer zapamiętuje jego imię, a z czasem wciąga w skład sztabu szkoleniowego. Obserwujemy nigeryjskiego piłkarza odmawiającego udziału w kampanii reklamowej firmy, która rujnuje przyrodę w jego kraju. Widzimy wreszcie psycholożkę nakłaniającą piłkarzy oraz trenerów do intymnych zwierzeń. W przekładzie na lapidarną brutalność – chłopy mają wypłakiwać się babie.

Każdy z przywołanych wątków wyłowilibyśmy z realnego życia. Kobiety kierow-

ły klubami nawet w maczystowskich Włoszech (choćby Rosella Sensi, prezeska należąca do rodu właścicieli AS Romy), ludzie bez boiskowej przeszłości wybijają się na wielkich trenerów (sprzedawca butów Arrigo Sacchi czy bankowiec Maurizio Sarri), Sean Dyche przedłużył kiedyś kontrakt z Burnley pomimo podpisania się pod spadkiem z Premier League, dla sukcesów reprezentacji Anglii zasłużyła się psycholożka Pippa Grange, Antoine Griezmann rezygnował z współpracy z chińskim Huawei w proteście przeciw prześladowaniu Ujgurów, Frédéric Kanouté ze względów religijnych grał w Seville bez emblematu wspierającej klub firmy bukmacherskiej. Wszystko gdzieś się zdarzyło, ale nie wszystko naraz, nie w jednym klubie. W „Tedzie Lasso” tłoczy się tyle dziwnych stworów i piętrzy tyle niestandardowych motywów, że powinniśmy go właściwie przesunąć do zakładki z filmami fantasy.

Dzięki oddaleniu od futbolowej rzeczywistości serial uzmysławia, do jakiego stopnia najpopularniejszy ze sportów – choć się przeobraża, przybiera np. autentycznych w swoim społecznym zaangażowaniu zawodników – nie nadąża nad kulturową zmianą. Zwłaszcza wtedy, gdy pielęgnyje tradycyjnie definiowane męstwo, które gardzi jednostkami kruchymi, ba, nie zaleca okazywania słabości, prośbienia o pomoc, przyznawania się do nadmiernej wrażliwości. A może także wtedy, gdy żąda wygranej za wszelką cenę, nie wybacza nawet mikroporażki.

Z fabułą serialu rymują mi się doniesienia, że Paulo Sousa mocno stawia na więzi międzyludzkie w szatni

AFC Richmond niewiele łączy ze skrajnie zmaskulinizowanym środowiskiem rzekomych twardzieli, jakim pozostaje piłka nożna, a Ted Lasso działa niedogmatycznie również dlatego, że nie modli się do wyniku. Nad zwycięstwo przedkłada dobrostan piłkarzy, bliżej mu do figury ojca niż dowódcy.

Nie wątpię, że akurat Paulo Sousie bardzo zależy na triumfach reprezentacji Polski, ale z fabułą serialu rymują mi się doniesienia, że portugalski trener mocno stawia na więzi międzyludzkie w szatni. Chciałbym wierzyć, że kiedy nasz selekcjoner ignoruje mecze tzw. ekstraklasy, to poleruje relację z zawodnikami zatrudnionymi w klubach zagranicznych.

Pewni możemy być tylko jednego: proza życia w niezmordowanie odbudowującym potęgę polskim futbolu to nie komediowy serial, w którym trener radośnie zlatuje z ligi, by utrzymać stanowisko i jeszcze usłyszeć od szefostwa przeprosiny, że go oklamywali. Jeśli Portugalczyk schrzani wiosenne baraże o mundial, kolejnego sezonu nie będzie. ●

Rafał Stec

The New York Times

Koniec piłkarskiego eldorado w Chinach

Chińczycy chcieli się stać piłkarską potęgą i wyszkolić całe pokolenie pierwszorzędnych graczy. Aby to osiągnąć, wpompowali w swój futbol setki milionów dolarów. Teraz nie mają nawet z czego wypłacać zaległych pensji.

Tariq Panja

THE NEW YORK TIMES

Śródtytuły pochodzą od redakcji.

Maile i listy ze skargami za opóźnienia w wypłatach spływają od miesięcy. Niektórzy twierdzą, że ich straty sięgają tysięcy dolarów. Inni – że setek tysięcy. Niektóre ze skarg, które trafiają do szwajcarskiego biura FIFA, Międzynarodowej Federacji Piłki Nożnej, opiewają na miliony.

Zaskakująco wiele skarg pochodzi z jednego kraju: od zawodników i trenerów z Chin.

Chińska piłka nożna – w którą jeszcze do niedawna inwestowano potężne pieniądze – przeżywa kryzys. Firmy, niegdyś wydające dziesiątki milionów na pozyskiwanie zagranicznych graczy, dziś znajdują się na krawędzi bankructwa. Prezydent Chin, w przeszłości gorący orędownik tego sportu, ma teraz na głowie znacznie poważniejsze sprawy. A czołowa liga w kraju, Chinese Super League (CSL), od miesięcy nie zorganizowała żadnego meczu.

– Niektóre z tych problemów miały miejsce już wcześniej – mówi David Wu, prawnik sportowy z Szanghaju. – Ale z pewnością nie w tej skali.

Nagle zniknięcie mistrza Chin

Upadek następował powoli. W lutym obrońca tytułu mistrza Chin Jiangsu Suning FC nagle został zamknięty przez swojego właściciela,

firmę z branży elektronicznej. Stało się to niecałe cztery miesiące po zdobyciu mistrzostwa w CSL. Z dnia na dzień jeden z największych klubów w kraju po prostu wyparował.

Piłkarze zostali bez wypłaty, a świat z niepokojem zaczął się przysłuchiwać chińskiej piłce nożnej, którą prezydent Xi Jinping chciał wynieść na salony.

A to był dopiero początek kłopotów. Sezon ligowy był wielokrotnie przerywany i dostosowywany do rozgrywek chińskiej reprezentacji w kwalifikacjach do mundialu. Wznowiony zostanie dopiero w grudniu – do tego czasu kluby będą miały ograniczony (lub żaden) dostęp do swoich najlepszych zawodników.

Niepewny jest też los najbardziej utytułowanego chińskiego zespołu Guangzhou FC. Jego właściciel, firma deweloperska Evergrande, przeżywa tak poważny kryzys finansowy, że zagrożony jest nie tylko klub, ale stabilność całej chińskiej gospodarki.

W zeszłym tygodniu zespół rozstał się ze swoim trenerem Fabio Cannavaro z Włoch, który był jednym z najlepiej opłacanych menedżerów piłkarskich na świecie.

W obliczu problemów z wypłacaniem pensji długoterminowe kontrakty rozwiązywali także sprowadzeni z zagranicy eksperci i piłkarze z innych zespołów. Opiewające na setki milionów dolarów kontrakty rozwiązywali m.in. brazylijscy piłkarze Fernando Martins i Renato Augu-

„WYBORCZA” **PATRONUJE**

EUROPEJSKIE FORUM NOWYCH IDEI

SOPOT, 20-22 PAŹDZIERNIKA 2021





sto. Oboje zaskarżyli do FIFA klub Beijing Guoan, który miał przelać im pierwsze wypłaty w sierpniu. Pieniądzy nie zobaczyli do dziś.

Piłkarze na bruk

Urzednicy FIFA zapewniają, że badają każdą sprawę i podejmą stosowne środki. Federacja może m.in. zawiesić możliwość dokonywania transferów przez kluby, dopóki te nie spłacą zaległych długów. Niektóre chińskie drużyny już podlegają takim zakazom. Według ostatnich doniesień Wuhan FC, który jest własnością firmy deweloperskiej Wuhan Zall Development, dostał zakaz sprowadzania nowych graczy.

Jednak kary i zakazy to za mało, by wszyscy odzyskali należne im pieniądze. Brazylijski obrońca Miranda domaga się ponad 10 mln dolarów po zamknięciu klubu Jiangsu Suning. Jego prawnicy przedzierają się teraz przez zawiloci chińskiego prawa, aby odzyskać dług.

37-letni Miranda mógł przynajmniej kontynuować karierę: szybko popisał nowy, atrakcyjny kontrakt z São Paulo, brazylijską pierwszoligową drużyną. Piłkarze, którzy urodzili się w Chinach, mogą o tym tylko pomarzyć.

– Chińscy gracze mają bardzo ograniczony dostęp do zagranicznego rynku – komentuje Jonas Baer-Hoffmann, sekretarz generalny FIFPro, międzynarodowego związku zawodowego piłkarzy. – Jeśli ich kluby zbankrutują, mają bardzo nie-

▲ **Argentyńczyk Carlos Tevez zarobił 40 mln dolarów za jeden nieproduktywny sezon w Shanghai Shenhua. Na zdjęciu: mecz z drużyną Beijing Guoan, 2 kwietnia 2017 r.**

FOT. WU AO/IMAGINECHINE/EAST NEWS

wielkie szanse na pracę w branży. W rezultacie lądują na bruku.

Koniec eldorado

Los chińskiej ligi wciąż pozostaje niejasny. Dla zagranicznych graczy Chin nie są już atrakcyjnym rynkiem. Tymczasem przyszłość klubów i tysięcy osób zatrudnionych w chińskim futbolu zależy od decyzji Chińskiego Związku Piłki Nożnej, znanego z częstych i nagłych zmian zasad. A także od kondycji finansowej głównych inwestorów, w większości firm z branży nieruchomości.

W każdym razie czasy sutych kontraktów z pewnością już się skończyły. Napastnik Carlos Tevez zarobił kiedyś 40 mln dolarów za jeden nieproduktywny sezon w Shanghai Shenhua, drużynie należącej do firmy deweloperskiej Greenland Group. Podobnie bajeczne wypłaty otrzymywali Brazylijczycy Hulk i Oscar, a pensja Dario Conci, mało znanego argentyńskiego napastnika, była tak wysoka, że w pewnym momencie plasował się na trzecim miejscu najlepiej opłacanych piłkarzy na świecie.

W ostatnich latach chińska liga próbowała powstrzymać nadmierne wydatki, wprowadzając m.in. po-

datek od transferów i limity wypłat dla zagranicznych graczy. Ostatnio zabroniono również nazywania drużyn tak samo jak firm, które są ich właścicielami, co wymusiło zmiany na korporacjach takich jak Greenland czy Greenland.

– Sytuacja jest bardzo zła, a wyjście na prostą zajmie trochę czasu – przyznaje Wu, prawnik specjalizujący się w branży sportowej.

Chińska piłka na dnie

Liga ma też problem ze zmiennym terminarzem. W lipcu Chiński Związek Piłki Nożnej ogłosił, że liczba kolejek ulegnie zmniejszeniu z 30 do 22. To kolejny cios dla zespołów desperacko szukających dochodów. Ponadto harmonogramy rozgrywek dostosowywane są do eliminacji chińskiej reprezentacji do mistrzostw świata w 2022 r.

– Jeśli wstrzymuje się ligowe rozgrywki, aby dostosować je do meczów drużyny narodowej, to jasno widać, jakie są priorytety – mówi Zhe Ji, dyrektor sportowej firmy marketingowej Red Lantern, która pracuje w Chinach dla czołowych europejskich drużyn piłkarskich.

Chiny zakwalifikowały się do mistrzostw świata raz, w 2002 r., i to tylko po to, by przegrać wszystkie trzy mecze bez strzelenia ani jednej bramki. Zbudowanie sprawnej drużyny, która będzie nie tylko kwalifikować się do turniejów, ale też odnosić w nich sukcesy, to dla Chińskiego Związku Piłki Nożnej priorytet. Inwestycje ligi w zagranicznych piłkarzy, trenerów i zaplecze były tylko środkiem do osiągnięcia tego celu.

Ale mimo wszystkich tych wydatków i nadziei, że przybysze wyszkolą Chińczyków na pierwszorzędnych zawodników, wyniki były rozczarowujące. W eliminacjach do mundialu Chińczycy znajdują się na samym dole tabeli, po przegraniu dwóch z trzech rozegranych meczów.

– Zaryzykowałbym stwierdzenie, że jest jeszcze gorzej, niż było – smutno stwierdza Ji. ● **Artykuł ukazał się pierwotnie w „The New York Times”.**

© 2021 The New York Times Company; Tłum. Tomasz Marzec

Justyna Kowalczyk-Tekieli



Świat zza pieluch

Mówili, że stracę kondycję, żebym pożegnała się z dotychczasową sylwetką i w ogóle ze swoim życiem. Nie dziwię się, że po takich przestroгах dla wielu kobiet podjęcie decyzji o urodzeniu dziecka jest trudne. A jak się mają te przestrogi do rzeczywistości?

W dniu porodu byłam dziewięć kilogramów cięższa niż przed zajściem w ciążę. Nie stosowałam żadnych specjalnych diet. Odżywiałam się zdrowo, ale ilościowo folgowałam sobie z przyjemnością. Na szczęście nie miałam zbyt dużej ochoty na słodczy, ale organizm domagał się nabiału, więc twarożki i jogurty na słodko znikwały w mgnieniu oka. Ot, mały grzeszek.

Dbałam o to, by każdego dnia się ruszać. I do tego namawiam przyszłe mamy, u których nie ma żadnych komplikacji. Ruch to był stały i najważniejszy punkt dnia, ruchowi przypisuję to, że nie miałam ani razu mdłości, a nogi puchły tylko w czasie wielogodzinnych jazd autem. Dzięki regularnym wysiłkom zachowałam również dobrą – jak na okoliczności – wagę ciała i w miarę fajny humor. Wiadomo, że płacziwa byłam bardziej niż zwykle, bo tak działa mieszaneczka ciążowych hormonów. Jestem jednak pewna, że bez dawki endorfin, hormonów szczęścia wydzielanych w trakcie wysiłku fizycznego, ten czas byłby znacznie cięższy.

Ciąża okazała się całkiem fajnym doświadczeniem. Do samego rozwiązania byłam bardzo aktywna, pracowałam zawodowo. Lekko się stresowałam, gdy już blisko rozwiązania wybrałam się na mistrzostwa świata w biathlonie letnim do Nowego Miasta na Morawach. Oj, nie chciałam tam rodzić! Na szczęście udało się wrócić.

Oczywiście, jak każda Polka w ciąży, stałam się „własnością” ogółu. Byłam pouczana, nawet obrażana, że ruszać się nie powinienam, bo szkodzę i sobie, i dziecku, i w ogóle całemu światu. Brednie! Co ciekawe, najmocniej i najagresywniej atakowały kobiety, a przecież każda kobieta wie, jak ważny jest spokój w ciąży. Fałszywa troska. Na szczęście mój mądry Mąż zawsze potrafił mi wytłumaczyć, bym się głupotą ludzką nie przejmowała.

Ale i wsparcie dostawałam ogromne! Zalało mnie morze miłości i serdeczności, to była najlepsza z możliwych motywacji, by sobie trenować nawet w cięższe dni. Dziękuję. Zachęcam Was, dziewczyny, dostosujcie obciążenia do swoich możliwości i się ruszajcie. Nie każda musi na cztery dni przed porodem zdobywać Kasprowy, choć ja się nie mogłam oprzeć. Ale żwawy marsz po parku też zdziała cuda. Będzie zdrowiej i lżej. Dla Was obojga.

■ **W ciąży dbałam, by każdego dnia się ruszać. I do tego namawiam przyszłe mamy, u których nie ma żadnych komplikacji**

Wagę sprzed ciąży osiągnęłam dwanaście dni po porodzie, pojęcia nie mam, jakim cudem. Te kilkanaście dni to jedyny okres w moim życiu, gdy jadłam nawet w środku nocy. Pierwszy tydzień był ciężki. Nie ma co ukrywać, że zjazd hormonów miesza w nastroju, i warto, by każda z nas była tego świadoma i na to przygotowana. Będziesz becząć! Najgorsze jednak było to,

że trenować się nie da i pomocnych endorfin brakuje. Na lekki trening wyszłam w ósmej dobie po porodzie. Świat stał się od razu piękniejszy.

I to nieprawda, że teraz mam się wyrzec pracy, pasji itd. Nic takiego się nie stało. Młody człowiek jest cudownie absorbujący i spędzamy razem ogrom czasu, ale z pracy nie zrezygnowałam. Większość wykonuję zdalnie, choć na mistrzostwa Polski w biathlonie letnim do Dusznik przed ukończeniem pierwszego miesiąca już pojechaliśmy. Z powrotu do treningów też nie muszę rezygnować. Są odpowiednie wózki do aktywności z takimi maluszkami, chusty, nosidła. W domu przy kołysce można zrobić minitrening siłowy. Dziecko uwielbia być wożone, noszone i huśtane. Nie cierpi, gdy się zatrzymuję.

Trenowanie na zewnątrz też ma dla nas obojga same plusy. Maluch rośnie szybko i zdrowo. Noce nieprzespane mnie nie przerażają – w przeszłości leczyłam bezsenność, więc teraz czuję się wręcz luksusowo. Wspólnie z Mężem mamy podobny pogląd na opiekę i wychowanie, blisko nam do modelu skandynawskiego. Chorobami zarażają ludzie, więc malucha na razie od nich izolujemy. Za to staramy się przebywać jak najwięcej na powietrzu.

Mam czasem dość, ale w sumie fajnie się wszystko kręci. Dziewczyny sportsmenki, nie bójcie się, nie słuchajcie tych wszystkich przestrog i strachów. Macie silne ciała, odporne głowy i procesy regeneracyjne na poziomie, o jakim osoby straszące nawet marzyć nie mogą. Róbcie po swojemu i bądźcie szczęśliwe! ●

**Kopalnia Kruszyw Rokitki Sp. z o.o. w likwidacji
zaprasza do składania ofertna zakup
działek leśnych**

**nr 555 (księga wieczysta nr LE1Z/00045994/8)
i 579 (księga wieczysta LE1Z/00042745/7)**

Działki zlokalizowane są: obręb Rokitki, gmina Chojnów, powiat legnicki, województwo dolnośląskie. Łączna powierzchnia działek wynosi 1,27ha.

Działki zostaną sprzedane za najwyższą zaoferowaną cenę nie niższą niż 290000,00 zł netto.
ferty prosimy przesyłać na adres:
BT Topbeton Sp. z o.o. ul. E. Zawackiej 45

Czy Legia gra jeszcze o mistrzostwo Polski?

Szоста porażka Legii w dziewiątym ligowym meczu powoduje, że mistrzowie Polski już jesienią mogą stracić szansę na obronę tytułu. W hicie ekstraklasy Legia na Łazienkowskiej przegrała z Lechem 0:1.

Marcin Wesolek

Ten mecz nie miał wyłonić mistrza Polski – sezon ledwie się rozkręcił, rozegrano nieco ponad jedną trzecią z 30 kolejek. Mógł jednak dać odpowiedź na jedno istotne pytanie: czy w walce o tytuł jest jeszcze Legia Warszawa? Drużyna Czesława Michniewicza wisi jedno miejsce nad strefą spadkową, bo przegrała do niedzieli już pięć meczów w ekstraklasie, więcej niż w całym poprzednim, mistrzowskim dla niej sezonie. I kto wie, czy porażek nie byłoby więcej, gdyby nie dwa zaległe mecze, przełożone z uwagi na grę Legii w europejskich pucharach.

Błyski Legii, inwestycje Lecha

I to właśnie Liga Europy jest jedynym alibi Czesława Michniewicza. Alibi jednak bardzo poważnym: Legia najpierw zaskoczyła awansem i wyeliminowaniem Slavii Praga, potem zaskoczyła zwycięstwami nad Spartakiem Moskwa i Leicester. Po latach upokorzeń polskiego futbolu w Europie – przerywanych z rzadka takimi występami jak Legii w Lidze Mistrzów pięć lat temu czy Lecha w LE przed rokiem – wygrywanie z klubem Premier League wygląda na cud. Michniewicz może uważać się za ojca tego sukcesu.



• **Po zwycięstwie w Warszawie Lech Poznań (na zdjęciu Mikael Ishak) obronił prowadzenie w ekstraklasie** FOT. KUBA ATYS / AGENCIA WYBORCZA.PL

Legia Warszawa – Lech Poznań 0:1 (0:0)

Bramka: Ishak (54.)

Legia: Tobiasz – Johansson, Jędrzejczyk Ż, Wieteska Ż, Ribeiro (72. Mladenović) – Josue, Słisz Ż (88. Charatin) – Karstrati (72. Kosterz), Muci (65. Lopes Ż), Luquinhas – Emreli (65. Pekhart).

Lech: Bednarek – Satka, Salamon, Milić Ż, Rebocho (90+1. Douglas) – Karlstroem Ż (77. Kwekweskiri), Tiba – Ba Loua (77. Ramirez), Amaral (90+1. Pereira), Kamiński (73. Skórás) – Ishak.

Kłopot w tym, że obciążają go także ligowe porażki, których Legia już teraz ma wstydzająco dużo. Szansę wydarcia jej mistrzostwa zwiertzyli rywale: Raków Częstochowa, Lechia Gdańsk i przede wszystkim Lech Poznań.

Dla Lecha to sezon wyjątkowy, bo w przyszłym roku będzie celebrował stulecie. Pieniędzy wygranych w Lidze Europy i zarobionych na sprzedaży piłkarzy (w tym rekordowych w skali ligi 11 mln euro za Jakuba Modera) nie przejadł, lecz zainwestował w drużynę. W efekcie na każdej pozycji ma dwóch równorzędnych piłkarzy, a gracze, tacy jak Radosław Murawski, Barry Douglas czy Artur Sobiech, grywają sporadycznie, bo Maciej Skorża ma do dyspozycji lepszych. Skutek – foteł lidera ekstraklasy i tylko jedna porażka w 11 kolejkach. Na Łazienkowską przyjeżdżał więc Lech nie jako kandydat do wy-

darcia Legii punktu, ale delikatny faworyt – także zdaniem bukmacherów.

Jedyny gol Ishaka

I ten mecz właśnie tak wyglądał, był starciem dwóch drużyn na mniej więcej tym samym poziomie. Legia rzuciła na Lecha wszystko, co miała – gdy straty w lidze są tak poważne, nie ma mowy o oszczędzaniu kogokolwiek przed czwartkowym meczem w LE z Napoli. Zabrakło tylko kontuzjowanego Artura Boruca. Lech w bramce też miał zresztą rezerwowego zwykle Filipa Bednarka, bo uraz leczy Mickey van der Hart. Bramkarz Lecha był najmniej pewnym punktem w swoim zespole.

Przed przerwą gole jeszcze nie padły, dwa razy zadzwoniła za to poprzeczka po strzałach lechity Adriela Ba Louy i legionisty Josué. Gola strzelił Lech – już w drugiej połowie, gdy wymiana ciosów trwała w najlepsze, Mikael Ishak przechrztał obronę Legii przy rzucie wolnym i z bliska wpakował piłkę do bramki.

Po stracie gola Legia oczywiście zaatakowała, trener Michniewicz wpuszczał na boisko króla strzelców ubiegłego sezonu Tomasa Pekharta, który ostatnio przegrywa rywalizację o miejsce w składzie z Mahirem Emreli. Ale to Lech był bliżej strzelenia drugiego gola niż Legia wyrównania, zwłaszcza że w doliczonym czasie gry sędzia podyktował rzut karny za faul na Dani Ramirezie. Ishak wyniku nie podwyższył, piłkę po jego strzale świetnie obronił nastoletni jeszcze Kacper Tobiasz.

Szosta porażka Legii powoduje, że coraz trudniej uważać warszawski klub za kandydata do mistrzostwa Polski. A w następnej kolejce znów nie będzie faworytem, gdzie bowiem do Gliwic na mecz z Piastem. W tabeli ekstraklasy prowadzi Lech Poznań (24 pkt) przed Lechią Gdańsk (22 pkt) i Rakowem Częstochowa (21 pkt). ●

Gwiazdor NBA kontra strzykawka

Kyrie Irving nie przyjął szczepionki przeciwko koronawirusowi, mimo że prosił go o to klub płacący mu rocznie ponad 30 mln dol. brutto. I nie może grać w rozpoczynającym się we wtorek sezonie NBA.

Podobno w rozmowie z załamany mi kolegami z drużyny podkreślił, że nie jest antyszczepionkowcem. Uważa się za człowieka walczącego o wolność, który chce zwrócić uwagę na dyskryminowanie niezaszczepionych osób w ich miejscach pracy. Chce dać głos tym, których głos jest słabo słyszalny.

Za słowami idą czyny i gotowość do poświęceń. I to nie były jakieś poświęcenia do nie były jakich poświęceń. Znakomity rozgrywający Brooklyn Nets ma 29 lat, czyli jest w sile wieku. W drużynie ma obok siebie dwóch megagwiazdorów ligi, którzy w każdym meczu są teoretycznie w stanie rzucić razem 100 punktów – Kevina Duranta i Jamesa Hardena. Takie trio oczywiście zawsze wymieniane byłoby w wąskim gronie faworytów do wygrania NBA.

Władze klubu, liga, a także kibice boją się, że Irving zdania nie zmieni, nie podwinie rękawka koszulki, nie pozwoli wprowadzić strzykawki do swojego organizmu żadnego Pfizera czy AstraZeneki.

Kyrie Irving i jego hojne serce

Proszczepionkowa część Stanów Zjednoczonych robi duże oczy lub ma z koszykarza niezłe używanie. A Irving nie pierwszy raz ich bawi. Dzielił się już publicznie tym, że powątpiewa w kulistość – spłaszczoną – Ziemi i opowiadał o stronach internetowych, na których znalazł teorie skłaniające go do rozważenia hipotezy o innym kształcie planety niż ten, który pokazują na obrazkach podręczniki szkolne (później przeprosił, przyznał, że dał się uwieść płaskoziemcom).

Kupił dom córce czarnego George'a Floyd, który w 2020 r. został uduszony przez białego policjanta w Minneapolis. Koszykarz Brooklyn Nets sam o hojnym geście nie powiedział, wyjawiał to były koszykarz NBA Stephen Jackson. Dla koszykarek WNBA, które odmówiły gry

w ubiegłym roku, walcząc o równouprawnienie kobiet i poprawę sytuacji społecznej w USA albo obawiając się koronawirusa, Irving przeznaczył 1,5 mln dol.

Tłumaczył kolegom z drużyny, że walczy po prostu o wolność, ale też dziennikarze wychwycili, że na Instagramie Kyrie zaczął obserwować i „lajkować” profile, na których przeczytać można o mikroczipach, które za pomocą szczepionek mogą być wprowadzane do organizmów ludzkich, o „planie szatana”, który ma podłączyć czarnoskórych do wielkiego komputera, by w ten sposób kontrolować społeczność.

Nikt nie zabroni mi zabierać głosu

Po odmowie przyjęcia szczepionki przez Irvinga szefowie Brooklyn Nets opublikowali oświadczenie, pisząc m.in.: „Kyrie dokonał osobistego wyboru i miał do tego prawo. Przyjmujemy to do wiadomości, szanujemy indywidualne prawo wyboru. Ten wybór sprawił jednak, że nasz zawodnik nie może być pełnoprawnym członkiem drużyny”.

Teoretycznie Irving mógłby grać w meczach wyjazdowych zespołu, tam, gdzie przepisy są mniej restrykcyjne. Ale szefowie zespołu postanowili nie dawać mu specjalnych praw – wyjaśnili, że stałoby to w sprzeczności z ich zasadami, zgodnie z którymi budują klub. Dlatego też – jeśli koszykarz się nie zaszczepi i pozostanie w Nets przez cały sezon – będą musieli zapłacić mu za mecze wyjazdowe. Czyli ok. 19 mln z prawie 35, bo taką pensję

ma za obecny sezon wpisaną w kontrakt Irving.

On swoje oświadczenie ogłosił na Instagramie. „Nikt nie zabroni mi zabierać głosu w tych kwestiach. Nie odchodzę na sportową emeryturę. Nie zaszczepiłem się i chcę, by każdy uszanował moją decyzję” – powiedział w nieco patetycznym, mętным filmiku i dodał, że szefowie Nets obiecywali mu wcześniej, że bez przyjęcia szczepionki będzie mógł grać. ●

Marek Deryło

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00; **E-mail:** redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
ZASTĘPCY: Piotr Stasiński, Mikołaj Chrzan, Roman Imielski, Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wielński
SEKRETARZ REDAKCJI: Anna Kwiatkowska
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: pomoc@wyborcza.pl
22 555 54 55, 519 255 455
Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości kupienia dodatków: (12) 629 53 11, kolportaz@wyborcza.pl

Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych:
facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza

WYDAWCA
Agora SA, ul. Czerska 8/10,
00-732 Warszawa; NIP: 526-030-56-44
DYREKTOR WYDAWNICZY: Jerzy B. Wójcik
Zastępcy dyrektora wydawniczego:
Joanna Mosiej-Sitek, Wojciech Bartkowiak
Dyrektor marketingu: Michał Bauer

REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Joanna Kwas
Biuro reklam i ogłoszeń:
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Agora SA
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.

